

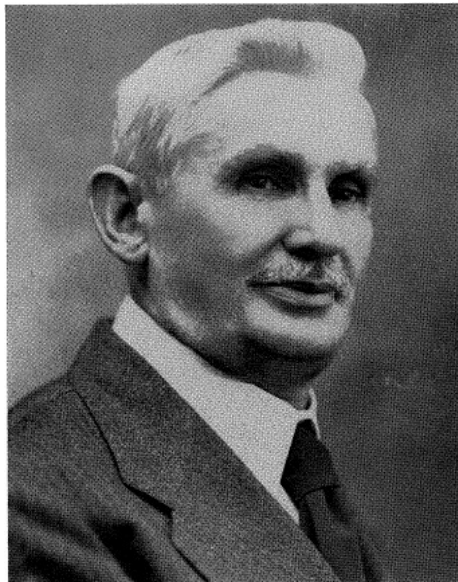
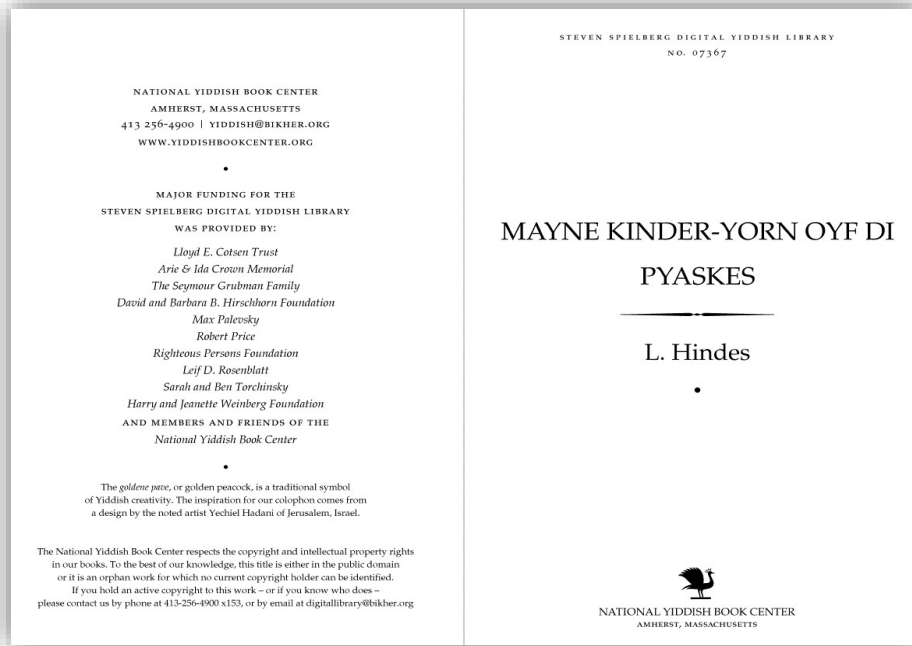
Moje dzieciństwo w Pyaskes

Autor: L. Hindes

Link do książki: [Mayne kinder-yorn oyf di Pyaskes zikhroyne's fun mayn heym-shtet Byalistok fun di yorn 1882-1905 | Yiddish Book Center.](#)

Tłumaczenie z jidysz na angielski: Beate Schützmann-Krebs

Koordinator projektu: Dr Susan Kingsley Pasquariella

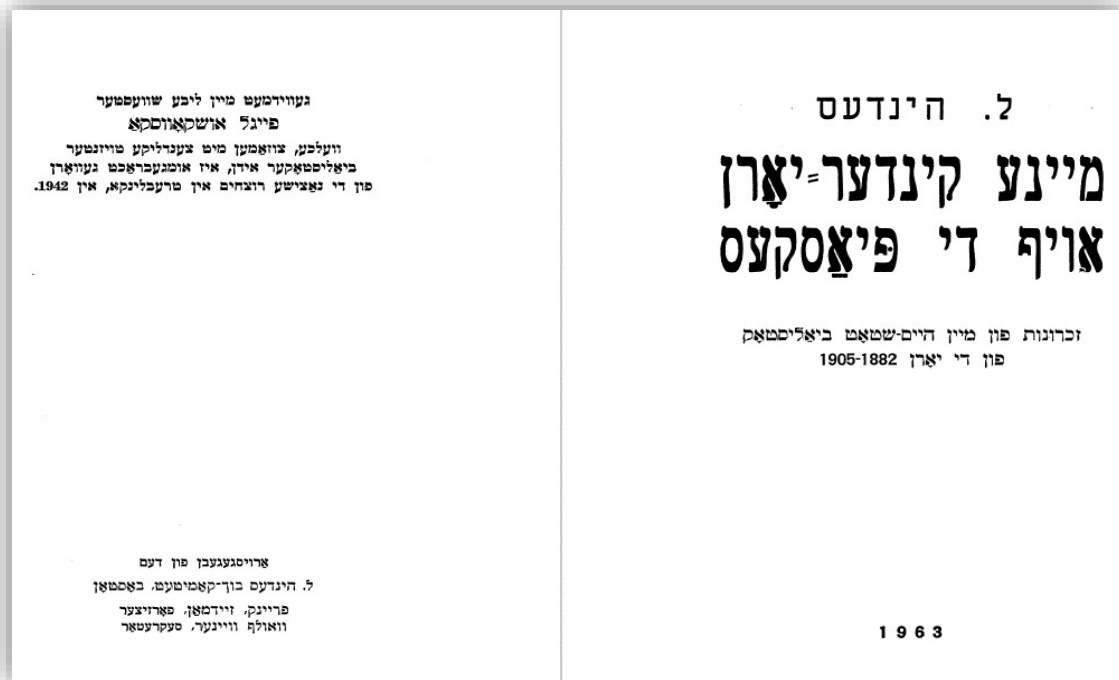


ל. הינדעס

אויפן

1963, מאי/יולי, 14/15

Leybl Hines, Boston, październik 1963 r.



Moje dzieciństwo w Pyaskes

Wspomnienia z mojego rodzinnego miasta Białegostoku z lat 1882 - 1905

L. Hides

1963

Dedykowane mojej drogiej siostrze, Feygl Ushkovskiej, która została zabita przez morderczych nazistów w Treblince w 1942 roku, wraz z dziesiątkami tysięcy białostockich Żydów.

Wydane przez L. Hides Book Committee Boston, przewodniczący:
Freink, Zeidman, sekretarz: Wolf Weiner

Przedmowa tłumacza

Z dużą dawką humoru, ale też z kroplą melancholii i odrobiną goryczy, Leybl Hindes opisuje swoje dzieciństwo na przełomie XIX i XX wieku w jednej z najbiedniejszych dzielnic Białegostoku.

Jego osobiste opisy są doskonałym uzupełnieniem trzech innych biografii jego rówieśników z Białegostoku i pobliskich Krynek:

"Wspomnienia białostoczanki" Rachel Kositza,

"Wspomnienia i pisma białostoczanina" Jacoba Jerusalimskiego oraz

"Jak to było wczoraj" Yosla Cohena.

Moje tłumaczenia trzech wspomnianych książek można pobrać za darmo tutaj:

Wspomnienia kobiety z Białegostoku w tłumaczeniu z jidysz - Społeczne Muzeum Żydów Białegostoku i regionu (jewishbialystok.pl) [dostępne również jako książka drukowana w JewishGen JewishGen Press - Wspomnienia kobiety z Białegostoku (Białystok, Polska)].

Tłumaczenie wspomnień Jacoba Jerusalimskiego - Społeczne Muzeum Żydów Białegostoku i regionu (jewishbialystok.pl)

Krynki - Księga Pamięci Krynek "Vi Nekhtn Geshen" przetłumaczona na język angielski i niemiecki - Społeczne Muzeum Żydów Białegostoku i regionu (jewishbialystok.pl) [dostępna również jako książka drukowana w JewishGen JewishGen Press: "Jak to się stało wczoraj"]

Jak zawsze, chciałbym podziękować moim przyjaciołom, dr Susan Pasquariella [NY], Johannie Czaban [Krynki] i dr Tomkowi Wiśniewskiemu [Białystok], za ich wielkie wsparcie.

Beate Schützmann-Krebs

Uwaga tłumacza:

Treść w [] jest moja. Treść w () jest autorstwa autora.

Przedmowa



Duży rynek na Piaskach. *The great market on Piaskes.*

Źródło: [Księga-album-pamięci-gminy-żydowskiej-w-Białymstoku-część-1.pdf \(wirtualnie.lomza.pl\)](#)

Pyaskes פּיאַסקעס] pochodzi od polskiego słowa "Piaski", które oznacza "piasek".

Kiedy Białystok stał się częścią Polski około 250 lat temu (wcześniej należał do Prus) i zaczął się rozwijać, cały obszar Pyaskes był piaszczysty aż do wsi Słabode [Słoboda]. I z tego piaszczystego terenu ówczesne władze miasta "wycięły" całe trzy ulice (o czym wspomina książka). Te trzy ulice biegły pod jedną nazwą - *"Piaski" po polsku i po angielsku.*

"Pyaskes" w języku jidysz.

Pod rządami carskimi w 1795 roku wszystkie trzy ulice otrzymały nazwę "Pestshanaya Ulitsa". Dlaczego ówczesni urzędnicy miejscy nadali wszystkim trzem ulicom jedną nazwę, nie wiadomo i nikt nie chciał wiedzieć.

Urodziłem się na długim Pyaskes, z rzadką zabudową kilku jedno- i dwupiętrowych drewnianych domów z głębokimi podwórkami, gdzie mieszkali Żydzi, Niemcy i [nieżydowscy] Polacy.

Dorastałem w rodzinie małego producenta tkanin i "shody"^[1]. Jak większość drobnych biznesmenów w tamtych latach, mój ojciec często był "nod konyom i pod konyom" (nad koniem i pod koniem), co oznacza, że czasami szło mu dobrze, a czasami nie tak dobrze. Niemniej jednak przez dziesięć lat mój ojciec był zaliczany do bogatych mieszkańców Pyaskes.

W ciągu 23 lat, które spędziłem na mojej ulicy, miałem okazję obserwować sposób życia naszych żydowskich sąsiadów.

W szabat sklepy i tawerny były zamykane na "siedem krat".

Było tak cicho

jak 6

jako cmentarz (lehavdil)^[2]. Jedynym sklepem spożywczym, który pozostawał otwarty, był sprzedawca wody sodowej. (Nie przyjmował pieniędzy, ale instruował swoich klientów, aby kładli miedziane monety na "tubank" [ladzie]).

W szabat widziałem kilku "balebatishe"^[3] Żydów wychodzących z Bes-Medresh w kapeluszach i z wysoko podniesionymi głowami. Widziałem też chasydów biegnących do łaźni bardzo wcześnie rano, aby wziąć rytualną kąpiel zanurzeniową na Szabat^[4].

W piątkowe wieczory, po kolacji, widziałem "chałki" z Pyaskes idące w zwartym szeregu w świetle księżyca w pełni - prawie na szerokość ulicy - i rozmawiające i rozmawiające.

Widziałem też chłopców i pokojówki odbierających "tsholent"^[5] z piekarni Malke-Reyzla, a także żony robotników niosące gliniane garnki z "gotowanym jedzeniem" - ukryte pod chustami - do swoich mężów w fabrykach.

Widziałem głodujących Żydów w znoszonych, długich kaftanach przechadzających się po rynku, próbujących zarobić trochę pieniędzy, a także inne sceny ubóstwa.

Jednocześnie jednak można było już dostrzec owoce rodzącego się nowego życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego i społecznego, nie tylko w Białymstoku, ale w całej Rosji.

Ludzie nie bali się już mówić o "nim" (carze). Ludzie używali już słów takich jak "parlament", "otwarte wybory", "tajne wybory", "współpraca", "zaufanie", "autokracja", "biurokracja" - słów, które wcześniej były Żydom zupełnie nieznane.

To, co dziś nazywamy "strajkami", wtedy nazywało się "statshkes" lub "zabostovkes". Były [tajne] spotkania za miastem, wielkie demonstracje, starcia z policją, chłopcy krzyczący w okrągłym tańcu: "Doloi samodierzawije, doloi samodierzawije merzawity!"^[6].

A antycarskie i antykapitalistyczne pieśni, które można było usłyszeć przez otwarte drzwi i okna lub podczas spacerów po lesie - te właśnie wydarzenia, które były prawdziwie

7

oznaki nadejścia wolnego i lepszego życia dla wszystkich uciskanych mas w wielkiej Rosji, są na zawsze wyryte w mojej pamięci.

A teraz, w podeszłym wieku, chętnie dzielę się wspomnieniami z moimi rówieśnikami lub z tymi, którzy słyszeli o tych wydarzeniach w naszym rodzinnym Białymstoku.

Moja książka nie powinna być uważana za "dzieło sztuki" czy "powieść", w której nazwy ludzi, miast i sytuacji są wymyślone. Wcale nie. Jest to po prostu zapis, jeśli wolisz, opis żydowskiego stylu życia na mojej ulicy i wydarzeń, które były zapowiedzią nowych i lepszych czasów. Widziałem te wydarzenia na własne oczy i słyszałem je na własne uszy.

Jest całkiem możliwe, drodzy czytelnicy, że po przeczytaniu tej książki będziecie chcieli "więcej"... więc może będziecie chcieli wiedzieć, co wydarzyło się później? Albo dlaczego osiedliłem się w innym kraju?

Niestety, nie mogłem zawrzeć w tej książce twoich uzasadnionych pytań o "więcej" i "co było dalej".

Ale jeśli chcesz zaspokoić swoją ciekawość, będziesz musiał podjąć wysiłek, aby przeczytać moją pierwszą książkę: "Fol River, Amol un Haynt" [Fall River, Then and Now]^[7].

Autor
Boston, Massachusetts

[1] shody= tania tkanina wykonana z wełny szarpanej, która została uzyskana z resztek tkanin, patrz strona 39

[2] Wyrażenie odróżniające profanum od sacrum

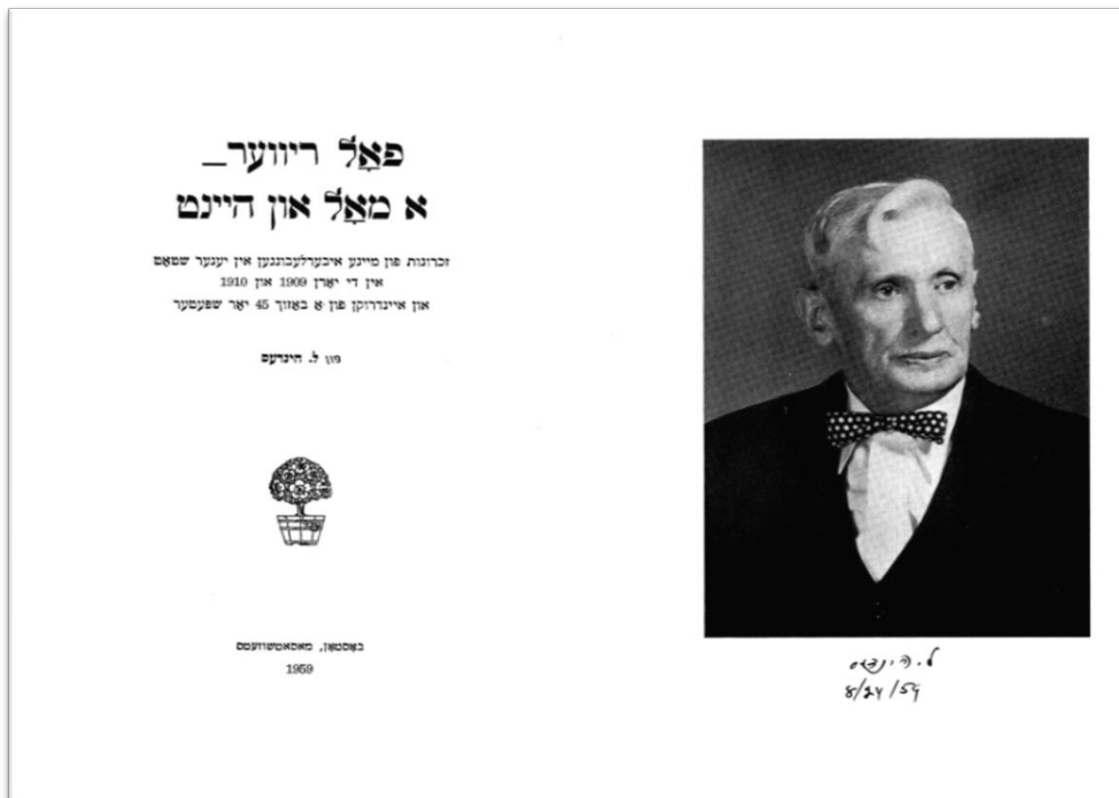
[3] Słowo "balebos" [liczba mnoga: "balebatim"] odnosi się do głowy rodziny, ale zwykle jest używane w odniesieniu do szefa lub właściciela domu lub fabryki, lub kogoś, kto jest w lepszej sytuacji finansowej. Pochodnym przymiotnikiem jest "balebatish".

[4] Typowy szabat chasydów, zob. Typowy szabat chasydów w Białymstoku przed Holokaustem - zob. YouTube

[5] tscholent= tradycyjny gulasz mięsno-warzywny przygotowywany przed szabatem i zwykle utrzymywany w cieple w dużych piecach piekarniczych.

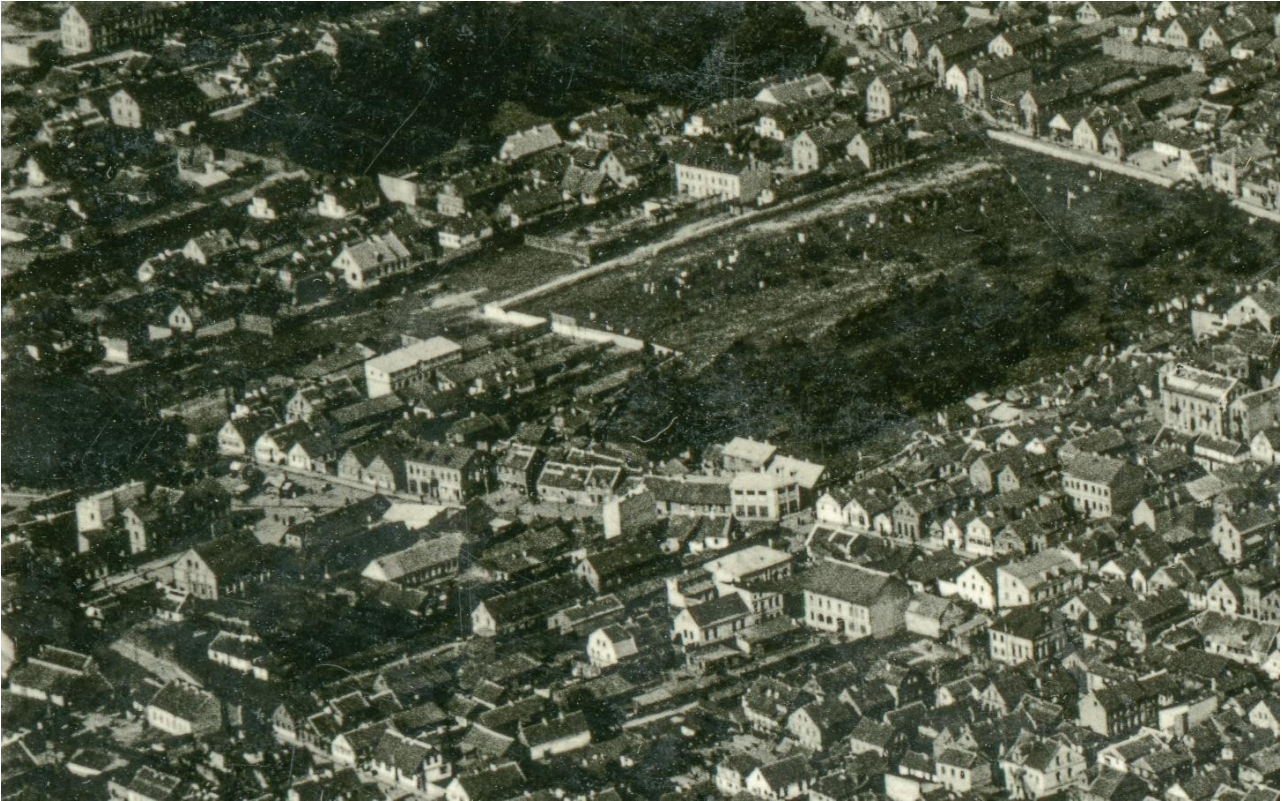
[6] Coś w stylu: "Precz z autokracją, precz z zadufanym w sobie draniem".

[7] patrz Fol River a mol un haynt : zikhroyneṣ fun mayne iberlebenungen in yener shtot in di yorn 1909 un 1910 un ayndrukṅ fun a bazukh 45 yor shpeter | Yiddish Book Center.



"Fall River - Then and Now", fragment ze zdjęciem autora, zob:

Fol River a mol un haynt : zikhroyneṣ fun mayne iberlebenungen in yener shtot in di yorn 1909 un 1910 un ayndrukṅ fun a bazukh 45 yor shpeter | Yiddish Book Center



Białystok, 1915 r. "Widzimy stary cmentarz rabinacki przy ulicy Młynowej i Pyaskes po lewej stronie" [cytat dr Tomka Wiśniewskiego].
[Z prywatnej kolekcji dr Tomka Wiśniewskiego].

8

Podziękowania

Chciałbym podziękować moim przyjaciółom i towarzyszom za ich finansowe i moralne wsparcie, dzięki któremu ta książka mogła ujrzeć światło dzienne:

Shmuel i Rachel Westelman, Boston; Yitzchok Levin, Pittston, Pensylwania; Hyman Shapiro, Boston; Pan Phillip Lown, Newton Centre, Mass.; Pani Lioba Hurwitz, Los Angeles, Kalifornia; Pani Meli Kaplan, Fall River, Mass.... Pan Max Meizel, Belfast, Maine; Pan Mike Tooz [?], Norristown, Pensylwania; Ben Sohn, Jacksonville, Floryda; Pani Mini Sleiter, Hollywood, Floryda; Sarah i Jack Finkel, Peabody, Mass.; Shloyme Fisher, Peabody, Mass. Benny Sklar, Bangor, Maine; Sidney Sheinfeld, Mahanoy City, Pensylwania; Morris Gorfinkel, Alentown, Pensylwania; Arnold Sukenik, Hazleton, Pensylwania; William Toker, South Norfolk, Wirginia; dr Harry Blok, Chelsea, Massachusetts; dr Chaim Zhitlovski Reading Circle, Chelsea, Massachusetts. Izidor Thomas, Baltimore, Maryland; Sonia Sokol, Chelsea, Massachusetts; Yosef Shneider, Boston, Massachusetts; dr Yosef Weinrebe, Boston, Massachusetts; Herbert Heler, Boston, Massachusetts; Nathan i Jenny Winkler, Miami Beach, Floryda; Lipe Hendeliowitz, Kopenhaga, Dania.

Chciałbym również podziękować autorom:

S.D. Levinowi, który w moim imieniu negocjował z drukarnią w Nowym Jorku, a także panu Davidowi Sohnowi, redaktorowi "Bialystoker Shtime". Dokonał on korekty wydruków, wskazał błędy drukarskie i zasugerował poprawki.

9

Moje dzieciństwo w Pyaskes

Wspomnienia z mojego rodzinnego miasta Białegostoku z lat 1882 -

1905 W Białymstoku były trzy Pyaszki^[1] :

- 1) Szeroki, prosty Pyaskes, gdzie znajdowała się fabryka mydła Malke Stire'a, fabryka sukna Nathana Surazkiego, warsztat lustrarza Yankela i skład drewna Shimenshtshkhe. Był to również dom słynnej i ukochanej położnej Rive the Heybe. Ta wysoka kobieta w średnim wieku o czarnych, łagodnych oczach rodziła dzieci biednych matek, nie prosząc o pieniądze. Mieszkał tam również Choroszer^[2] "moyel" [obrzezacz], wysoki Żyd z cienką siwą brodą, który "obcinał" (jak to określał) biednych chłopców z Pyaskes i Khanaykes, i robił to za darmo (byli to dwaj dobrzy sąsiedzi...).
- 2) Długa, nieco krzywa Pyaskes, która ciągnęła się aż do wsi Slabode, a od której w późniejszych latach odchodziła "Argentyńska Aleja", a jeszcze później Aleja Rebbe, Aleja Malinowskiego i Aleja Flakera. Wszystkie te "Argentyńskie Aleje", jak je nazywano, ciągnęły się przez szerokie pole do lasu, obok drewnianych koszar "Włodimirskiego Pułku".
- 3) "Drugi" Pyaskes. Odchodziła od ulicy Surazer [Suraskiej] i prowadziła aż do Bozhitarne, obok młyna parowego Meshla i dwóch wiatraków należących do młynarza Khone'a i Madame Tshekhovski (ten ostatni był znany jako "vevekhe"^[3]) Z wysokiego wzgórza w "drugim" Pyaskes można było dostać się do "alei Kraitshaka". Wszystkie te aleje

10

Były one otoczone po obu stronach niskimi, ciemnymi drewnianymi domami i prowadziły do okolic Khanaykes^[4] . Obok dwóch ostatnich Pyaskes znajdowały się niemieckie groby na długim, podzielonym odcinku, otoczonym wysokim, ciemnobrązowym drewnianym płotem.

A na długim odcinku Pyaskes, po stronie grobów, znajdował się długi i szeroki rynek, na którym rolnicy z okolicznych wiosek ustawiali swoje wozy w każdy czwartek, aby sprzedawać swoje produkty, ale także kupować sól, herbatę, cukier, naftę, świece, knoty, lampy, żelazo, skóry i inne przedmioty na własny użytek od żydowskich sprzedawców.

Na tym targu żydowskie kobiety siedziały przy "baydlekh" [straganach targowych] i sprzedawały żydowskie pieczywo, takie jak "rozavanke" [czarny chleb], "gebaytl broyt" [chleb żytni], a także "bulkes" [bułki], ciasta, bułki, bajgle - a w piątkowe wieczory także torty.

Podczas zimnych miesięcy kobiety sprzedające chleb siadały na "garnkach z ogniem", aby uniknąć zamarznięcia.

Każdego roku w lipcu na szerokim i długim rynku odbywały się jarmarki lub karnawały. Wśród przybyszów z innych miast i krajów szczególnie wyróżniali się Węgrzy, ubrani w narodowe czeskie stroje z kolorowymi piórami wetkniętymi w zielone pluszowe fedory. Byli oni specjalistami w dyscyplinowaniu niesfornych koni poprzez "operacje"...

^[1] Istnieją trzy ulice, z których wszystkie mają tę samą nazwę

^[2] pochodził z [Choroszczy \[Choroshtsh\]](#), która leży między Trokiem (Trakai) a Grodnem, [Choroszcz - Wikipedia](#)

^[3] Termin ten prawdopodobnie pochodzi od "ververke", wiewiórka

^[4] Khanaykes był uważany za najbiedniejszą dzielnicę Białegostoku. Polecam lekturę wspomnień współczesnego autorowi Jakuba [Jerusalimskiego](#), który obszernie pisze o Khanaykes w swoich wspomnieniach, moje tłumaczenie można znaleźć tutaj: [Tłumaczenie wspomnień Jakoba Jerusalimskiego - Społeczne Muzeum Żydów Białegostoku i regionu \(jewishbialystok.pl\)](#)

Drugi dzień święta Szawuot, 1882 r.

Na wspomnianej wyżej długiej Pyaskes stoi jednopiętrowy, ciemnoszary drewniany dom mojej ciotki, Tsvii Kaplanski. To właśnie tam, na rogu szerokiej, garbatej ulicy Meshl, zobaczyłem, jak to mówią, "światło świata" drugiego dnia Szawuot w 1862 roku.

Pamiętam, kiedy miałem około

11 lat

trzy lata. Nasza rodzina przeprowadziła się dwa metry dalej, do domu Gretszi. Nasz polski gospodarz, Gretszo, był jednym z sześciu "gojskich" [nieżydowskich] gospodarzy na naszej ulicy z żydowskimi sąsiadami. Pozostali to: Katshinski, Kasperovitsh, Malinovski, Gelert i Dzhevinski.

Wszyscy dobrze mówili w jidysz i byli bardzo przyjaźnie

nastawieni do Żydów.

Można ich było nawet zobaczyć na żydowskich weselach i innych uroczystościach. Pamiętam, jak najstarszy syn naszego nowego właściciela, Matshek, wysoki, zdrowy, o szerokich ramionach "sheygets" [chłopiec z farmy] z gęstymi, kręconymi czarnymi włosami, przywitał mojego ojca słowami "Gutn morgn, Reb Elye!". ^[1]

I niezależnie od tego, czy nazywał się Reb Yoshe czy Reb Elye^[2], Żyd w długim czarnym kaftanie był zwykle bardzo szczęśliwy, słysząc, jak "goj" wymawia słowo "reb", podczas gdy inni nieżydowscy sąsiedzi używali [polskiego] słowa "pani".

^[1] "Dzień dobry, panie Elye!". Określenie "reb" oznacza pan.

^[2] Wygląda na to, że w oryginale jest mały błąd, więc przetłumaczyłem zgodnie ze znaczeniem. Oryginał: "... czy ... mój ojciec lub Reb Elye ...".

W domach Aba

Latem, około sześć miesięcy później, nasze mieszkanie było już w domu Aba melameda^[1], w tym samym długim Pyaskes, pięć domów dalej, po drugiej stronie ulicy. Podwórko Aba składało się z długiego, ciemnoszarego, jednopiętrowego drewnianego domu dla trzech sąsiadów. Każde mieszkanie miało przedsionek. Dalej w głębi podwórza znajdował się mały biały drewniany domek dla jednej rodziny. A jeszcze dalej stał stary, szeroki drewniany dom, w którym mieściła się tkalnia z sześcioma ręcznymi krosnami. A za tym smutno wyglądającym budynkiem znajdował się długi, zielony ogród obsadzony ziemniakami, burakami i ogórkami.

Kiedy myślę o tych kilku latach, kiedy mieszkaliśmy w domach Aba, przychodzą mi do głowy następujące historie: Pewnego wieczoru, gdy leżałem na kanapie i drzemałem, nagle usłyszałem

Strona 12

krzyczała moja matka:

"Wbijają mi się w brzuch! Przebijają mi żołądek!"

Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem naszą dobrą, kochaną sąsiadkę stojącą obok mnie, Sore, "Amdurerke"^[2]. Była w średnim wieku, miała piękne niebieskie oczy i powiedziała do mnie łagodnie: "Śpij, Leibele, śpij dalej".

Nikt z naszej rodziny nie był w domu, ani mój ojciec, ani moja siostra Feygl, ani mój brat Hendzel.

Następnego dnia, wcześnie rano, pokazano mi moją nową siostrzyczkę, Khanele, która miała ciemnobrązowe oczy i czarne włosy. Ale niestety nie widziałam jej przez ponad tydzień...

We wspomnianym białym domku mieszkała polska rodzina z czwórką małych dzieci. Jedno z nich, chłopiec Antusch, miał cztery lub pięć lat, blond włosy, niebieskie oczy i okrągłe, pełne czerwone policzki, prawdziwy mały chłopiec, osobowość...

Grałem z nim w "bol un palant" (grę w piłkę). Kiedy złapał piłkę, powiedział: "Ja mam!".^[3] I powiedziałbym, kiedy gumowa piłka wpadła mi w rękę: "Ikh hob!".^[3]

Pewnego upalnego popołudnia, kiedy grałem w palanta z moim polskim przyjacielem, rozpętała się straszna ulewa. Naprawdę lało jak z cebra..... Ponieważ my Żydzi Dzieci były uczone, by nie wchodzić do domów "gojów" i nie wchodzić do domu, gdy byliśmy przemoczeni, schowałem się w naszej stajni, naprzeciwko białego domu. Przykryłem się workami i czekałem, aż przestanie padać.

Czułem się tak komfortowo i chroniony przed deszczem pod workami, że prawie zasnąłem...

Ale nagle usłyszałem rozpaczliwe wołanie mojego ojca: "Leybl! Leybl! Gdzie jesteś?" "Jestem tutaj, jestem tutaj!" uspokoiłam go.

13

Przemoczeni do kości, oboje weszliśmy do domu...

Bawiłem się z Antushem w słoneczne i suche dni; od niego nauczyłem się rozumieć i mówić po polsku, jeszcze zanim zostałem "kheyder-yingl"^[4].

[1] "melamed"= nauczyciel w żydowskiej szkole podstawowej

[2] Ona lub jej mąż mogli pochodzić z Amdur.

[3] Polska i jidysz wersja "mam to!".

[4] uczeń. Chłopcy byli zwykle zapisywani do żydowskiej szkoły podstawowej, chederu, bardzo wcześnie, często w wieku trzech, a najpóźniej pięciu lat. Zobacz [Zawsze chciałem się uczyć: Wspomnienia Hedera \(youtube.com\)](#)

Podsluchane rozmowy

Pewnego ciepłego jesiennego południa Alter,

nauczyciel, wysoki Żyd Strona 14

z krótką jasnobrązową brodą i w okularach, podszedł do naszej gospodyni i zapytał ją: "Jak myślisz, Sheyne-Tsirl, powinienem iść i umyć ręce do jedzenia, czy powinienem pościć przez cały dzień?".

Mądra Sheyne-Tsirl poinstruowała go, aby zrobił to, co uważa za słuszne i Reb Alter rzeczywiście umył ręce przed jedzeniem.

Później dowiedziałem się, że był to "dzień postu". Ale nie jeden ze zwykłych dni postu, takich jak "Shivah Asar b'Tammuz"^[1] lub "Assara b'Tevet"^[2] i inne, ale specjalny dzień postu. Rabini ogłosili go, ponieważ car Aleksander Trzeci^[3] - niech jego imię i pamięć będą błogosławione - został uratowany z zamachu 17 października 1887 roku, ale pozostał chory. W tym czasie rosyjscy rewolucjoniści, znani wówczas jako "narodowcy", użyli bomby do wysadzenia linii kolejowej, którą podróżował z Petersburga do Warszawy.

Ten akt terrorystyczny był sposobem rosyjskich bojowników o wolność na odegranie się na nim za jego despotyczne działania i zniesienie reform korzystnych dla biednych chłopów. Chcieli również pomścić fakt, że odmówił on wszelkich praw Żydom i innym mniejszościom narodowym oraz zorganizował pogromy Żydów w Kijowie i okolicznych miastach w 1881 roku.

Innymi słowy, Żydzi musieli pościć i modlić się o zdrowie rosyjskiego tyrana i inicjatora pogromów...

Nawiasem mówiąc, warto zauważyć, że Aleksander, starszy brat Lenina, również brał udział w nieudanym zamachu na ojca Nikołaja [Nikołacha]. Został powieszony.

Trzecia rozmowa, którą podsluchałem, miała miejsce w ciepły letni poranek, w małym sklepiku w długim domu Aba dem Melameda przy ulicy Pyaskes. Czekałem na "następną rozmowę" po wejściu wysokiej kobiety. Miała czarne oczy i ze smutkiem zapytała sklepikarza, który nazywał się Saryekhe Yakov^[4] :

15

"Słyszałeś wiadomości?" "Jakie wiadomości?"

"Cztery osoby zostały powieszony w Chicago" - brzmiała jej odpowiedź.

Jako mały chłopiec, mający cztery lub cztery i pół roku, nie odważyłem się zapytać, kim byli ci czterej ludzie i za co zostali powieszani. Ale w późniejszych latach, kiedy byłem już w Ameryce, dowiedziałem się, że ta "czwórka" to Męczennicy z Chicago. Byli to przywódcy robotniczy, przeciwko którym wrogowie pracy prowadzili kampanię oszczerstw. Podobno rzucili bombę w grupę policjantów, zabijając ośmiu z nich.

To doniosłe wydarzenie znane jest w historii amerykańskiego ruchu robotniczego jako "Afera Haymarket"^[5].

Jednak kobieta, która ogłosiła tę wiadomość w sklepie, pomyliła datę. Czterej męczennicy pracy, Albert Fassons^[6], August Spies, George Engels i Adolf Fischer, zostali skazani tego samego lata, ale powieszono ich dopiero 11 listopada 1887 roku.

^[1] [Siedemnasty Tammuz - Wikipedia](#)

^[2] [Assara beTevet - Wikipedia](#)

^[3] [Aleksander III Rosyjski - Wikipedia](#)

^[4] יקעב סַאַרעבע

^[5] [Afera Haymarket - Wikipedia](#)

^[6] Mówi się, że nazywał się Albert Parsons.

"Choroshtsher" ^[1]

Sześć miesięcy później, kiedy przeprowadziliśmy się do jednego z domów Davida Furrye - znajdował się kilka metrów dalej, na tej samej ulicy, ale naprzeciwko domów Aby - byłem wystarczająco dorosły, by chodzić do chederu. Nasz dom był duży i drewniany, z trzema pokojami na drugim piętrze.

I tak zostałem oddany na naukę do choroższego dardaki melameda^[2], który miał swoją "szkołę" w małym, ciemnym zaułku, bocznej uliczce szerszej ulicy Szmuela Szmida. Ta mała uliczka z ciemnoszarymi jednopiętrowymi "pałacami" została nazwana "Knup's Gasse" po tym, jak Żyd powiesił się w jednym z tamtejszych domów - stąd nazwa "Knup" [węzeł].

16

Cheder Choroshtsher składał się z długiego i szerokiego pomieszczenia z kilkoma komorami. Około trzydziestu lub czterdziestu chłopców uczyło się tutaj "alef-bejów". Umieściłem słowo "uczyć" w cudzysłowie, ponieważ rabin^[3] bardziej bił uczniów, niż ich uczył.

"Choroshtsher", szczupły Żyd po czterdziestce, z krótką rudawo-blond brodą, był, można powiedzieć, "akhzer", okrutnym, złym człowiekiem, który nigdy nie odkładał bata.

Pewnego razu, kiedy przyszedłem do chederu wcześnie rano, zobaczyłem dziwnie smutny obrazek: Cztero- lub pięcioletni chłopiec siedział na twardej ławce, z koszulą podwiniętą pod szyję i gołymi pośladkami. Nad nim stał melamed z batem, bijąc go za każdym razem, gdy przerażony uczeń nie potrafił przeczytać słowa, którego nauczył go nauczyciel. Ale Choroszy był na tyle mądry, by nie bić dzieci "balebatim", bogatych...

Sadystyczny melamed lubił bić [czerwone] paski tak bardzo, że pobił nawet własnego syna, Altera, gdy ten był już młodym mężczyzną. Alter miał szlachetny wygląd i nosił złote okulary na szarych oczach. Oczywiście my, chłopcy, nie dowiedzieliśmy się, dlaczego bił swojego jedyne syna.

"Rebetsn", żona rebego, czterdziestoletnia Żydówka, miała czarne, złe oczy na szerokiej twarzy. Najwyraźniej naśladowała swojego męża, ponieważ biła swoją córkę, dorosłą dziewczynę, która zawsze wyglądała na nieco zdezorientowaną ze swoimi rozczochranymi czarnymi włosami i złym spojrzeniem...

Choroshtsherke miała jeszcze jedną nieprzyzwoitą pasję: używała podwórka jako toalety, gdy dzieci biegały i bawiły się. Grupa dzieci była zajęta gonitwą i prawdopodobnie tego nie zauważyła - albo zauważyła, ale się tym nie przejęła.

Ale w tym momencie nie grałem 17

i zauważyłem to bardzo dobrze! A ona zobaczyła, że patrzę... Rzuciła mi złe spojrzenie i naprawdę się przestraszyłem...

Byłem po prostu zniesmaczony całym otoczeniem chederu Choroszcze - ponurymi domami w zaułku, gdzie rynsztoki cuchnęły, niehigienicznymi warunkami na podwórku, biczem rabina, złym spojrzeniem córki i "szlachetnym" zachowaniem rebetsn.

Ponadto w przedsionku zawsze siedział Szlojme, nosiciel wody, starszy, szczupły Żyd o żółtawej twarzy i krótkiej siwej brodzie. Skarżył się wszystkim, że nie może spać z powodu nękających go robaków i że nie może nosić wody przez "hosheles"^[4] ...

W chederze była też zwykle bardzo źle ubrana niemowa, która ciągle krzyczała "na, na", które było jedynym słowem, jakie potrafiła wymówić. Krótko mówiąc, postanowiłem nie chodzić więcej do chederu. Mama próbowała mnie przekonać, żebym chodził do końca semestru. Ale ja nie chciałem:

"Nie, mamó, nie!" Błagałam ją: "Nie chcę już chodzić do tej szkoły! Nie chcę!"

^[1] mężczyzna z Choroszczy [Choroszcz - Wikipedia](#)

^[2] nauczyciel, który uczył małe dzieci pierwszych lekcji

^[3] Jidysz "rebe", "rabin" w znaczeniu nauczyciela w żydowskiej szkole podstawowej

^[4] Niestety nie wiem, co oznacza słowo "hosheles". Może to być błąd w druku. Najwyraźniej miał problemy z przenoszeniem wody przez wyboiste pasy.

Student w Aba the Melamed

Ponieważ potrafiłem już powiedzieć "ivre"^[1], wykonać błogosławieństwo takie jak "hamoytse" [błogosławieństwo nad chlebem], a także znałem "moyde ani" [poranną modlitwę po przebudzeniu], nie musiałem już chodzić do "dardaki melamed". Zostałem oddany do Aba, naszego byłego "gospodarza", który był uważany za dobrego nauczyciela "Chumeusza" [Pięcioksięgu] i "Tanachu"^[2], który nazywaliśmy "Svarbe"^[3].

18

Mój nowy rabin, Żyd po trzydziestce, tęgi, z gęstą, szeroką czarną brodą, stosował dziwny system "dydaktyczny": celowo źle tłumaczył zdania z Chumeusza lub Tanachu, oczekując, że któryś z chłopców wskaże mu błędy.

Ale kiedy żaden z nich tego nie robił, wstawał z krzesła i zaczynał bić uczniów po głowach, krzycząc: "Ale z was głupcy! Sprowadziłem was na manowce, a wy nawet nie zdajecie sobie z tego sprawy!". I obwiniał ich, że nie używają głowy do nauki.

Cheder Aby znajdował się w tym samym mieszkaniu, w którym mieszkaliśmy: Duży, długi pokój z komorą oddzieloną białym prześcieradłem.

Uczyło się tam ośmiu lub dziesięciu chłopców. W tym jego własny syn, Yankele^[4], Yankele był przystojnym chłopcem o miękkich, czerwonych policzkach i pięknych czarnych oczach. Był obdarzony bardzo przyjemnym głosem. Miał jednak jedną słabość: lubił maślane ciastka (znane białostockie okrągłe ciastka z wgłębieniem w środku, posypane makiem)^[5].

Jego matka, Sheyne-Tsirl, najwyraźniej nie dała mu wystarczającej ilości tego jedzenia, aby go zadowolić. Zaczął więc żebrać od uczniów swojego ojca, ale oni nie byli hojni i już wiedzieli, co powiedzieć: "Sheli, sheli (co moje, to moje)!".

Yankele jednak zignorował odpowiedź i wiedział, gdzie znaleźć "ciastka", gdy studenci byli pochłonięci nauką...

I tak wybuchły skandale; ludzie wyzywali się nawzajem, krzyczeli na siebie i [ostatecznie] Yankele zyskało przydomek "Yankele kukhn-puter" [maślane ciastko].

Ale złość nie trwała długo, zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi i bawiliśmy się razem. A on pozostał pięknym chłopcem o słodkim głosie.

19

Kilka lat później, gdy już opuściliśmy cheder Aba, nieszczęście dotknęło Yankele. Zachorował na nogę. Wezwano doktora Prage'a (byłego lekarza wojskowego, który jeździł do swoich pacjentów ubrany w mundur generała. Brakowało tylko epoletów).

Dr Prage był specjalistą od chorób nóg. Kiedy zobaczył, że stan jego młodego pacjenta nie poprawia się, "Doktor Generał" nakazał mu udać się z nim do Warszawy. Yankele wrócił z Warszawy, opierając się na dwóch dużych kulach. Miał na sobie ładną kraciastą koszulę i wyglądał jeszcze przystojniej niż przedtem, więc z dumą pokazywał się nam. Byliśmy o niego "zazdrośni", ponieważ chodził o kulach....

Nie trzeba było długo czekać, aby stan Yankele'a się pogorszył. Cierpiał na częste drgawki i zemdlał z powodu strasznego bólu.

Dr Prage poradził mi, aby udał się z nim do Królewca w Niemczech. "Może", powiedział, "tamtejsi lekarze będą w stanie mi pomóc".
Niestety, Yankele nigdy nie wrócił z Królewca...

[1] ivre zogn= odmów elementarne modlitwy

[2] tanakh= Biblia hebrajska, skrót od kanonicznego zbioru "Tora-Newim-Ketuim".

[3] svarbe= "wymamrotana" wersja "esrim-vearbe", dwadzieścia cztery; co oznacza dwadzieścia cztery księgi Tanachu.

[4] Później dowiadujemy się, że był to wyjątek dla melameda, który nauczał własnego syna w swoim chederze.

[5] Białystoker kukhn, Białystoker pletsl, tsebularsh lub Biały = płaskie bułki ze złotobrazową skórką i małym wgłębieniem w środku, często posypane cebulą i makiem. Ciasto wyrabia się na maśle, a nie na oleju.

Mordekhay Gimpl

Wśród rodziców panowała swego rodzaju tradycja, by nie zostawiać dziecka z tym samym nauczycielem i w tym samym chederze dłużej niż dwa semestry. Opuściłem więc Aba i udałem się do innego rabina o nazwisku Mordekhay Gimpl. Jego cheder mieścił się w długim, ciemnym drewnianym domu przy gęsto zabudowanej ulicy Yeshive, która prowadziła od starej alei cementarnej w dół wzgórza do szerokiej ulicy Khaye-Odem. Mój nowy rabin - Żyd po czterdziestce, średniego wzrostu, z krótką rudą brodą i twarzą niewinnego baranka - nie był człowiekiem porywczym. Nigdy nie trzymał

20

z batem w rękę i nie zbesztiał uczniów jako "głupców"...

Cheder, który był również jego domem, składał się z długiego, szerokiego pokoju z trzema oknami wychodzącymi na dziedziniec (i to był taki "dziedziniec!").

Miejsce do spania znajdowało się w tym samym pokoju i było "oddzielone" długim białym prześcieradłem aż do podłogi. W łóżku leżał kaleki trzyletni chłopiec o ciemnobrązowych oczach. Nie mówił i nie mógł wstać. Nazywał się Yosefke.

Leżał i patrzył przed siebie, ale nic nie mówił ani się nie śmiał - straszny obraz nieszczęśliwego chłopca!

Żona melameda, wysoka, o czarnych oczach, była w zaawansowanej ciąży, a my, chłopcy, "oskarżaliśmy" ją, że za dużo je i sprawia sobie wiele przykrości.

Stół rabina był bardzo długi, prawie od drzwi wejściowych do okien. Przy stole siedziały dwie "kity" ["klasy"]: młodszy, w wieku od sześciu do dziewięciu lat, siedzieli z przodu obok rabina i uczyli się hebrajskiego oraz początków "Khumesh". Pozostali siedzieli blisko drzwi i byli uważani za "Gemore-bokherim"^[1].

Ja, sześciolatek, już stałem się tutaj "Gemore-bokher"...

O ile pamiętam, pierwszym "mesakhte" [traktatem talmudycznym], którego nas uczono, było ^[2]המנייה את הכד ברשות הרבים.

My, "bokherim" [chłopcy], nie rozumieliśmy tego znaczenia, więc wykorzystaliśmy "temat" do gry: Wychodząc z chederu, jeden z nas położył się na środku ulicy Yeshive - reprezentował "dzban" - a my podeszliśmy do niego i popchnęliśmy go.

Chłopiec udawał, że krzyczy, ale żartobliwie go zapytaliśmy:

"Dlaczego to zrobiłeś? Kto ci to nakazał? Kto cię o to poprosił?" Ale "dzban" nie

odpowiedział. "To" śmiało się...

Zdaliśmy sobie sprawę, że

nigdy nie 21

zrozumieć trudną treść המניח [Hamaniach]. Następnie rabin nauczył nas hebrajskiego. W tym celu poprosił nas, abyśmy kupili książki o gramatyce hebrajskiej i "małe podręczniki", "ישרים מסילה" [Mesillat Yeshorim]^[3] autorstwa Mapu^[4]. Nie nauczyliśmy się wiele z tego kawałka, ale przynajmniej zrozumieliśmy więcej niż z "Gemore" Hamaniacha.

[Zwykle] przychodził skromny i dobrze ubrany młody człowiek, nauczyciel, i uczył nas, jak trzymać pióro w rękach. I w stosunkowo krótkim czasie byliśmy w stanie napisać "antvor" (list). Wyglądało na to, że wyrastaliśmy na "wykształconych młodzieńców".

Ale atmosfera w chederze była przytłaczająca. Głodne dzieci rabina nieustannie błagały nas, uczniów, o kawałek bułki z masłem lub kanapki z gęsim tłuszczem ^{[5], które} przynosiliśmy z domu. Powodowało to niekończące się kłótnie w chederze.

Raz widziałem świadectwo ubóstwa wśród "melamdim" [nauczycieli] tamtych czasów, właściwie w chederze Mordechaja Gimpl:

W mroźny, zimowy poranek najstarszy syn melameda Zusmana, dziesięcioletni chłopiec o żywych, czarnych oczach, ubrany skromnie w brązowy płaszcz, przyniósł duży bochenek czarnego chleba i podał go ojcu, który siedział z przodu.

Kiedy zaczął kroić chleb, trójka młodszych dzieci podbiegła do niego i zażądała tylko górnej brązowej skórki. Ojciec musiał im ją dać. Miękką część dał swojemu synowi. Syn zaprotestował, ponieważ chciał cały kawałek ze skórką. Kiedy jej nie dostał, ojciec i syn pokłócili się.

Ale syn się poddał. Trzymając swój kawałek "czarnego chleba", warknął: "Tylko miękką część, tylko miękką część!" i szybko wybiegł z domu do swojego chederu (ponieważ "melamdim" mieli zwyczaj nie uczyć własnych dzieci).

[1] Gemore-bokher = dorastający chłopiec, który studiuje Gemore [jidysz dla "Gemara"]. Gemore jest częścią Talmudu, która wyjaśnia Misznę. Później, na stronie 24, Leybl donosi, że faktycznie został "Gemore-bokher" w wieku 9 lat.

[2] z Miszny II, traktat Bava kama, rozdział 3: "Jeśli ktoś postawił dzbanek w miejscu publicznym, a inna osoba potknęła się o niego i stłukła go, jest zwolniona z płacenia za niego. ...", zob. [Baba Kama 3:1-2 - Miszna Jomit](#).
[OU Torah](#)

[3] Mesillat Yeshorim= Ścieżka wyprostowanych

[4] Abraham Mapu [1808-1867], znany jako twórca nowoczesnej literatury hebrajskiej, zob. [Abraham Mapu - Wikipedia](#)

[5] W książce są drobne błędy ortograficzne. Myślę, że nie "broyt mit shtolts", ale "broyt mit shmolts", co oznacza chleb z tłuszczem drobiowym. Na stronie 24 znajdujemy poprawną pisownię tego terminu.

22

Khone, żartowniś

W tej napiętej atmosferze w chederze była jednak także zabawa. Wśród ponad dwudziestu chłopców było czterech, którzy wyglądali jak "bar-mitsve-bokherim"^[1].

Nasz nauczyciel nazywał ich "czterema wielkimi gojami"^[2]. Nie wiedzieliśmy, co robią w chederze. Nigdy nie widzieliśmy ich uczących się. Siedzieli w rogu stołu przy drzwiach i rozmawiali.

Najwyraźniej rodzice oddali ich do chederu, aby nie włóczyli się po ulicach i, "kholile" [nie daj Boże], nie zeszli na złą drogę...

Wśród tych czterech chłopców był uczeń o imieniu Khone, który miał głos "khazna" [kantora], szare oczy, czerwoną twarz i płaski nos. I ten Khone, według jego własnych słów, bał się złych duchów. Pewnego razu, gdy rabin, którego nazywał "Kayom", poprosił go, aby poszedł do sklepu spożywczego coś kupić, nie poszedł ze strachu przed diabłem.

"Rabbi", zapytał, "może zły duch mnie dopadnie?"

Za drugim razem, gdy nauczyciel poprosił go, by zabrał małego chłopca do domu wieczorem, Khone ponownie odmówił i zapytał jeszcze raz:

"Rabbi, ale może dopadnie mnie zły duch?"

Wielu z nas się śmiało, ale nie Khone. Zrobił poważną minę, jakby wierzył we własną historię, jak prawdziwy aktor...

Mordekhay Gimpl też się nie śmiał, nawet się nie uśmiechnął. Nigdy nie widzieliśmy, żeby się uśmiechał.

Dziesięć lat później, kiedy spotkałem Khone'a na ulicy, był już wysokim młodym mężczyzną. Był już w Ameryce, mówił po angielsku, a jego pierwsze pytanie do mnie brzmiało: "Jak myślisz, co robi nasz były 'Kayom'?"

Nigdy nie

dowiedziałem się

23

jak wymyślił słowo "Kayom" i do dziś nie wiem...

[1] "bar-mitsve/bar-mitzvah-bokher": Chłopcy w wieku 13 lat. Kiedy żydowski chłopiec osiąga wiek 13 lat, staje się pełnoprawnym członkiem społeczności, co jest odpowiednio świętowane.

[2] poganie

Rutker"

Nie uczyłem się w Mordekhay Gimpel dłużej niż jeden semestr zimowy. Mój ojciec wiedział - choć sam nie widział chederu - że melamed ma zbyt dużą szkołę. Dwudziestu chłopców to po prostu za dużo, by jeden melamed mógł poświęcić każdemu uczniowi wystarczająco dużo uwagi.

Ponadto niehigieniczne warunki na dziedzińcu były po prostu przerażające...

Mój były rabin odwiedził nas w "khalemoyd peysek"^[1], aby błagać mojego ojca o litość. Powinien wysłać mnie do niego na jeszcze jeden semestr. Płakał i narzekał, że jest "mekhuser-lekhem", potrzebującym biedakiem bez chleba. Jego chore dziecko zmarło i miał inne zmartwienia. Ale to mu nie pomogło. Mój ojciec nie chciał zmienić swojej decyzji.

I dostałem nowego rabina, który był znany jako "Rutker", ponieważ pochodził z małego sztetla "Rutke", Łomża gubernye^[2].

Cheder mojego nowego "nauczyciela" mieścił się w wąskiej, ciemnej uliczce na lewo od ulicy Motl Water Carrier, w białym drewnianym domu z pokojami na piętrze. Cheder nie znajdował się jednak w zwykłych pokojach na piętrze z wnękami, ale w kwadratowym, krzywym górnym pokoju, który wystawał z domu i był wsparty na dwóch długich, zardzewiałych, kwadratowych żelaznych dźwigarach.

"Rutker", Żyd po trzydziestce, wysokiego wzrostu i z blond brodą, przypominał "Choroszego" nie tylko z wyglądu, ale także ze względu na swój stosunek do studentów. Bardzo często słyszeliśmy, jak mówił: "Co za głupcy

z was!". Ale podobnie jak Choroszy, był na tyle

mądry, by nie 24

krzyczeli na dzieci bogaczy, wśród których byli Perec Amsterdamski i Ayzik Levisnki. Dziś pierwszy z nich nazywa się Peter Amsterdam i jest chemikiem, a drugi to A.V. Levin, architekt.

Oboje mieszkają w Filadelfii od ponad pół wieku.

Mój nowy melamed miał żonę, której nie można było opisać jako "krasavitse" [piękność]. Pulchna Żydówka o smutnych szarych oczach i szerokiej twarzy. Zawsze nosiła biały czepek. Ale nie była kłopotliwą osobą. Nigdy nie biła swojej piętnastoletniej córki, ani nie kultywowała "cnoty" żony Choroszego.

"Rutker" miał też dziesięcioletniego chłopca, Szmuelke, z dużą głową, czarnymi oczami i bladą twarzą. Szmuelke miał również słabość do żebrania u uczniów ojca o kawałek chleba ze smalcem drobiowym, "gribenye"^[3] lub łyk kwasu chlebowego. Jeśli uczeń nie chciał podzielić się jedzeniem, które przyniósł z domu, błagał po raz drugi, aż "skąpy" uczeń przegonił go słowami: "Spadaj, ty blada krowo!".

Studiowałem przez dwa semestry z moim trzecim nauczycielem. Koncentrował się on na "Chumeuszu" i "Tanachu". Uczył nas Jeremiasza, Hioba, Miszlego, Szmuela Alefa i Szmuela Beta, Melachima Alefa i Melachima Beta. Uczyliśmy się także Szir haSzirim, Koheleta [Kaznodziei], Megillat [Księgi] Rut, Megillat Estera, Perek^[4] i innych treści.

Chwalił się, że jego uczniowie zrozumieli lekcje, których ich uczył. Ale to była tylko przechwałka - przechwałka "melamedyczna", jeśli wolisz - ponieważ ani ja, ani inni uczniowie nie staliśmy się później "ekspertami" w sprawach biblijnych...

[1] Wymowa "Chol HaMoed Passover" w języku jidysz: Okres czasu w czasie święta Paschy

[2] okręg administracyjny na szczeblu państwowym (rosyjski)

[3] "gribenye". Myślę, że jest to "gribene", danie ze skwarkami z kurczaka lub gęziej skóry, patrz [Gribenes - Wikipedia](#).

[4] "Perek" lub w języku jidysz "peyrek" to zazwyczaj fragment księgi z Tanachu lub Talmudu. Możliwe, że brakuje tu kolejnego słowa, a mianowicie, o jaki rodzaj fragmentu księgi chodzi.

"Vishonker"

Kiedy opuściłem "Rutker", miałem już dziewięć lat, a więc wystarczająco dużo, by zostać "Gemore-bokher"...

I dostałem 25

melamedowi, który był znany wśród innych nauczycieli jako "Wiszonker", ponieważ pochodził z małego sztetla Wiszonk w guberni łomżyńskiej.

Mój nowy rabin miał około dwudziestu lat, był wysoki i silnie zbudowany, o dużych, czarnych, rozmarzonych oczach. Był nauczycielem "Gemore" [Gemara] w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu, ponieważ uczył tylko "Gemore" [Gemara] i nie dawał żadnych innych lekcji.

Zaczął od mesakhte [traktatu] "Gittin". Czy my, dziewięcioletni chłopcy, naprawdę nauczyliśmy się czegośkolwiek z treści

" לים מעבר מדינת גט " ^[1] "להמביא" nie wiem. Ale rabin "hot getreyet zayn best" (by użyć "jidyszyzowanego" angielskiego wyrażenia)^[2].

I tak próbował wpoić w nasze młode umysły prawa, jak Żyd może rozwieść się ze swoją żoną i kiedy ustawa rozwodowa jest "posl" lub nie, a posl, to znaczy "koszerna"...

Jego rozmarzone czarne oczy zdradzały, jak bardzo był zirytowany tym, że jego uczniowie mieli "tępe umysły" i nie rozumieli "pszat", interpretacji "tnoim" [umów małżeńskich]. Ale cierpiał również z powodu innej irytacji: był zły na swojego teścia, który obiecał mu posag, ale go nie dał. Mój czwarty rabin był jednym z tych nowożeńców, z których się naśmiewano i o których śpiewano:

"Ot azoy un ot azoy nart men op a khosn;

M'zogt im tsu a sakh nadn un m'git im nit keyn groshn." ^[3]

W rzeczywistości, jego teść, Gerer^[4] chasyd wysokiego wzrostu, z długą, rudawo-blond brodą, zawsze ubrany w wysłużony kaftan, dał swojemu zięciowi piękną żonę, można powiedzieć "yefas-toyer" [wielką piękność], ale nie "mezumonem" [gotówkę] - bo niestety jej nie miał.

Sąsiedzi powiedzieli mi, że on, mój rabin, miał nadzieję otworzyć sklep z obiecany "srebrem", aby nie musiał dalej uczyć. Ale jego nadzieje się nie spełniły...

Vishonker miał swój cheder

w pokoju na piętrze z wnekami i oknem wychodzącym na ruchliwą ulicę Surazer [Suraską], na domy "yoyreshte"^[5].

Mieszkanie było jednym długim pokojem. "Sypialnia" była oddzielona prawie do podłogi białym prześcieradłem, podobnie jak w domu Mordechaja Gimpla. W tej "konnacie" przebywała młoda żona rabina z nowonarodzoną córką, która często "dawała o sobie znać".

Ale jej płacz nie przeszkadzał nam uczniom, wręcz przeciwnie, jej płacz wnosił trochę radości do napiętej atmosfery w chederze...

[1] Fragment traktatu Gittin [liczba mnoga od słowa "get" = weksel rozwodowy], rozdział 1, Hamevi get me'medinot me'ever la'iam, "Osoba, która przynosi weksel rozwodowy [od męża do żony] z kraju za granicą...".

[2] Starał się jak mógł

[3] "W ten sposób robi się głupca z pana młodego; obiecuje mu duży posąg i nie daje mu ani grosza".

[4] duża społeczność chasydzka, wywodząca się z Góry Kalwarii [jidysz="Ger"], miasta w województwie mazowieckim

[5] yoyreshte= dziedziczka



ULICA SURASKA I PODWÓRKO SYNAGOGI

Surazer Street and the synagogue courtyard – A view from the balcony atop the Town Clock; below, length-wise, the famous Surazer Street, which once served as the starting point of the Revolution against the Czar. On the left the large Synagogue may be seen, as well as the adjoining courtyard, which was the center for the religious life of the city.

Cholera w Białymstoku w 1891 roku - i jak prawie utonąłem

Jeśli się nie mylę, było to w 1891 r.^[1] Latem, kiedy uczyłem się w Vishonker Gemore melamed, w Białymstoku wybuchła epidemia cholery (była to druga epidemia, pierwsza wybuchła dwadzieścia lat wcześniej). W mieście wybuchła straszna panika. Wiele osób zachorowało i zmarło.

Ci, którzy mieli taką możliwość, uciekli z miasta.

W szkołach jednak ludzie się uczyli! Epidemia dotknęła głównie ubogą ludność mieszkającą w wąskich uliczkach wokół dziedzińca szul [synagogi] i w rejonie ulicy Suraskiej. Policja nakazała właścicielom tych ulic wybielić rynsztoki, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się epidemii.

Pewnego razu, w bardzo upalny dzień, nasz rabin postanowił zabrać nas do lasu na naukę. On, melamed, był chasydem Gerer, tak jak jego teść, i nosił długi czarny kaftan i mały materiałowy kapelusz z daszkiem.

Poprowadził naszych uczniów - z naszymi Gemore'ami pod pachami - w głąb lasu,

wzdłuż wąskich 27 metrów.

coraz szerszymi drogami, przecinając drogi Mirtshe i inne, aż dotarliśmy do szerokiej drogi Malke die sheynkerke [karczmarza], która znajdowała się na skraju lasu. Tam, gdzie zaczynał się las, znajdowały się dwa wzgórza, a między nimi długie jezioro, w którym można było się kąpać. To jezioro było znane jako "drugie jezioro", ponieważ pierwszym jeziorem był staw Elye Tsitriņik [Citrinik] na Pyaskes.

^[1] Wybuch cholery w Białymstoku miał miejsce w 1893 roku.

Jak prawie utonąłem

Gdy tylko dotarliśmy do wody, chciałem pokazać moim przyjaciółom, że jestem dobrym pływakiem. Postanowiłem przepłynąć całą szerokość jeziora. Kiedy dopłynąłem do połowy, zdałem sobie sprawę, że "drugie jezioro" jest znacznie głębsze niż pierwsze i że brakuje mi sił, by płynąć dalej. Zacząłem kopać jedną nogą, by sprawdzić, czy czuję już dno. Potem mogłem stanąć i odpocząć, ale na nic nie nadepnałem. Zamiast dna czułem tylko wodę i zacząłem tonąć... Woda była już ponad moją głowę.

Wtedy udało mi się wynurzyć z wody. Wyplułem słoną wodę i znów zacząłem płynąć, szukając stopami dna, ale znów na próżno.

I znów się zanurzyłem, i znów woda napłynęła mi do ust.

Było tak, jak mówi werset:

"כי באו מים עד נפש" ^[1]

Ale cudem udało mi się przepłynąć dziesięć kroków od brzegu, gdzie woda nie była tak głęboka. I udało mi się wstać. O włos, a te wersy nie zostałyby napisane... Bo stałbym się ofiarą mojej chłopięcej, głupiej lekkomyślności.

Ani martwy, ani żywy, upadłem na zielone wzgórze nad jeziorem i z trudem łapałem oddech. Byłem błąd jak biały papier (a przynajmniej tak mi wtedy mówiono).

Rabin

28

Usiadł z innymi uczniami w niewielkiej odległości od jeziora i czekał na mnie. Cała tragedia, która wydawała się trwać wiecznie, trwała zaledwie pięć minut. Kiedy rabin zobaczył, że nadal nie ma mnie z innymi uczniami, podszedł do mnie. Opowiedziałem mu o niebezpieczeństwie, w jakim się znalazłem. Udzielił mi błogosławieństwa wybawienia.

Potem przestaliśmy chodzić do lasu. Lata później, kiedy czasami przechodziłem obok "drugiego jeziora", z przerażeniem patrzyłem na obszar wody, w którym prawie straciłem swoje młode życie...

[¹] z Psalmu 69 [tzw. modlitwa w niebezpieczeństwie śmierci]: "[Wybaw mnie, Boże, bo] wody sięgają mi do szyi".

Wolna kuchnia i gojka Polka staje się żydowską córką

W miesiącach, gdy w Białymstoku szalała przeklęta cholera, oprócz własnego "doświadczenia" przeprawy przez jezioro, byłem świadkiem dziwnego "incydentu", jeśli można tak to ująć:

Tego lata, jak każdego lata, do miasta przyjeżdżali na wakacje żydowscy studenci - przyszli lekarze, prawnicy, inżynierowie, chemicy, dentyści i inni profesjonaliści.

Grupa ta postanowiła zrobić jak najwięcej, aby poprawić gorzką sytuację ludzi cierpiących z powodu epidemii. Przekonali bogatych i wpływowych mieszkańców miasta do otwarcia bezpłatnej "kuchni", w której biedni, zarówno Żydzi, jak i nie-Żydzi, mogliby przynajmniej raz dziennie otrzymać pełny i zdrowy posiłek, aby uodpornić się na ataki niebezpiecznych bakterii cholery.

Otworzyli darmową kuchnię w uliczce naprzeciwko dużej szul [synagogi]. Niestety nie pamiętam nazwy tej uliczki.

29

Pamiętam tylko, że po obu stronach alei stały jedno- i dwupiętrowe ciemne drewniane domy i kilka czerwonych "moyerlekh"^[1]. W otwartym oknie jednego z tych ceglanych budynków dwóch studentów w mundurkach rozdawało kartki, czyli bilety wstępu do dużej jadalni po drugiej stronie ulicy.

Interesowało mnie, jak "działała" darmowa kuchnia. Wziąłem więc mojego szkolnego kolegę Yudla Finkelshteyna, syna Velvla vapnika [wypalacza wapna?], i obaj poszliśmy zobaczyć, jak głodni jedzą tam w południe. My już jedliśmy w domu.

Kiedy dotarliśmy do drzwi, jeden z "gaboyem" [nadzorców charytatywnych], szczupły Żyd z krótką czarną brodą, zaprosił nas do sali, aby zjeść z głodnymi mężczyznami, kobietami i dziećmi.

Niechętnie tam weszliśmy, myśląc, że nie wypada, aby dzieci "balebatishe" siedziały i jadły z biednymi. Ale dobroduszny nadzorca charytatywny po prostu nas wciągnął... i my też musieliśmy jeść...

W dużej sali znajdowało się około dwustu osób. Lipcowe słońce świeciło jasno do budynku z trzech stron, a atmosfera przypominała wesele...

Posiłek składał się z miski zupy jęczmiennej z pokrojonym w kostkę mięsem. Był też oczywiście chleb i herbata. Po zakończeniu posiłku, który w Ameryce nazywany jest "gulaszem wołowym", miał miejsce dziwny incydent, który naprawdę zadziwił wszystkich obecnych:

Z ławki prawie naprzeciwko nas nagle wstała kobieta w średnim wieku o ciemnobrązowych, łagodnych oczach i krzyknęła w jidysz:

"Żydzi! Jestem katoliczką, polską chłopką. Teraz chcę zostać żydowską córką, Żydówką!"

Zatrzymała się na chwilę i kontynuowała:

30

"Wystarczy spojrzeć, zobaczyć, co Żydzi robią dla swojego rodzaju i dla naszych potrzebujących braci. Czy "moi" chrześcijanie robią to samo? Z pewnością nie!"

Gdy nasycony tłum zaczął się rozchodzić, dwóch nadzorców organizacji charytatywnej podeszło do mówiącej w jidysz Polki i, zgodnie z wymogami prawa [żydowskiego], próbowało odwieść ją od zmiany religii. Ona jednak nalegała na spełnienie swojego życzenia. I tak, na drugi dzień, została zabrana do rabina Chaima Hertza.

Kiedy wyszedłem z wielkiej sali, usłyszałem, jak niebieskooki Polak w średnim wieku powiedział do innego: "Yak ona khtse bitsh zhidovka, to niekh ona bendzhe" (Jeśli chce zostać jednym z Żydów, powinna nim zostać).

[1] moyerlekh= ściana lub budynek wykonany z cegły lub cementu

Moje certyfikaty i "Korelits'er"

Pod koniec lata, na kilka tygodni przed "Jomim Neroim"^[1], epidemia cholery nieco ustąpiła i nie było już doniesień o zgonach spowodowanych tą straszną chorobą. Lekarz miejski wydał nakaz, aby ludność nie jadła ogórków. Następnego dnia na dziedzińcach pojawiły się stopy zakazanego jedzenia.

Po Sukkot przestałem chodzić do Vishonker. "Już wystarczająco długo chodzi do chederu", powiedział mój ojciec. On sam nie był pobożny. Jeśli "szabes-goj"^[2] nie przychodził, by rozpaść w piecu i przygotować samowar, sam stawał się "szabes-gojem". Mój nieobserwujący ojciec powiedział kiedyś mojej bardzo obserwującej matce - córce chasyda Kotskera^[3] z Krynek - że nauczyłem się już wystarczająco dużo judaizmu:

"Po co mu jeszcze cheder?", klócił się z moją matką, "potrafi już dobrze czytać modlitewnik, 'mayver-sedre zayn'^[4], recytować Haftarę jako 'mafter'^[5], odmawiać Kidusz, więc czego więcej mu potrzeba? I tak nie zostanie rabinem, a ja go nie chcę.

31

zostać rabinem. Mamy już wystarczająco dużo "szlachetnych zubożałych ludzi" w rodzinie. Jednak moja bogobojna matka, która pościła w każdy czwartek, obawiała się, że kiedy przestanę chodzić do chederu i zacznę chodzić do [zwykłej] szkoły, będę musiał siedzieć bez nakrycia głowy i, nie daj Boże, nawet jeść bez [rytualnego] mycia [rąk] i błogosławieństwa...

Dlatego mocno protestowała przeciwko zabraniu mnie z chederu. Ale mój ojciec zdecydował inaczej i wysłał mnie do szkoły Yofe, "Jewrejskoje natszalnoje utshiliszche", gdzie Ilja Dawidowicz Yofe, zasymilowany Żyd z Wilna, pracował jako "zavyedyvayushty" (administrator).

Dlatego jedyna państwowa instytucja edukacyjna dla Żydów w mieście nazywała się "Szkołą Yofe", a każdy uczeń tej szkoły był uważany za "Yofistę".

Wczesnym rankiem w "khalemoyd" poszedłem z ojcem, który mówił po rosyjsku, do uprave (magistratu), odebrałem świadectwa i poszedłem do szkoły Yofe, która znajdowała się na tej samej ulicy Nowego Miasta, aby się zapisać. Yofe, główny administrator, wysoki, zwarty mężczyzna z okrągłą brązową brodą i dużymi okrągłymi szarymi oczami za złotymi okularami, przeczytał moje świadectwo urodzenia i stwierdził, że jestem za młody do klasy, do której miałem uczęszczać. Wyjaśnił, że ponieważ umiałam już trochę czytać i pisać po rosyjsku (czego nauczyła mnie moja starsza siostra), nie mógł mnie zapisać do "prigotovishkes" (początkujących). Musiałbym więc czekać cały rok, zanim mógłbym przejść do wyższej klasy.

Nie muszę dodawać, że wiadomość Yofe była dla mnie wielkim ciosem. Kiedy wróciliśmy do domu, byłem bardzo smutny.

Stało się to poważnym problemem dla mnie i moich rodziców: Co teraz? Teraz, gdy ani cheder, ani szkoła nie wchodziły w grę -...

32

co wtedy? Siedzenie w domu też nie miało sensu. Mój ojciec nie był w stanie zatrudnić dla mnie nauczyciela.

Jednak kilka dni później problem został rozwiązany. Mój ojciec spotkał starego dobrego przyjaciela, Todla Segala, który również był właścicielem małej fabryki i miał ten sam problem: jego syn, Shiye, również nie mógł chodzić do szkoły Yofe ze względu na swój wiek. Aby nie zostawiać go w domu, oddał go na razie do melamedu.

Mój ojciec poszedł za przykładem swojego przyjaciela i miałem szczęście, że dostałem nowego rabina, "Korelitsera".

Mój nowy melamed był znany jako "Korelits", ponieważ pochodził z małego sztetla Korelits w guberni wileńskiej. Był Żydem po pięćdziesiątce, z szeroką czarno-siwą brodą, w okularach i zwykł przechwalać się, że kiedyś był kupcem w swoim rodzinnym mieście Korelits.

Ale kiedy jego firma zbankrutowała, został zmuszony do poświęcenia się żydowskiej nauce. Został "dobrym" nauczycielem Gemore w naszym mieście.

Jego cheder mieścił się w ciemnym dwupiętrowym drewnianym domu na tyłach dziedzica przy szerokiej ulicy Povitshizne, naprzeciwko "Soboru" (rosyjskiej cerkwi). Był to pomalowany na biało, imponujący budynek ze skrzydłami sięgającymi szerokiego Nowolipia, z ogromnym dzwonem, który czasami dzwonił tak głośno, że można było ogłuchnąć. Przeszkadzał nam w nauce...

[¹] Jidyszowa wersja święta Yamim-noraim, czyli Dni Uwielbienia

[²] Nie-Żyd, który wykonuje prace domowe zabronione Żydom w szabat.

[³] zob. [Menachem Mendel von Kotzk - Wikipedia](#)

[⁴]aby ponownie przeczytać sedre tygodnia z naciskiem

[⁵] Wersja "maftir" w jidysz, osoba, która recytuje ostatnie czytanie Tory, patrz [Maftir - Wikipedia](#).



The beginning of Nowolipie Street, at the King's Gate – From the Railroad Station, one arrives at the beginning of Nowolipie Street, where, till the war, stood the King's gate, erected in 1897. Nowolipie Street led directly to the center of the city. On both sides of the street were some of the finest structures of the city as well as many public buildings.

Białystok, ulica Nowolipie

[źródło: [Księga-albumu-pamięci-gminy-żydowskiej-w-Białymstoku-część-1.pdf](#) (wirtualnie.lomza.pl)]



WĄSKIE NOWOLIPIE

Narrow Nowolipie – was the principal commercial center. Here was the famous Woroshilsky jewelry store, where many young couples came to purchase their wedding rings.

[źródło: [Księga-albumu-pamięci-gminy-żydowskiej-w-Białymstoku-część-1.pdf](#) (wirtualnie.lomza.pl)]



KONIEC NOWOLIPIA

The end of Nowolipie – quartered many other well-known shops in Białystok.

[źródło: [Księga-albumu-pamięci-gminy-żydowskiej-w-Białymstoku-część-1.pdf](#) (wirtualnie.lomza.pl)]

Shnayim Ochzin Be-Tallit ^[1] i Shor She'nagach et Hapera ^[2]

Mój nowy (i drugi) Gemore-melamed wybrał jako temat dla nas dwie sekcje: אוחזין שנים [1] z talmudycznego traktatu "Bava Metzi'ah" oraz הפרה את שנגח שור [2] z "Bava Kamma".

33

Korelitsker "ongekarelitsvet"^[3] nas tak bardzo swoimi dwiema częściami, że już nam to zwisało z gardeł. "Shnayim ochzin be-tallit" - wyjaśnił nam - to sytuacja, w której dwóch Żydów znajduje tałes [szal modlitewny] i każdy z nich myśli, że znalezisko należy tylko do niego.

Zgodnie z prawem żydowskim, dwie osoby, które coś znajdą, muszą podzielić się znaleziskiem (אֵיחָלוּקוֹ^[4]). Ale jeśli jest to tałes, nie można go rozerwać na dwie części bez pozbawienia go jego funkcji. Cóż, coś, - i nieporozumienie, פְּלוּגָתָא - już powstało.

My, studenci, przedyskutowaliśmy to pytanie między sobą: Skoro dwaj Żydzi poszli razem i obaj znaleźli tałes, to jakie prawo miał każdy z nich, by rościć sobie prawo do znaleziska? Inny uczeń zapytał: Ponieważ nie można podzielić tałesu, czy byłoby "legalne", gdyby oboje sprzedali ten przedmiot i podzielili się pieniędzmi?

Nikt nie był w stanie odpowiedzieć na te dwa trudne pytania. Ale nikt też nie odważył się zadać ich rabinowi.

Cóż, drogi czytelniku, do dziś nie wiem, jak zakończył się konflikt między nimi o tałes, który znaleźli.

Korelitsker również zanudza nas "Shor she'nagach et ha'perach" (wół atakujący krowę).

Cała "tematyka" naprawdę poruszyła nasze serca (...).

Z niecierpliwością czekaliśmy na koniec semestru zimowego. Atmosfera w chederze była również bardzo uciążliwa. Głodne dzieci rabinów zebrały od uczniów. Raz widziałem dwie dziewczynki stojące wokół ojca, gdy ten jadł swój mięsny posiłek, krzycząc:

"Mat, mat!" (zamiast "mięso")^[5], ale ich ojciec udawał, że niczego nie widzi ani nie słyszy. W końcu potrzebował swojej porcji mięsa, aby wcisnąć w "niezrozumiałe umysły" swoich uczniów "ważne" tematy dwóch Żydów, którzy znaleźli tałes, oraz

34

i wół, który zaatakował krowę...

A przerażająco niehigieniczne warunki na podwórku z otwartymi toaletami były po prostu nie do zniesienia...

Krótko mówiąc, odetchnęliśmy z ulgą, gdy rabin ogłosił na kilka dni przed Paschą, że semestr dobiegł końca.

[1] שנים אוחזין בטלית = be-tallit ochzin shnayim

[2] ha'pera et she'nagach shor = שגגה את הפרה [2]

[3] Humorystyczna kreacja słowna autora, w której przekształca on nazwę "Korelitser" w czasownik.

[4] יהלוקו, yachloku= powinni się podzielić

[5] Dzieci dosłownie mówiły "feysh, feysh" zamiast "fleysh" [= mięso].

Epidemia konwersji w Białymstoku

Podczas kilku semestrów, kiedy studiowałem z "Vishonkerem" i "Korelitserem", w Białymstoku miały miejsce dwa wielkie wydarzenia, które naprawdę wstrząsnęły całym miastem.

Pewnego zimowego dnia ogłoszono, że jedyna córka znanego biznesmena, Khaykl Grave, z ulicy Gumiennej, nawróciła się i poślubiła miejskiego lekarza Glovatskiego. A kilka miesięcy później całe miasto było ponownie zaskoczzone, gdy dowiedziało się, że Reyzel, piękna i wykształcona córka "moykher-sforim" [miłośnika żydowskich książek] Tykotshinskigo [Tykoczinskigo] z ulicy Khaye Odem, również się nawróciła i uciekła razem ze "starshi gorodovoy" [naczelnikiem] ulic Pyaskes i Sukhazer [Suraska?]. Był wysoki, brunet, z dwojgiem czarnych, złych oczu, słabo wykształcony, surowy policjant o pseudonimie "Kozak". (Naprawdę był Kozakiem, a nie białostoczaninem).

Jak już wspomniałem, nawrócenie Reyzele było bolesnym doświadczeniem. Nikt nie mógł sobie wyobrazić, że piękna i wykształcona córka Żyda, który sprzedawał seyfer-toyrim [zwoje Tory], a także khumoshim [Pięcioksiąg], sidurim [modlitewniki], makhzoyrim [modlitewniki na wielkie święta żydowskie], tefillin [filakterie], tallits, szofary, paroches [zasłony przed świątynią Tory], wykonane z kości wskaźniki dla nauczycieli i inne religijne makhsirim [przybory] - taka żydowska córka powinna przyjąć wiarę ortodoksyjną i uciec z miasta z prawie niepiśmiennym, podłym, nielubianym gojem! ?

35

O obu konwersjach mówiło się przez długi czas. Wszyscy pytali: "Gdzie właściwie Reyzele spotkał "Kozaka"? Gdzie on poszedł, gdzie ona poszła i gdzie mogli się spotkać?". Cóż, mówiono, że córka Chaykla Grave'a poznała doktora Glovatsky'ego w "Vetsherinskes" w domu zasymilowanego żydowskiego prawnika Fridberga w "Nowym Mieście". Ale gdzie "Madmoiselle" Tykoczinsky poznała swojego "przyszłego męża"? To na zawsze pozostało tajemnicą.

Tragedia w rodzinie Tykoczynskich naturalnie mocno dotknęła rodziców i ich pozostałe dzieci. Ojciec i matka zasiedli do szywy, jak to jest w zwyczaju, a w ciągu tygodnia rozeszła się nawet plotka, że starzec popełnił samobójstwo. Ludzie współczuli rodzinie moykhera sforima. Dlatego jego sklep nie został zbojkotowany. Wręcz przeciwnie, ludzie kupowali nie tylko rzeczy, których potrzebowali, ale także rzeczy, których nie potrzebowali, aby w jakiś sposób pocieszyć rodziców.

Ale nikt nie zlitował się nad Khaykelem Grave. Był "skąpym gvir^[1]", nie dawał na żadną działalność charytatywną i nigdzie nie pokazywał swojej twarzy. Cztery lata później jego nawróconą córkę spotkało wielkie nieszczęście: zmarł jej mąż, dr Glovadski. Ale ona nie mogła wrócić do

Jej rodzice i Kościół Ortodoksyjny nie pozwolili jej ponownie zostać Żydówką. Pozostała "vi oyfn vaser"... [2]

[1] gvir= potężny, bogaty, wybitny człowiek

[2] Dosłownie "jak na wodzie", co oznacza, że pozostała sama, odcięta od swojej rodziny i religijnych korzeni



ULICA GUMIENNA (na pocztówce: Kupiecka)

Ulica Gumienna, źródło: [Księga-albumu-pamięci-gminy-żydowskiej-w-Białymstoku-część-1.pdf](#)
([wirtualnie.lomza.pl](#))

Dramat i piosenka

Grupa rosyjskojęzycznych żydowskich intelektualistów postanowiła upamiętnić wydarzenia związane z dwoma nawróceniami i wspólnie napisała dramat pod tytułem "Siła Predrasudka" (Siła uprzedzenia).

Nie wiedziałem, co 36

dramatu. Widziałem tylko ulotkę, którą moja siostra przyniosła do domu. Jednak policja zabroniła wystawienia sztuki i nadal nie wiadomo, co stało się z rękopisem.

Jakiś dowcipniś napisał piosenkę o nawróconym Reyzele Tykoczinskim, którą śpiewały małe dziewczynki:

"Reyzele, Reyzele, kum, kum tsurik,
Kh'vel dir geben a sakh nadn,
Un a sheynem yungen man".

"Reyzele, Reyzele, wracaj,

Chcę dać ci duży posag i przystojnego młodzieńca".

Na "moim" Pyaskes, czyli długim Pyaskes, w tamtych latach było sporo męskich i żeńskich "meshumodim" [Żydów, którzy się nawrócili].

Dwóch byłych Żydów z długimi białymi brodami, ubranych jak żebracy, włóczyło się po ulicach, próbując zmienić Żydów Pyaskover w "gojów"...

W dzień targowy zarabiali na życie, chodząc do rolników, którzy przyszli i błagając ich o kawałek brązowego chleba, kilka ziemniaków, trochę sera lub kawałek wieprzowiny.

Wokół kręcili się "Żydzi" z pewnymi odznakami. Byli to konwertycy, którzy zajmowali stanowiska w rządzie. Zwyczajli beczelnie włóczyli się po ulicach, a kiedy widzieli pudełko lub krzesło obok sklepu, odrzucali je nogą i krzyčili: "Nem tsu!".^[1]

Jeden z tych "szlachetnych" konwertytów z odznaką na kapeluszu, chłopak po czterdziestce z brązową brodą i bulwiastym nosem, lubił zrywać kapelusze z głów starszych Żydów, którzy nie chcieli stać z odkrytymi głowami, gdy przechodził chrześcijański kondukt pogrzebowy.

Ale białostockie żydostwo odzyskało część "deficytów", które utraciło w trakcie "plagi konwersji". Oprócz chrześcijańskiej Polki, która wygłosiła "mowę religijną" w żydowskiej wolnej kuchni, Rosjanin, zwarty mężczyzna

37

około czterdziestki, z gęstym brązowym wąsem, również przyjął wiarę żydowską. Osiadł na długim Pyaskes i czekał kilka tygodni. Widziano go, jak wchodził i wychodził z domu Aba melameda, gdzie prowadził z nim poważne rozmowy - moim byłym rabinem.

My, chłopcy, wiedzieliśmy z podsłuchanych rozmów, że "goj" czekał na "operację" przeprowadzoną w tajemnicy, która pozwoliłaby mu stać się pełnoprawnym członkiem naszych "Akheyneu-bney-Yisroel" [żydowskich braci].

Stopniowo Żydzi i konwertycy nauczyli się żyć razem w pokoju. Żydzi, którzy przyjęli inną wiarę, przychodzili do żydowskich sklepów i dawali coś na odkupienie^[2]. Konwertycy nie próbowali już zmieniać Żydów w "gojów", a Żydzi nie karali już "apostatów" za porzucenie judaizmu i przejście na wiarę chrześcijańską.

Do naszego domu przychodził konwertyta w średnim wieku, wysoki i z cienką siwą brodą. Nazywał się Jakow Szor i pochodził z guberni kijowskiej. Był policjantem, najpierw w małym sztetlu w Syedlytser^[3] guberni, a później w Białymstoku.

Jego żona, polska chrześcijanka, była praczką. Przychodził do nas, aby zabrać ze sobą [brudne] "gret" [pranie] i przynieść je wyczyszczone. W wyniku tych dwóch "biznesowych" wizyt zwykle spędzał kilka minut na rozmowie z nami. Pewnego razu nasz sąsiad zapytał go: "Jak to możliwe, że Jezus urodził się bez ojca?".

"Stary meshumed"^[4] - jak nazywali go ludzie na ulicy - natychmiast odpowiedział:

"על מים ויוצא הך הסלע" (Kiedy Moyshe uderzył kijem w skałę, wypłynęła woda). I poważnie zauważył: "Jeśli to było możliwe, dlaczego nie miałyby być możliwe w przypadku mojego 'Odkupiciela'?".

"Pralnik" Jakow Szor opowiedział również ciekawą rozmowę, którą odbył z "sudją", sędzią w małym sztetlu.

Policjant Shor złożył skargę na 38

do sędziego, że w sztetlu było zbyt wielu "gvirim" [bogatyh i szlachetnych].

"Moltshi! (Cisza!)," powiedział sędzia, "gdyby nie gvirim, ty i ja już byśmy umarli z głodu!"...

[1] Weź to!

[2] "zey flegn gebn tsu leyn", dwuznaczne zdanie

[3] prawdopodobnie dzisiejsze Siedliszcze

[4] stary Żyd, który przyjął inną wiarę

[5] Al Hasela Hoch Vayeitz'u Moyim - uderzył w skałę i wypłynęła z niej woda.

Dwóch prominentnych Żydów skazanych na Syberię i więzienie

Dwa lub trzy lata po "pladze konwersji" całym Białymstokiem ponownie wstrząsnęły dwa sensacyjne wydarzenia: dwóch prominentnych żydowskich "gvirim" zostało uznanych za winnych dwóch bardzo poważnych przestępstw.

Pierwszy z nich, Leon Markus, bogaty biznesmen z ulicy Vashlikover, został skazany na pięć lat Syberii za biczowanie swojej służącej, którą oskarżył o kradzież srebrnych kosztowności z jego domu. Ta jednak odmówiła przyznania się do winy.

W najwyższym sądzie guberni wileńskiej, zwanym "Sudyebnaya Palata" [Izba Sprawiedliwości], świadkowie udowodnili, że Markus biczował biedną, nieszczęsną dziewczynę, podczas gdy felczer stał obok i wyczuwał jej puls, aby określić, ile jeszcze ciosów może wytrzymać jej ciało...

"Proces Markusa" lub po rosyjsku "Dyelo Markusa", który odbył się w Białymstoku, trwał pełne trzy tygodnie. Oskarżony Markus przyprowadził ze sobą dwóch najważniejszych żydowskich prawników - Gruzenberga i Shlosberga z Petersburga - którzy zdołali przekonać sędziów do wydania łagodnego wyroku. W rzeczywistości otrzymał łagodny wyrok - pięć lat "Volnoye Posyelyenye" (bezpłatnego osiedlenia) na Syberii.

Wynik sensacyjnego procesu był długo dyskutowany w mieście. Zdania były podzielone. Bezwztydni pochlebcy "gvirskiego" systemu rządzenia, którzy wierzyli, że gvir może i powinien popełniać największe zbrodnie bez obawy o sankcje ze strony stróżów prawa czy opinii publicznej,

zlitowali się nad brutalnym gviem i nadali nieszczęsnej służącej złą sławę. "Z powodu takiej osoby", byli wściekli, "dwoje ludzi musi umrzeć"... (felczer został skazany na dwa do trzech lat więzienia).

Inni jednak, którzy mieli poczucie sprawiedliwości, argumentowali, że zesłanie go na Syberię na pięć lat nie jest żadną karą. Zasługiwał na wieczne więzienie za swoją ohydłą zbrodnię.

W mieście mówiło się również, że Markus nie poniósł żadnych strat finansowych w wyniku swojego przestępstwa. Robił duże interesy na Syberii i stał się jeszcze bogatszy. Ale nigdy nie wrócił do Białegostoku.



UL. WASILKOWSKA (Mikołajewska)

Ulica Vashlikover, źródło: [Księga-album-pamięci-gminy-żydowskiej-w-Białymstoku-część-1.pdf](#)
([wirtualnie.lomza.pl](#))

Amerykanin

Drugim aresztowanym "gviem" był Yakov Levi, znany jako "Amerykanin". Ów "Amerykanin" miał ciekawą przeszłość. Jako młody człowiek z małego sztetla niedaleko Białegostoku miał

W latach 50. wyjechał do Anglii, a stamtąd do Kanady, gdzie zajmował się handlem szmatami.

Pewnego razu, gdy przybył do fabryki, w której sprzedawał swoje towary, zdał sobie sprawę, że miękką puchową wełnę można wyprodukować z wypranych szmat i kawałków materiału, które spadły ze stołu krawieckiego i zostały wprowadzone do maszyny do zgrzywania. Materiał można było prząść i wykorzystywać do tkania tanich tkanin na zimowe płaszcze.

Ten rodzaj "wełny" nazywano "shody". Kanadyjski handlarz szmatami Levi wiedział, że żydowscy producenci tekstyliów w Białymstoku będą zainteresowani tego typu surowcem. (Podkreślałem słowo "żydowscy", ponieważ niemieccy producenci, tacy jak Moes, Hasbach, Henrichs,

40

Richter i Komichov produkowali drogie tkaniny z czystej wełny).

Przeniósł się więc do Białegostoku z całą rodziną, składającą się z żony, trzech synów i dwóch córek, którzy nosili angielskie imiona - Harry, Frank, John, Sarah i Lena. Tam otworzył fabrykę "shody" i po kilku latach stał się bogatym człowiekiem.

W rzeczywistości nie było mu łatwo wrócić do Białegostoku, ponieważ "był już obywatelem kanadyjskim (angielskim)"^[1]. Ale ponieważ wprowadził do miasta nowy przemysł, rząd carski pozwolił mu ponownie stać się "Rosjaninem".

Jakie więc było przestępstwo, za które bogaty właściciel fabryki shody został uwięziony? Jak dowiedziałem się od mojego ojca, który dobrze go znał i często odwiedzał go w jego biurze, przestępstwo króla "shody" było następujące:

Miał konflikt z małym kupcem o imieniu "Motke" (nie pamiętam jego nazwiska). Wygląda na to, że obaj się nie dogadywali. Mój ojciec opowiadał mi, że pewnego razu Motke tak bardzo zdenerwował "gvira", że ten złapał go za rękę i wyrzucił ze sklepu. Ale nacisk silnej ręki Yakova Levi sprawił, że ręka małego zbieracza szmat spuchła tak bardzo, że pozwał ważnego "gvira" o dużą sumę pieniędzy.

Jednak bogaty producent "shody" kategorycznie odmówił dania mu choćby kopiejki. Levi skonsultował się z Moyshe Rubnem, aby znaleźć rozwiązanie tego problemu. Moyshe Rubn, lub "Moyshe Ruve", jak nazywano go w Pyaskes, był krępym Żydem w średnim wieku z czerwoną twarzą i rudą, gęsto przystrzyżoną brodą, prawdziwym "royter idl"^[2]. Był białostockim "tshong-ramerem"^[3], ale miał też inny "biznes":

41

Był także pośrednikiem między złodziejami a okradanymi ludźmi. Znał wszystkich złodziei w mieście i wiedział, gdzie chodzą kraść. Kiedy dochodziło do poważnej kradzieży, wiadomo było, gdzie się zwrócić - do Moyshe Ruve...

Ten Moyshe Ruve doradził "gvirowi", Yakowowi Levi, aby oczernił powoda, Motke, jako członka gangu złodziei, aby pozbyć się go raz na zawsze. Pojawiła się "uczona" osoba z przestępczego podziemia o imieniu Yoske Shvarts i napisała "donos".

Ale oszczerstwo zostało natychmiast ujawnione, a śledczy, Piotr Povlov (który nazywał się Peter Fayvl), nakazał aresztowanie bogatego Yakova Levi. Ten ostatni musiał spędzić cztery tygodnie w białostockim więzieniu, wśród wszelkiego rodzaju przestępców.

Aresztowanie Amerykanina wstrząsnęło całym miastem. Ludzie pytali: "Jak Żyd taki jak Yakov Levi mógł być zamieszany w coś takiego? - Taka dostojna osobowość z piękną czarno-siwą brodą - wielki dobroczyńca, człowiek tak pobożny, że całuje mezuzot^[4], absolwent szkoły Adath Yeshurun i prywatnych seminariów oraz stały czytelnik hebrajskiej gazety HaTsefirah (rzadkość wśród białostockich fabrykantów i dużych kupców)! Jak taki Żyd mógł popełnić tak haniebną zbrodnię i próbować zdyskredytować biednego Żyda, którego prawie okaleczył?

Jedyną odpowiedzią, jakiej mogły udzielić osoby z zewnątrz, było: bogatemu, potężnemu człowiekowi wszystko uchodzi na sucho, ponieważ ma nadzieję, że jego pieniądze go ochronią. I rzeczywiście tak było. "Afera Jakowa Lewiego" została zbagatelizowana. I tak spełniło się rosyjskie przysłowie "rub govorit, rub maltshit"^[5]. Lub po hebrajsku: "ממזרים מטת וזהב כסף"^[6].

Ci dwaj bogaci Żydzi - Leon Markus i Yakov Levi - 42

na wieki skazili dobre imię białostockiego żydostwa swoimi parszywymi zbrodniami.

[1] Aby uniknąć nieporozumień, zobacz [Historia kanadyjskiego prawa o obywatelstwie - Wikipedia](#)

[2] royster idl= mały "czerwony Żyd", żartobliwe odniesienie do czerwonych Żydów, zob. [czerwoni Żydzi - Wikipedia](#)

[3] Nie wiem, czy jest to czyszciciel pieców, czy kominiarz, ale wydaje się, że celem jest zapewnienie dobrej wentylacji i dobrego odprowadzania zanieczyszczeń.

[4] mezuzah, liczba mnoga mezuzot, zob. [Mezuzah - Wikipedia](#)

[5] где говорят деньги, там молчит совесть= gdzie pieniądze mówią, sumienie milczy.

[6] Srebro i złoto oczyszczają drani.

"Linker Khalfn" [Błądny Zmieniacz Pieniędzy]

Ale ci dwaj bogaci i potężni żydowscy dżentelmeni nie byli jedynymi, którzy zhańbili białostockie żydostwo. Na ulicy Pyaskes i Suraskiej mieszkał wysoki Żyd o pseudonimie "Linker Khalfn".

Ten facet wiedział, jak używać różnych dziwnych sztuczek i transakcji barterowych, aby okraść biednych chłopów z kilku ciężko zarobionych rubli, których potrzebowali, aby kupić rzeczy, których potrzebowali w domu.

Pewnego razu, wraz z kilkoma chłopcami z chederu Wiszonkera, miałem okazję zobaczyć łobuza przy pracy na ulicy Suraskiej. Krzyczeliśmy: "To jest 'chilel-haszem'! Chilel-haszem!"^[1]

Ale bandzior nas nie usłyszał. (Nie trzeba dodawać, że policja dostała niezłą działkę z jego "legalnych zarobków").

Ten sam podły facet był widziany na modlitwach w szabat. W swoim długim czarnym kaftanie, z miękką czarną fedorą (ma'aseh rav)^[2], z czerwoną twarzą i małą siwą brodą, wyglądał wyniośle, jakby chciał powiedzieć:
"Zniszczę cię i nie możesz mnie tknąć!".
Nie odważył się jednak wejść do dużego szulu. Modlił się w małym minjenie [kworum modlitewnym] gdzieś na Rofisher Lane. ^[3]

^[1] khilel-hashem = bluźnierstwo, zbezczeszczenie żydowskiego imienia, publiczne grzeszenie.

^[2] "wielki czyn", Najwyraźniej wyłudził ten kapelus; być może także żartobliwa aluzja do halachicznej zasady podejmowania decyzji, "מעשה רב" = "czyn jest ważniejszy".

^[3] Nie mogę wykluczyć, że jest to literówka.

W szkole Yofe'a

W końcu, w 1893 roku, wstąpiłem do szkoły w Yofe, gdzie spędziłem pięć lat. W tej szkole nauczyłem się rosyjskiego, gramatyki, arytmetyki

43

(aż do algebry), geografii, Historii Rosji Iłowajskiego, nauk przyrodniczych, takich jak fizyka i chemia, astronomia, "tshistopisanye" (kaligrafia), śpiewu w chórze szkolnym, który prowadził słynny białostocki muzyk Jakow Berman, który uczył słynną śpiewaczkę operową Rozę Raizę (Reytske Burshteyn of the Pyaskes)^[1]. Uczyliśmy się również "Chumeusza" (Biblii po rosyjsku).

Oczywiście my, uczniowie, potrzebowaliśmy tego przedmiotu, który nazywał się "predmet", tak samo jak "dziury w głowie", ponieważ wszyscy w klasie ukończyli cheder, podobnie jak ja, jeszcze przed rozpoczęciem nauki w szkole państwowej.

Ale jak dowiedzieliśmy się później, był to rozkaz "z góry", że musimy uczyć się Biblii po rosyjsku. Rozkaz pochodził z "Ministerstwa Edukacji" i był częścią "programu" rusyfikacji.

Wraz ze swoim "głównym ministrem", niestety słynnym antysemitą Pobedonostiewem^[2] - niech jego imię zostanie wymazane - car Aleksander III próbował narzucić język rosyjski wszystkim nierosyjskim ludom prawosławnym w Starej Rosji.

W tamtych latach krążyły pogłoski, że nauczyciele Gemore zostaną ostatecznie zmuszeni do studiowania Talmudu w języku rosyjskim ze swoimi uczniami - jeśli nie, nie będą już mogli być nauczycielami!

^[1] Rosa Raisa, zobacz [Rosa Raisa - Wikipedia](#) tutaj możesz zobaczyć inne zdjęcie [Rosa Raisa - Społeczne Muzeum Żydów Białegostoku i regionu \(jewishbialystok.pl\)](#)

^[2] Konstantin [Pobedonostsev](#), patrz [Konstantin Pobedonostsev - Wikipedia](#)

Moi nauczyciele - "Rusaki"

Moimi nauczycielami w szkole Yofe byli: Mosei Bogdanovitsh Zhmudski, wysoki mężczyzna w okularach, z gęstą ciemnobrązową brodą i poważnym spojrzeniem; Klyatshko, wysoki, czysto ogolony młody mężczyzna w

trzydziestolatek, o pięknych dużych czarnych oczach; Jakow Salomonawicz Pruski, o rozmarzonych czarnych oczach, kędzierzawych włosach; a także wysoki dżentelmen Ilja Dawidowicz Jofe, mężczyzna po czterdziestce, o dużych okrągłych szarych oczach za "złotymi" okularami, z dużym brzuchem i okrągłą blond brodą.

44

Wszyscy moi nauczyciele byli absolwentami Instytutu Wileńskiego, "Instytutu Utshityelskiego", publicznej instytucji edukacyjnej, która w czasach carskich przygotowywała nauczycieli specjalnie dla szkół żydowskich, które były opłacane przez rząd.

Wszyscy ci nauczyciele, którzy nas uczyli, byli, jak mówili, "Rusakami", surowymi patriotami języka rosyjskiego. Nigdy nie usłyszeliśmy od nich ani słowa w jidysz. My, studenci, baliśmy się mówić w ich obecności w jidysz...

Jeden z tych nauczycieli lub rusyfikatorów, a właściwie sam inicjator, Ilya Davidovitch Yofe, posunął się tak daleko ze swoją "rusyfikacją", że często przeprowadzał ankiety w klasach, aby dowiedzieć się, ilu ojców uczniów mówiło z nimi w domu po rosyjsku. Przed ankietą dawał nam "lekcję" i wyjaśniał, dlaczego Żydzi są prześladowani.

"Żyd", powiedział, "cierpi z powodu swojego języka". (Było dla nas oczywiste, że nie odważył się użyć obraźliwego terminu "zhargon" [slang]). Kontynuował: "I cierpi, ponieważ nosi zaniedbaną brodę..."

Żaden z nas, uczniów, nie podniósł ręki, aby odpowiedzieć na jego pytanie. Tylko jeden, blondyn, wstał i powiedział:

"Jeśli mój ojciec usłyszy, że rozmawiam z bratem w jidysz, obaj dostaniemy w mordę!"

"Khorosho!" Yofe cieszył się: "Dobra robota, tak to się robi!". I wezwał rodziców uczniów do podążania za "dobrym przykładem".

Czy Bóg naprawdę wygląda jak mężczyzna?

Osobiście miałem kilka starć z Yofe. Pierwszy raz miało to miejsce w "biblyeyski urok",

45

na lekcji biblijnej, kiedy uczyliśmy się pierwszej części Tory, wersetu z Khumesh **בצלמנו** "בצלמנו" **אדם** ^א **אדם**. Przetłumaczył to na rosyjski w następujący sposób: "sotvorim tshelovyeka po abrozu podobyu nashemu" [Uczyńmy człowieka na własne podobieństwo].

Podniosłem rękę i zapytałem: "Ilya Davidovitch, czy Bóg naprawdę wygląda jak człowiek?". "Yedinitsu yemu" [1 dla niego], powiedział gniewnie, wystawił mi "1" [najgorszą ocenę] w rejestrze klasowym i ostrzegł mnie, abym nigdy więcej nie zadawał takich pytań w przyszłości: "Vperyod takikh voprosov nye predlagai!".

To surowe działanie mojego nauczyciela bardzo mnie irytowało, ponieważ "1" obniżała moją średnią ocen.

[¹] Księga Rodzaju 1:26 [Parsza Bereszit], *Uczyńmy człowieka na Nasz obraz...*

Ilu z was nosi tefilin?

Sześć miesięcy później miałem drugie starcie z moim "nauczycielem" Yofe, kiedy próbował dowiedzieć się, ilu jego uczniów codziennie zakłada tefilin. Uczniowie nie spieszyli się z odpowiedzią na jego "pytanie", ponieważ na dziedzińcu dla klas szkolnych "bar-mitsve-bokherim".

[13-letni chłopcy] rozmawiali o tym, że ten, kto zakłada tefilin, jest "głupcem". Oczywiście ci, którzy zakładali tefilin, nie chcieli być określani takim mianem, co nie jest do końca komplementem. Ale ci, którzy nie zakładali tefilin, bali się "rabina"...

Jednak w klasie był czarnooki "yat"^[1], który powiedział Yofe, że uczeń siedzący w drugiej ławce po jego lewej stronie zakłada tefilin na Szabat ("po subotam")...^[2]

Cała klasa natychmiast wybuchnęła śmiechem...

Nauczyciel starał się powstrzymać śmiech, ale to nie pomogło, on też się śmiał...

Kilka minut później stał się

46

bardzo poważny i krzyknął: "Zamknij się, zamknij się!"

Ale gdy tylko śmiech ucichł, znów zacząłem się śmiać. Wyobraziłem sobie obraz młodego chłopca przychodzącego do szabatu ze swoją torbą tefilin i zaczynającego rozwiązywać czarne skórzane paski z napisem "shel rosh"^[3], powodując zamieszanie w domu modlitwy, a wszyscy tam śmieją się z chłopca.

Yofe jednak natychmiast się na mnie rozgniewał. "Patrzcie, patrzcie", mruknął, "znowu znalazł coś do żartów ('vish nashol nad tshem nasmyekhatsa')!"

Bąłem się, że napisze mi kolejną "1". Ale - nie zrobił tego...

Jakiś czas później dowiedzieliśmy się, że Yofe nie prowadzi już takich "kampanii pytań"...

[¹] Znaczenie słowa "yat" w języku jidysz zmieniało się w czasie. W czasach autora "yat" odnosiło się do młodego chłopca, później termin ten nabrał negatywnego znaczenia.

[²] Tefilin zakłada się tylko w dni powszednie, ale nie w szabat i święta [pośrednie].

[³] shel rosh: kapsuła modlitewna noszona na czole.

Opuszczam szkołę Yofe'a

W 1898 r. opuściłem szkołę Yofe'a, a także zdjąłem swój mundur studencki, który składał się z czarnego garnituru, paska owiniętego wokół koszuli i czapki ze skórzanym daszkiem, i ponownie stałem się "cywilem".

Opuściłem szkołę bez jej ukończenia, ponieważ nie zdałem egzaminu do ostatniej klasy i wstydziłem się siedzieć w tej samej klasie przez kolejny rok.

Ojciec nie sprzeciwiał się mojej decyzji: Uważał, że znam już wystarczająco rosyjski; potrafiłem już przeczytać gazetę i książkę, napisać list, zrozumieć rachunek i krótkie dokumenty prawne.

Spodobało mu się, że potrafię obliczać procenty. Zaczął myśleć o pracy dla mnie. Ale jaki zawód

47

mógł wymyślić piętnastolatek z wykształceniem zaledwie podstawowym? Odpowiedź brzmiała: księgowość.

Jednak aby zostać księgowym w Białymstoku, trzeba było znać niemiecki, ponieważ księgi były prowadzone po niemiecku. Ojciec zatrudnił więc dla mnie nauczyciela niemieckiego, "pana Bедера", Żyda po czterdziestce, wysokiego, z czerwoną twarzą i krótką brązową brodą.

Język niemiecki nie był mi obcy, ponieważ, jak już wspomniałem, od dzieciństwa rozmawiałem z niemieckimi nieżydowskimi "łobuzami" w naszym sąsiedztwie w ich języku. Jednak kiedy zacząłem uczyć się niemieckiego, zdałem sobie sprawę, że istnieje duża różnica między "mówieniem" a "umiejętnością czytania i pisania"...

Przez dwa lata "Beder" uczył mnie języka Goethego, Schillera, Heinego, Gottholda Ephraima Lessinga, Mosesa Mendelsohna i innych wielkich Niemców. Przeprowadził mnie przez wszystkie słynne wiersze Schillera, a także podręcznik z wieloma pięknymi historiami. Jednak w najpiękniejszej z nich bardzo podkreślano przekłętą niemiecką militarystykę. "Żołnierz" był w nich wychwalany pod niebiosa...

Zwykle był ubóstwiany!

Po dwóch latach pan Beder zaczął uczyć mnie księgowości, według pewnego podręcznika znanego jako "Oto Zyedes" [Otto Siedes?]. Nauczył mnie bardzo dobrze rozumieć teorię [i specjalistyczną terminologię] "debet i kredyt", "an" i "per", przygotowywać "bilans próbny" każdego miesiąca i "bilans ogólny" każdego roku, a także inne podstawowe zasady rachunkowości.

Mój nauczyciel był znany i szanowany w mieście jako dobry nauczyciel. Miałem jednak konfrontację zarówno z nim, jak i z Yofe. Było to chyba latem 1900 roku. W tym czasie miał miejsce gorzki i długotrwały strajk dziewcząt w szkole Janowskiego.

48

rozpoczęła się fabryka papierosów. W obecności mojego ojca, on [mój nauczyciel] powiedział kiedyś: "Dlaczego dziewczyny muszą strajkować? I tak wkrótce wyjdą za mąż, więc jaki to ma sens?"

Natychmiast to zauważyłem:

"A jeśli zamierzają się pobrać, to z kim - na przykład z synem Mordekhaya Gordona? Będą musiały poślubić biednego robotnika i obie będą musiały zaciekle walczyć o swoje istnienie!" (Mordechaj Gordon był wówczas najpotężniejszym i najbogatszym człowiekiem w mieście).

Obaj, mój ojciec i mój nauczyciel, spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się...

Niespokojne czasy w Białymstoku i na Pyaskach

W ostatnich latach XIX wieku i pierwszych latach XX wieku miasto przeżywało ciężkie chwile. Jesienią 1899 r. miał miejsce pierwszy poważny strajk generalny wszystkich pracowników przemysłu tekstylnego - tkaczy, nawijaczy, przątek, farbiarzy i wykończalników.

Ogromne spotkania odbywały się na otwartym placu w pobliżu "stav" [sztucznego stawu] naprzeciwko fabryki Berla Polyaka.

Mówi się, że w masowym spotkaniu wzięło udział od 20 do 22 tysięcy robotników - Żydów, chrześcijan, mężczyzn i kobiet. Żądania strajkujących były takie jak zwykle: wyższe płace i krótsze godziny pracy. (W tym czasie pracowali po dwanaście godzin dziennie za pensję w wysokości od pięciu do siedmiu dolarów tygodniowo).

Drobni przedsiębiorcy tekstylni na Pyaskach i właściciele małych fabryk argumentowali wówczas, że inspekcje wprowadzone przez rząd rosyjski na początku lat 90-tych XIX wieku "zepsuły" pracowników. Nie było to prawdą.

Inspekcja nie miała nic wspólnego z

wynagrodzeniami ani 49

liczba przepracowanych godzin. Dzięki osobistym kontaktom z inspektorami z Łodzi i Białegostoku dowiedziałem się, że mieli oni inną funkcję niż pomoc w walce o lepsze warunki pracy dla potwornie wyzyskiwanych mas.

Inspektorzy, wyszkoleni technicy inżynierii, kontrolowali maszyny i sprawdzali, czy są one w dobrym stanie technicznym, aby zapobiec awariom i wypadkom.

Jeśli pracownik musiał czekać na materiały, właściciel fabryki nie mógł przydzielić go do innej pracy w tej samej fabryce.

Inspektorzy nakazali pracodawcom wybudowanie osobnych toalet dla kobiet i mężczyzn oraz przedstawienie im statystyk dotyczących produkcji danej fabryki, a także liczby pracujących w niej obcokrajowców (w tamtych latach obcokrajowcami zatrudnionymi w przemyśle tekstylnym byli Niemcy i Austriacy).

Ale ci urzędnicy carskiego reżimu pozwolili również na karanie pracowników odliczeniem pół godziny od ich wynagrodzenia, jeśli przybyli do fabryki spóźnieni o dwie minuty.

Zezwalali również na kary dla pracowników, którzy siedzieli w toalecie dłużej niż dziesięć minut - lub za inne błahostki.

Jak już wspomniałem, carska machina inspekcyjna nie zrobiła absolutnie nic, by pomóc uciskanym, ciężko pracującym masom poprawić ich sytuację ekonomiczną. Wręcz przeciwnie, możliwość karania robotników (z którą Lenin walczył ze wszystkich sił przez wiele lat przed rewolucją październikową) w rzeczywistości pomogła uciskać robotników.

Strzelaniny i "skhodki" w lesie obok Pyaskes

We wczesnych latach XX wieku, w lesie w pobliżu

We wsi Slabode, niedaleko mojej ulicy, odbywały się już skhodki [zebrania] robotników, na których mówcy przemawiali do zebranych robotników i omawiali ich bolesne problemy. Ludzie, których to nie dotyczyło, którzy nie byli robotnikami, nie mogli słuchać przemówień i dyskusji. Wokół "skhodkes" stał strażnik i pilnował, aby nikt obcy się nie zbliżał. Jeden ze strażników, znany polski tkacz, powiedział mi kiedyś bez ogródek, że syn właściciela fabryki nie może uczestniczyć w takim spotkaniu i kazał mi natychmiast wyjść. Nie trzeba dodawać, że byłem posłuszny...

Policyjne strzelaniny do robotników zgromadzonych w lasach i na obrzeżach miasta były tak częste, że uznano je za normalne wydarzenia że niewiele osób to zauważyło.

O krwawym starciu między robotnikami a policją dowiedziałem się dziwnym zbiegiem okoliczności: pewnego razu, gdy szedłem ulicą Vashlikover w zimny wczesny poranek, spotkałem mojego przyjaciela z chederów i szkoły Yofe, Simkhe Tsfata, urzędnika, któremu towarzyszył robotnik.

Kiedy zapytałem go, dlaczego tak się spieszy, szepnął mi do ucha: "Odwiedzamy lekarzy i instruujemy ich, jak leczyć rannych po nocnej strzelaninie. Mówimy im, by nie podawali policji nazwisk i adresów rannych pracowników, których leczą. A jeśli nie będą nam posłuszni, wkrótce tego pożałują"...

Prawie codziennie słyszeliśmy o strajkach i oporze. Na dziedzińcu szul, na początku ulicy Suraskiej, każdego wieczoru stały gęste tłumy robotników - tak gęste, że nie sposób było się przecisnąć i iść dalej...

Z niezorganizowanych zgromadzeń na dziedzińcu szul można było usłyszeć okrzyki, że "balebatim" [właściciele fabryk]

51

wykorzystywali ich w nieludzki sposób. Z podniesionymi kijami zagrozili, że wkrótce wyrównają z nimi rachunki.

W latach strajków z przerwami w pracy i zebraniach rewolucyjni robotnicy rozpowszechniali antycarskie i antykapitalistyczne proklamacje. Właściciele małych fabryk i drobni przedsiębiorcy tekstylni, którzy wcześniej rano otwierali okiennice, znajdowali takie ulotki w pęknięciach i szczelinach. Jedną z tych ulotek wzywała masy do świętowania Dnia Majowego. (Mój ojciec podarł takie ulotki i nie pozwalał mi ich czytać. Podarł też książkę o historii Rewolucji Francuskiej).

Pierwsze i publiczne wystąpienie rewolucyjnych robotników i inteligencji przeciwko carowi miało miejsce na pustych placach po spalonych domach, na ulicy Pyaskes i Suraskiej, gdzie chłopcy "tańczyli korytarz" i śpiewali: "Daloy samodarzhavye!". "Daloy samoderyzhavets merzavets!".^[1]

^[1] Coś w stylu "Precz z autokracją, precz z zadufanym w sobie draniem".

Procesja żałobna "Bersztera" i demonstracja w Tiszewie

Jednym z największych przejawów jedności białostockich robotników w walce z caratem i kapitalizmem był wielki kondukt pogrzebowy "Bersztera"^[1], który był również aktywnym bundowcem i agitator. Pogrzeb odbył się w mroźne, zimowe popołudnie w 1902 lub 1903 roku. Kondukt szedł pod górę od "Starego Cmentarza Żydowskiego - Sreet" do ulicy Surasker. Żałobnicy, mężczyźni i kobiety, maszerowali cicho i spokojnie w zwartych szeregach, po sześciu w rzędzie, przez udeptany biały śnieg ulic Gumiennej, Jurowieckiej i Waszlikowera do Bagnówki, miejsca, gdzie znajdował się nowy, trzeci cmentarz żydowski.

To był drugi

52

największy pogrzeb w mieście. Szacowano wówczas, że w pochodzie żałobnym wzięło udział co najmniej cztery do pięciu tysięcy osób. Starszy Żyd stojący obok mnie na ulicy Suraskiej powiedział mi, że nie widział tak dużego konduktu pogrzebowego od czasu pogrzebu białostockiego rabina Lipele dwadzieścia lat temu.

Śmiertelnik Khone skarżył się, że nie pozwolono mu zobaczyć ciała. [Jego przyjaciele] pochowali swojego bundowskiego przywódcę sami i bez modlitwy. Jeden z przemawiających nad grobem twierdził, że rewolucjonista "Berszter" nie umarł, ale że "elektryczność" z niego uszła. Od tego momentu cynicy nazywali każdego rewolucjonistę "Lektri".

Druga demonstracja żydowskich robotników, którą widziałem, odbyła się wieczorem w Tishebov w 1902 lub 1903 roku. To był gorący wieczór. Słońce już zachodziło. Wyczerpani postem Żydzi powoli wlekli się do domów z bote-midroszim [domów nauki] i minjonim (grup modlitewnych), aby coś przekąsić.

Gdy stałem na "Długich Pyaskach", obok mojego domu, zobaczyłem dużą, zwartą masę ludzi, młodych mężczyzn i kobiet, nadchodzących z kierunku Slabode. Maszerowali w zwartych szeregach w kierunku ulicy Surasker, prowadzeni przez młodą blondynkę trzymającą parasol.

W pobliżu domu Elye Tsitron [Citron] marsz nagle się zatrzymał. Maszerujący z tyłu nie znali ani nie rozumieli powodu zatrzymania.

Ale ci z przodu wiedzieli bardzo dobrze: topknot liderki został rozwiązany, więc zatrzymała się, wzięła czerwoną rączkę parasola do ust i szybko uporządkowała swoje rozpuszczone włosy obiema rękami. Następnie marsz rozpoczął się ponownie.

Kiedy ludzie przyszedli na podwórko Zavikera, "okalodotshnik"^[2], Khodorovski, wysoki goj z krótką ciemnobrązową brodą i złymi czarnymi oczami,

53

pojawił się znikąd i zaczął krzyknąć:

"Razkhodis!" Następnie ludzie zaczęli się rozchodzić.

Ale zanim cały tłum zdążył się rozejść, mały, zręczny chłopiec uderzył "kołodotnika" połową cegły, powodując krwawienie z jego twarzy. Trzymając w ręku małą szmatkę, aby zatamować krwawienie, krzyknął swoim basowym głosem:

"Svolotshi! Svolotshi!"^[3] i machnął szablą...

Postronni obserwatorzy marszu podziwiali odwagę i nieustraszoną żydowskiej dziewczyny, która szła na czele robotniczej demonstracji, nie bojąc się brutalnej policji i jej ukrytych szpiegów. To jeden z najjaśniejszych rozdziałów w historii żydowskiego ruchu robotniczego i rewolucyjnego w Białymstoku na początku XX wieku.

^[1] Nazwa może być związana z jego zawodem, być może był producentem szczotek lub wykonywał czyszczenie za pomocą szczotki

^[2] Myślę, że to oficer carskiego aparatu policyjnego, później określany jako "kołodotnik"

^[3] "Dranie, dranie!"



Yurowtzer Street – On this street the foundation for the famous textile industry were laid, and here the wealthiest and most prominent citizens had their properties.

Syn "Gvira" prowadzi tłum do wywłaszczenia

W ponury, zimny jesienny wieczór 1904 roku miałem okazję zobaczyć inną dziwną aktywność uciskanych i wyzyskiwanych robotników na ulicy Tiktin, ulicy bogatych sklepów. Niemal na całej długości ulicy około stu źle ubranych młodych mężczyzn o surowych twarzach maszerowało parami wzdłuż chodnika (po prawej stronie) ulicy, popychając przechodniów wzdłuż boku i na środek ulicy...

Przywódcą tej stosunkowo niewielkiej demonstracji był, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, nie kto inny jak Szmerke, najmłodszy syn Jakowa Lewiego, urodzony w Białymstoku. Był to dwudziestoletni młodzieniec średniego wzrostu, o żywych ciemnobrązowych oczach i witalnej twarzy, ubrany w ubogą odzież.

54

ubrania. Tak, to było naprawdę duże zaskoczenie, ponieważ nie mogłem sobie wyobrazić, że syn tak wielkiego "gvira" jak Yakov Levi, największego właściciela fabryki "shody" w mieście, poprowadzi demonstrację robotniczą!

W rzeczywistości trzymał głowę nieco spuszczoną, ale od razu go rozpoznałem, ponieważ widziałem go kilka razy w fabryce jego ojca, a także w jego biurze na Mazer's Street.

Nie wiedziałem, gdzie Shmerke prowadzi marsz. Nie poszedłem za nim, po prostu się bałem...

Zaledwie kilka dni później, kiedy opowiedziałem kilku moim bliskim przyjaciołom o niezwyklej demonstracji, powiedzieli mi, że anarchiści planowali napad na duży i bogaty sklep spożywczy Murawjowa, znajdujący się na rogu ulicy Waszlikowa, naprzeciwko apteki Vilbushevitsha.

A Shmerke, jak mi powiedziano, był liderem "awangardy". Jednak planowany nalot, lub jak to wówczas nazywano, "ekspropyryatsye" [wywłaszczenie], nie został przeprowadzony, ponieważ tak śmiała akcja wymagała dużej masy ludzi, a przybyła tylko niewielka liczba bojowników.

Studenci, inteligencja, "Tolstojowcy" i aresztowania

Na ulicy i na Pejsach szczególnie rzucali się w oczy studenci, którzy przyjechali z innych miast i byli ubrani w zwykłe studenckie mundurki. (Składały się one z niebieskich, sięgających kolan "tolstoków", rodzaju koszul, noszonych pod kurtką z plecionym paskiem z frędzlami. "Koszule" nazywano "tolstowkami", ponieważ wielki Tolstoj nosił taką "koszulę").

Wśród umundurowanej, brodatej i brodatej "inteligencji" było też wielu uczonych w "cywilnych" ubraniach. Można ich było zobaczyć na "mojej" drodze, w drodze do Słabode, pierwszej wsi, do której się przyjechało.

55

Było to dwa vyorst [około 2 kilometry] od miasta.

W pobliżu tej wioski znajdowały się duże polany w lesie, gdzie wycięto drzewa i gdzie odbywały się duże spotkania robotników.

Wspomniana rewolucyjna "inteligencja" chodziła na te proletariackie spotkania i wygłaszała przemówienia. Na ich twarzach widać było powagę i determinację do wypełnienia swojej misji, bez względu na ryzyko aresztowania lub śmierci w starciu z policją lub "szpiclami" (jak nazywano carskich szpiegów i prowokatorów).

Nie poszedłem za nimi. Bałem się... mimo że bardzo szanowałem tych wielkich idealistów. Wysoko wykształceni młodzi chłopcy, w większości pochodzący z zamożnych rodzin, poświęcali się dla najbiedniejszych z biednych, okradanych i uciskanych mas, pomagając im walczyć o lepsze i bardziej wolne życie! Później dowiedziałem się, że wielu z tych szlachetnych i uczonych młodych chłopaków, o których wspomniałem, dołączyło do zwykłych robotników, poszło do pracy w fabrykach i tam, przed robotnikami, głosili swoje ideały wolności.

Pewnego razu mój ojciec przyszedł z ulicy i powiedział mi, że właśnie usłyszał, że pracownik dużej fabryki skór został aresztowany za agitację przeciwko carowi i właścicielowi fabryki. Później okazało się, że aresztowany mężczyzna był studentem wydziału prawa i pozostał mu tylko rok do ukończenia studiów i zostania "prisyazhni poverni", prawnikiem, który mógł praktykować w najwyższych sądach kraju.

Ani mój ojciec, ani ja nigdy nie słyszeliśmy o "narodowcach" - synach i córkach bogatych, wysoko wykształconych rodzin, którzy opuścili swoje uniwersytety i wygodne domy, aby połączyć się z "obcymi", biednymi chłopami ze wsi

56

i robotników w fabrykach, aby nauczyć ich czytać i pisać, ale także nauczyć ich, jak walczyć z carskim reżimem i kapitalizmem - o wolny i lepszy świat. Aresztowany garbarz-prawnik był jednym z tych "narodowców".

Piosenki słyszane przez otwarte drzwi i okna

Krótko mówiąc, duch rewolucji unosił się nad Pyjaskami, nad ulicą Chanaja Suraską i małymi bocznymi uliczkami - w okolicy, która była wówczas gęsto zaludniona przez żydowskich i nieżydowskich proletariuszy. Żyła tam również niewielka liczba tak zwanych "bałabaskich" Żydów, drobnych fabrykantów, właścicieli sklepów spożywczych, karczm, pasmanterii, a także sklepikarze, nadzorcy, księgowi i inni "ludzie zależni", jak nazywał ich Avrom Reyzen.

Mieszkało tam trzech wielkich nauczycieli żydowskiej nauki: Reb Shmuel Fuks, ojciec Abrahama Fuksa, byłego redaktora hebrajskiego tygodnika "HaShavua", który był wydawany w Wiedniu, w Austrii; także Motye ben HaRav i Reb Akiva (o R' Akivie mówiono, że znał "Shas"^[1] tak dobrze, że mógł zdeklasować największych rabinów).

Przez otwarte drzwi i okna małych fabryk i prywatnych domów słychać było żydowskie pracujące dziewczęta śpiewające pieśni Dovida Edelstadta, takie jak "S'dreyen zikh reder, s'klapn di mashinen",^[2] "Mir vern gehast un getribn",^[3] i inne żydowskie pieśni rewolucyjne.

piosenki. Polskie pracujące dziewczęta śpiewały "Tshervoni shtandard"^[4], [oraz] po rosyjsku "Vozlye ryetshki, vozlye mosta, vozlye ryetshki vozlye mosta travka rosła"^[5].

Pieśni te były tak popularne, że śpiewały je nawet [pobożne] Żydówki noszące "sheytl" [perukę]...

A w szabasowy wieczór, kiedy szło się przez Pyjasy od strony lasu i Słobody, dziewczęta i chłopcy z klasy robotniczej śpiewali "Vikhri

57

vrozhdyebnye veyut nad nami tyomnye sili nas tlobno gnyedut"^[6].

Śpiewali też "Solntse vskhodit i zakhodit a v. tyurmye monyey tyemno" Gorkiego [Słońce wschodzi i zachodzi, a w moim więzieniu jest ciemno], "Ukazhi mnye abityel, ya takovo ugła nye vidal" Niekrasowa^[7] i inne pieśni wolnościowe w trzech językach. Dziewczyny z "Balebatish" również śpiewały.

Krótko mówiąc, w latach 1902, 1903 i 1904 "druga połowa" Białegostoku była zdominowana przez ducha rewolucji ("pierwsza połowa" składała się z arystokratycznych ulic, takich jak Novalipe, Mazer's Street, "Nayvelt" [Nowy Świat], Gumyener [Gumienna], Yurovtser [Jurowiecka], Vashlikover, "Nay-shtot" [Nowe Miasto], Dayshe [Niemiecka] oraz małe, wąskie alejki wokół bogatych ulic).

[1] ט"ש= skrót oznaczający sześć sekcji Miszny i Talmudu.

[2] Znany również jako "Shnel loyfn di reder, vild klapn mashinen" [Koła szybko jeżdżą, maszyny dziko biją].

[3] "Jesteśmy znienawidzeni i popędzani", początek piosenki w jidysz "In Kamf".

[4] Czerwony Sztandar, Czerwona Flaga

[5] "W pobliżu rzeki, w pobliżu mostu, trawa rosła w pobliżu rzeki, w pobliżu mostu", początek rosyjskiej pieśni ludowej "Nad rzeką, przy moście" ["Возле речки, возле мосту"].

[6] "Wichry wrogie wieją nad nami, ciemne siły gnębią nas", początek rosyjskiej pieśni "Warszawiak" [Варшавянка], "Wicher niebezpieczeństwa" lub "Pieśń marszowa robotników", posłuchaj jej tutaj [Варшавянка - Вихри враждебные веют над нами \(youtube.com\)](#)

[7] Ukazhi mne obitel', ya takogo ugła ne vidal [Укажи мне обитель, я такого угла не видал], "Nazwij mi taką siedzibę, nigdy nie widziałem takiego kąta", prawdopodobnie fragment wiersza Nikołaja Niekrasowa "Refleksje przy głównym wejściu" [lub "Rozmyślania przy drzwiach wejściowych"].

[Николай Алексеевич Некрасов Размышления у парадного подъезда Учить стихи легко Аудио Слушать Онлайн \(youtube.com\)](#)

Diskusje

Ale oprócz piosenek, które słyszeliśmy, "Długie Pyaskes" zawierały również dyskusje i debaty między członkami różnych przekonań politycznych, zwłaszcza między bundowcami i syjonistami ("tsiunim", jak nazywali siebie w tym czasie). Dyskusje te zazwyczaj

odbywało się w szabat latem, po posiłku, a raczej po zjedzeniu tsholent [szabasowego gulaszu] i kugl [puddingu].

Z domów położonych w głębi podwórek chłopcy i dziewczęta wychodzili na ulicę, by rozmawiać ze znajomymi o "polityce".

Duch rewolucji ogarnął nawet woźniców i woźnice, którzy przeklinali się nawzajem, używając takich zwrotów, jak "Niech rewolucja uderzy cię w brzuch" lub "Niech strajk uderzy cię w brzuch!".

Pewnego szabasowego popołudnia przysłuchiwałem się debacie między robotnikiem, bundystą, a "balebatystą", syjonistycznym studentem. Ten drugi, przystojny młody mężczyzna, próbował przekonać swojego rozmówcę, bundowca i cieślę - wysokiego mężczyznę o rudawo-blond włosach - do swoich racji.

58

że oddzielne państwo w Palestynie lub terytorium gdzie indziej z pewnością rozwiązałyby bolesny problem żydowski, a w konsekwencji problem sytuacji **robotników**.

Bundysta całkowicie nie zgadzał się ze swoim rozmówcą.

"Po co mi własny kraj", pytał, "co za różnica, czy jestem wyzyskiwany przez żydowskiego kapitalistę w Białymstoku, czy w Jerozolimie? Skąd wiesz, że nie będę musiał ciężko i gorzko pracować za marne grosze w "moim własnym kraju" - tak jak tutaj?".

Przedstawiając swoje argumenty, "Geler Stolyer" [rudoblond stolarz], jak n a z y w a n o go na ulicy, przypomniał swojemu syjonistycznemu przeciwnikowi nieśmiertelną deklarację Karola Marksa, że "robotnik nie ma ojczyzny"^[1]; że tysiące ludzi w Moskwie musiało spać na mrozie pod gołym niebem, a tysiące ludzi w Ameryce musiało spać pod mostami, w swoim "własnym kraju".

Syjonistyczny marzyciel zgodził się z nim, że robotnik cierpi we wszystkich krajach. "Ale", argumentował, "przecież jest napisane: 'תפדה במשפט ציון כי', Syjon będzie odkupiony przez sprawiedliwość^[2], czyli sprawiedliwość zapanuje w "Erec Jisroel" [Ziemi Izraela], i nie będzie tak, jak za dni Jesego i Jeremiasza".

"No, no, no!" - powiedział niecierpliwie stolarz. "Prawie nic z tego, co tam jest napisane, i prawie nic z tego, co tam jest powiedziane [się nie wydarzy]. Kto jest zmuszony wierzyć we wszystko, co jest tam napisane i powiedziane? Tylko głupcy wierzą w te wszystkie bazgroły i powiedzenia.

I zacytował [swojemu przeciwnikowi] powiedzenie z Tanachu ze świętych ksiąg, w którym jest powiedziane:

"כָּל דְּבַר אֲמַרְתָּ יֵאֵמֶן לְכָל דְּבַר" -wszystko, w wierzy głupiec "

Niestety, młody entuzjasta syjonizmu znalazł się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Nie wiedział, co powiedzieć swojemu przeciwnikowi. Był jednak zaskoczony, gdy usłyszał

59

że prostemu robotnikowi nie były obce "czarne kropki" ...^[3]

^[1] Cytat z "Manifestu komunistycznego": "Komuniści byli również oskarżani o chęć zniesienia ojczyzny, narodowości. Robotnicy nie mają ojczyzny; nie można odebrać im tego, czego nie mają.

^[2] Izajasza 1:27

^[3] Powiedzenie to wyraża z przymrużeniem oka, że bundyści mieli głębszą wiedzę i zrozumienie świętego tekstu - co bardzo zaskoczyło syjonistę.

Erec-Yisroel? - Dla "Kabtsanim" [nędzarzy]

Kiedy wychodziłem z debaty bundowsko-syjonistycznej, przypomniałem sobie "doświadczenie", jakie miałem z pobożnym Żydem, któremu sprzedałem "sykla". (Mój ojciec pozwolił mi być syjonistą, ale socjalistą - bojownikiem przeciwko carowi i przeciwko "balebatim" - kholile [broń Boże]!

Żyd, około sześćdziesięciu lat, z czarno-siwą kozią bródką, nie mógł mi odmówić, ponieważ mój ojciec kupował od niego towary i często gościł w naszym domu na szklance herbaty. Kiedy wyjął srebrne pół rubla z grubego czarnego portfela, powiedział do mnie:

"Leybl, to znaczy, że potrzebuję Eretz Yisroel [własnego kraju]? Nie wiem! Ale jeśli "kabtsanim"^[1] stąd mógłby zostać tam zabrany, to byłaby **dobra** rzecz!".

Kiedy zwróciłem mu uwagę, że mówi kilka razy dziennie: "ועינינו" לציון בשוכך תראינה [Niech nasze oczy ujrzą Twój powrót na Syjon], i za każdym razem w Jom Kipur, "בירושלים הבאה" "לשנה" [W przyszłym roku w Jerozolimie], mój Reb Leyzer-Elye robił lekceważącą minę, jakby chciał powiedzieć (jak bundysta): "Prawie nic, co się tam mówi, się nie liczy, to tylko słowa, które się wypowiada!".

Opinia R' Leyzer Elye, że Eretz Yisroel jest dobre tylko dla "kabtsanim", nasunęła mi na myśl historię dwóch Żydów, którzy podróżowali pociągiem. Kiedy nadszedł czas, aby odmówić "minkhe", jeden zapytał drugiego, gdzie jest "Wschód". Drugi pasażer odpowiedział: "Ty głupcze!

Skąd możesz wiedzieć, gdzie w pociągu jest wschód, skoro pędzący pociąg co minutę skręca we wszystkich kierunkach?". A on powiedział mu, że wschód w pociągu był tam, gdzie znajdował się "pekl" [tobołek z jęgo rzeczami]...

Tak, przyjaciel mojego ojca, kupiec i Żyd z pociągu nr 60.

mieli rację: ten, kto ma "pekl" (majątek lub pewny dochód), nie wyjeżdża szukać szczęścia w innych miastach lub krajach. Bogaty Irlandczyk w Ameryce nie wyjedzie, aby osiedlić się w Irlandii; bogaty Włoch w Ameryce nie wyjedzie do Włoch; Polak nie wyjedzie do Polski; a Żyd, który ma swój "pekl", nie opuści Ameryki i nie wyemigruje do Erec Jisroel, nawet jeśli ta historyczna ziemia jest mu droga. Musi zwrócić oczy tam, gdzie leży jego "pekl"...

(Kiedy irlandzki dowcipniś mówił o emigracji do Irlandii, powiedział: "May houm is where ay get may tri bips" - trzy mięsne posiłki).

^[1] kabtsn, liczba mnoga kabtsanim= osoba biedna, nieposiadająca, ale może również oznaczać skapca.

Masowe aresztowania i terror

W tygodniach 1903 i 1904 r. w Białymstoku zaczęły wybuchać kontrrewolucje na dużą skalę. Rząd carski wysłał do miasta nowego komisarza policji, Metlenko, zastępując poprzedniego komisarza policji, Malyevitsha, który był znany w mieście jako "niezły goj i dobry taker"^[1]

Nowy komisarz policji, wysoki i szeroki, o czarnych tatarskich oczach, były pułkownik, został wysłany do Białegostoku specjalnie w celu stłumienia robotników i ruchu rewolucyjnego.

Jego pierwszym brutalnym czynem było przerwanie spotkań robotników na dziedzińcu szul. Na tych spotkaniach robotnicy fabryk sukna omawiali swoje problemy: cierpienia, jakich doświadczali z rąk swoich pracodawców, balebatim, i ich popleczników, mistrzów. O spotkaniach, "skhodkach" w lesie, już nie słyszano. Niemal codziennie dochodziło do aresztowań robotników i ludzi inteligentnych, tak że biały, dwupiętrowy dom w lesie przestał być słyszalny.

61

Więzienie było pełne "polityków". Wśród zatrzymanych byli moi dwaj bliscy przyjaciele, Zeydl Khabotski i Heshl Halpern (ten drugi, dentysta, który studiował w Ameryce i mieszkał w Chicago pół wieku temu; zmarł w Los Angeles w 1955 roku; Zeydl mieszka w Nowym Jorku).

Masowe aresztowania działaczy, zarówno robotników, jak i inteligencji, były wynikiem działalności przestępczych szpiegów i prowokatorów, którzy infiltrowali organizacje rewolucyjne, a następnie przekazywali ich przywódców policji.

Ci "szpicle", jak wówczas nazywano szpiegów, wstępowali nawet do organizacji nacjonalistycznych, takich jak Poalej Syjon [Robotnicy Syjonu] i "Socjalistyczni Terytorialiści" ("s.s.ovtses"), chociaż bundowcy i anarchiści nazywali członków tych dwóch organizacji "sztroyene revolutsyonern" [słomianymi rewolucjonistami]...

W tamtych latach wiele osób było podejrzanych o szpiegostwo. Podejrzewano trzech żydowskich felczerów - Szlojmeka i Nokhema Ozderów z ulicy Suraskiej oraz Turka z Pyasków. Mieli oni podać policji nazwiska rannych robotników, których opatrywali po strzelaniu w lesie.

Jednym z podejrzanych był właściciel małej apteki Rakovshtshik na ulicy Suraskiej. Mówiono, że ten człowiek, Rakovshtshik, poznał nazwiska rannych i poszkodowanych bojowników od swoich niewinnych klientów i przekazał je "okhranke" [rosyjskim służbom specjalnym].

Znałem podejznanego "farmaceutę". Smukły Żyd po pięćdziesiątce, o czarnych oczach. Jego relacje z klientami, przeważnie biedakami z ulicy Suraskiej i Pyaskes, były bezczelne i szorstkie.

Pewnego razu, gdy wszedłem do jego sklepu, usłyszałem, jak kobieta pyta go, jak używać maści lub lekarstwa, które miała.

62

kupiła od niego, ponieważ nie mogła przeczytać instrukcji. Jego zwięzła odpowiedź brzmiała: "Możesz to wyrzucić [przez okno] za wszelką cenę!"...

Ten człowiek, Rakovshtshik, oszalały z arogancji, zwykł chodzić po biednych ulicach w swojej czarnej pelerynie z drogim kołnierzem i kapeluszu wykonanym z owczej skóry Karakul.....

Żył wystawnie. Sąsiedzi zastanawiali się, jak mógł mieć tak wysoki standard życia, biorąc pod uwagę jego niskie dochody z małej "apteki", w której miał produkty za "trzy grosze"

...

Ktoś inny był również podejrzewany o szpiegostwo dla carskiej "Agencji Bezpieczeństwa". Była to osoba, która przyjechała do miasta ze Słonimia. Nazywał się, o ile pamiętam, Marmielewski. Był wysokim Żydem po pięćdziesiątce, z okrągłą czarno-siwą brodą. Był zasymilowanym Żydem - mówił tylko po rosyjsku.

Kilka miesięcy po przyjeździe do Białegostoku otworzył księgarnię na ulicy Niemieckiej, obok winiarni Borka Lipszyca. [Była tam] biblioteka ze stołem i krzesłami, więc można było tam czytać.

Ale nie trzeba było długo czekać, aby dowiedzieć się, że "księgarnia" z "tshitolnye" [czytelnią] była niczym więcej niż pułapką mającą na celu oszukanie postępowych robotników i inteligentnych ludzi. W swoim sklepie trzymał dzieła Marksa i inne rewolucyjne pisma. Szpiegował tych, którzy czytali literaturę socjalistyczną i zdradzał ich tajnej policji carskiej, znanej później jako Ochrana. Nigdy nie wiadomo, ile ofiar pochłonęło gniazdo szpiegów Marmiejewskiego. Ale biblioteka była bojkotowana. Rodzice surowo zabraniali swoim dorosłym dzieciom chodzić do tej biblioteki.

63

"centrum kultury". Ja i moi przyjaciele Heshl i Zeydl nigdy tam nie byliśmy. Po trzech czy czterech latach księgarnia ze stolikiem do czytania została zamknięta. Właściciel najwyraźniej nie mógł zrobić na tym dobrego "biznesu".

Ale "sprytny" szpieg Marmlyevsky nie był leniwy. We współpracy z sędzią miejskim Vedyenskim zorganizował "ladzh" [stowarzyszenie], któremu nadał nazwę "obshtshestvo vzaoymnovo vospomozhenye" [stowarzyszenie wzajemnej pomocy]. Była to oczywiście również organizacja szpiegowska, do której zwabiano intelektualistów i postępowych urzędników państwowych, a następnie przekazywano ich w ręce żandarmerii.

Sukces nowego "przedsiębiorstwa" był nieznanym. Jego działalność była prowadzona w ścisłej tajemnicy.

[1] Przepuszczalnie także w sensie przekupstwa

Pierwsza akcja terrorystyczna - Mendl Kolner

Cały Białystok usłyszał o pierwszej akcji terrorystycznej rewolucyjnych robotników. Było to w szabasowy wieczór, tydzień przed Paschą w 1901 r., kiedy Mendl Kolner, "loynketnik" [drobny przedsiębiorca tekstylny], został znaleziony zaszyty do ścian na śmierć, gdy siedział z podwórka Zavikera do innych Pyaskes. Później w mieście mówiono, że Mendl Kolner, wysoki Żyd po pięćdziesiątce z szeroką ciemnobrązową brodą, był jednym z "loynketników", którzy podsłuchali rozmowy tkaczy i nawijaczy o działalności rewolucyjnej, a następnie zdradzili ich policji.

Kilka tygodni po śmierci Mendla spotkałem Nokhema Esterkesa, również "loynketnika", a właściwie "loyketnika".

64

na tej samej ulicy Aleksandrowickiej, kilka domów od fabryki Mendla, i powiedział mi, że gang [rewolucyjny] pukał do jego okiennic przez pół nocy, grożąc mu słowami: "Mendl nie mógł już jeść "alkes" (pierogów), a ty nie będziesz mógł jeść blintzes!". Groźba nie została zrealizowana.

Avreml Parizher

Rok później, w drugi dzień Paschy, w wielkim szulu [synagodze] miasta próbowano zabić bogatego "loynketnika" Abrahama Kahana (znanego jako "Avreml Parizher"). Byłem wtedy w szulu, w dużym "zimnym" szulu. Kiedy wyszedłem na zewnątrz, aby się trochę "pouczyć", zobaczyłem Avremla stojącego przy szklanych drzwiach w "palush" [holu wejściowym]. Trzymał białą szmatkę przy prawym oku, które krwawiło. Żydzi w szalach modlitewnych nie mogli do niego podejść, ale jego teść, szczupły starszy Żyd ze spiczastą siwą brodą, wybiegł z szul, a kiedy zobaczył swojego zięcia trzymającego krwawiące oko, zapytał go, co się stało.

"Avreml Parizher wciąż żyje!" odpowiedział swoim mocnym basowym głosem i powtórzył: "Avreml Parizher wciąż żyje!".

Na zewnątrz, obok świątyni, wielu młodych ludzi stało w grupach i rozmawiało o zamachu. Nie słyszałem, co mówią, bo nie mogłem się do nich zbliżyć. Po raz kolejny byłem po prostu przerażony...

Mężczyzna, który prawie został pchnięty nożem, Avreml Parizher, okrągły Żyd po pięćdziesiątce z szeroką czarną brodą i dużymi czarnymi oczami na całej twarzy, był zarówno "loynketnikiem", jak i pożyczkodawcą. Pożyczał pieniądze właścicielom fabryk, od których przyjmował zamówienia na tkanie.

65

Nie miał dzieci, więc miał mnóstwo czasu, aby poświęcić się działalności społecznej. Był aktywnym członkiem wielu ówczesnych instytucji charytatywnych i był "wszędzie". Z tego powodu był uważany za filantropa. Jednak dla swoich tkaczy, nawijaczy i innych pracowników fabryki Avreml nie był filantropem. Wśród tkaczy był znany jako "zły pracodawca". W jego fabryce często dochodziło do długich strajków, ale nie wszystkie z nich wygrywano.

Gdybyś przyszedł na ulicę Gumienną, do "birzhe"^[1] małych producentów i loynketników, często słyszałbyś:

"U Avremla Parizhera jest kolejny "statshke" [strajk]". Mówiono, że ten bogaty "loynketnik" to podły człowiek. Zawsze zdradzał bardziej zdeterminowanych, bardziej bojowych strajkujących z policją. Tak mówiono w kręgach klasy robotniczej.

^[1] birzhe: rynek akcji, giełda papierów wartościowych

Strzelanina w Volobrinsky

Kolejny akt terroru został popełniony przeciwko złym żydowskim "balebatim" [pracodawcom], którzy nie chcieli spełnić sprawiedliwych żądań robotników o wyższe płace i krótszy czas pracy, i gdzie toczyły się długie, gorzkie walki. Był to pan Wołobryński, właściciel największej drukarni w mieście i największej w całej guberni grodzieńskiej.

Atak miał miejsce pewnego letniego wieczoru 1904 roku. Nasz sąsiad, Moyshe'ke Furye, który pracował tam jako "naborshchik" (zecer), osobiście opowiedział mi wszystkie szczegóły zamachu na jego "balebos".

"To było - zaczął - około piątej wieczorem. Dwóch młodych ludzi przyszło do drukarni.

66

Uzbrojeni w rewolwery ("szpacze", jak ich wtedy nazywaliśmy) podeszli do "balebosa" i krzycząc: "Ty podły wyzyskiwaczu, ty krwiopijco, ty parszywy psie!" wystrzelili mu dwie kule w rękę. Madame Volobrinsky, która usłyszała strzały i zobaczyła krwawiącą rękę męża, krzyknęła histerycznie do oszołomionych robotników:
"Rabusie!

Zdjęliśmy fartuchy, przerwaliśmy pracę i poszliśmy do domu.
(Zarówno Avreml Parizher, jak i Volobrinsky wyzdrowieli później z odniesionych obrażeń).

Kula dla szefa policji Metlenko

"Bojowe organizacje", które składały się z członków wszystkich partii rewolucyjnych - nawet "Poalej-Syjonu" i "Terytorialistów" - nie zapomniały o "Wielkim Panu", szefie policji Metlyenka. Jak wspomniano powyżej, został on wysłany do Białegostoku, aby "zaprowadzić porządek" i spróbować stłumić rosnący rewolucyjny zapal robotników i mas.

Pewnego wiosennego wieczoru 1902 roku, gdy szedł ulicą Tiktin, młody chłopak postrzelił go w pachę. Chłopiec wyszedł z bardzo wąskiej alejki, która łączy ulicę Khaye-Odem z ulicą Tiktin, ulicą sklepów z galanterią, która zaczyna się od szerokiego Novolipe [Nowolipie], naprzeciwko dużego kościoła i prowadzi do zegara miejskiego.

Według raportu "Białystoker Listok", ranny mężczyzna pobiegł za strzelcem i próbował go złapać. Ale dzielny chłopiec był najwyraźniej szybszy od niego i ukrył się w jednej z małych uliczek Yeshive.

Nikt, nawet policja, nie wziął

67

strzelanie do szefa Metlenko do serca. Był złym człowiekiem. Obwinił skromnych policjantów za to, że nie pomogli mu w wykonaniu jego krwawej misji. Nie udało mu się aresztować przywódców partii rewolucyjnych, a terrorystów nie można było złapać. Powrót do zdrowia zajął mu trzy miesiące. Nie pozostał jednak w Białymstoku. Nigdy więcej o nim nie słyszano.

Przed i po 9 stycznia 1905 r.

Po zastrzeleniu Wołobryńskiego i komendanta policji rozpoczęło się polowanie na ciężko pracujące masy i inteligencję, aresztowano prawicowców i lewicowców, po prostu każdego, kto był podejrzany o bycie "parteynerem" - bojownikiem. Atmosfera na Pyaskes była opresyjna. Żydowski rodzice żyli w ciągłym strachu, że któreś z ich dzieci może zostać aresztowane i deportowane (wielu zostało aresztowanych i wywiezionych na Syberię). Nigdy nie dowiedzieliśmy się, ile ofiar zostało dotkniętych tym polowaniem na czarownice, ponieważ nie było oficjalnych procesów dla tych, którzy zostali aresztowani i deportowani. Mówiono wówczas, że wysyłano ich "Administratiwnym Poriaadkom", czyli na rozkaz wyższego rangą oficera policji lub pułkownika żandarmerii. Adwokaci zatrzymanych nie zostali dopuszczeni.

Jesienne dni 1904 roku były naprawdę ponure. Słońce było ledwo widoczne na niebie. Żydzi i nie-Żydzi na Pyaskach i w bocznych uliczkach czuli się przygnębieni. W środku nocy przeprowadzano naloty, podczas których niewinni młodzi ludzie byli wyrzynani z łóżek i wysyłani w nieznaną.

Ojcowie i matki 68

pobiegł do Khayima, syna Velvla Sheynkera [karczmarza]. Khayim był "khatatay" [petentem]; miał dostęp do "natshalstvo" [władz] - oczywiście za łapówkę. Poprosili go, aby zrobił coś, co uratuje ich niewinnie aresztowane dzieci ze szponów policji.

"Krwawy dziewiąty stycznia 1905 roku"

Cóż, kilka miesięcy później nadszedł 9 stycznia 1905 roku, który przejdzie do historii rosyjskiej rewolucji jako "Krwawa Niedziela".

Tego dnia zdradziecki chrześcijański ksiądz Gapon poprowadził demonstrację około stu tysięcy robotników, chłopów i intelektualistów do cara z petycją o zapewnienie ludziom większej wolności i lepszych warunków życia.

Jednak zamiast przyjęcia delegacji, cały ogromny tłum został trafiony gradem kul przez żołnierzy Pułku Preobrażeńskiego, zabijając 248 osób i raniąc tysiące innych.

W wyniku morderczych działań krwawego cara i jego popleczników, kilka dni później robotnicy i masy całej Rosji odpowiedziały strajkiem generalnym, który trwał trzy dni. Oczywiście Białystok nie został wykluczony ze strajku.

Na słupach i ogrodzeniach ulic Pyaskes i Surazer [Suraska] naklejono duże "apiszny" (plakaty) z następującymi rosyjskimi napisami

"Trebojem svobadu slova, svobodu pyetshati, svobou sobranya i nyeprikosnovenosti imeni i zhilishtsha" (Żądamy wolności słowa, wolności druku, wolności zgromadzeń oraz nienaruszalności człowieka i jego siedliska).

Plakat w języku jidysz brzmiał:

"Na początku był czyn - Goethe". 69

Twierdzono, że ten apel, cytujący niemieckiego filozofa i dramaturga Johanna Wolfganga [von] Goethego, został wydany przez anarchistów, którzy wierzyli w "propagandę czynu"^[1], która obejmowała strajki generalne i terror.

W ciągu tych trzech dni strajkowali wszyscy: robotnicy, kupcy, księżowi, a nawet furmani i woźnice. Ci ostatni zostawiali swoje puste wozy i wyprzęgali konie na otwartej przestrzeni między niemieckimi grobami a małym "vodoprovodne".

Siedząc na wozach, furmani odbywali spotkania, na których omawiali własne problemy i żądali wyższych stawek od producentów i hurtowników, w zależności od wagi ładunku i odległości do miejsca, w którym towary miały być transportowane.

Na ulicy, czyli w centrum miasta, naprzeciwko zegara miejskiego i ulicy Gumiennej, było gwarno i wesoło, sklepy były pozamykane i wszyscy byli na zewnątrz. Ludzie przychodzili ze wszystkich zakątków miasta, aby usłyszeć wiadomości. Ludzie czuli się bardzo świątecznie, mimo że pogoda nie była sprzyjająca. Niebo było ciemnoszare, a ziemię pokrywał rozdeptany, brudny śnieg... Ale masy pracujące zignorowały złą pogodę. Cieszyli się, że rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu udało się zwołać strajk generalny w całej Rosji, który mógł obalić carski reżim.

^[1] zobacz [Propaganda czynu - Wikipedia](#)

Manifest "Konstitutsye Konsiputsye" [Koncepcja konstytucyjna]

Trzeciego dnia po ulicach rozeszła się plotka, że car wydał manifest - z obietnicami.

70

Ludzie raczej żartowali z "manifestu", który inni uważali za konstytucję. Yakev [Yacob], urzędnik kupiecki z Pyaskes, który stał na rogu drugiej ulicy Gumiennej, podszedł do zgromadzonych ludzi. Yacob był wysokim, starszym chłopcem o mądrych, brązowych oczach w kształcie śliwek i powiedział do zebranych:

"Żydzi, mamy już konstytucję. Wkrótce będą chcieli ją zatwierdzić bez pozwolenia; wkrótce będą mogli nas oszukać, jeśli nie będziemy mieli planu".

Zgodnie z oczekiwaniami manifest był kamuflażem, blefem. Kilka tygodni później zaśpiewano następującą piosenkę:

"Car ispugalsa dal manifest, myortvim svobodu zhivikh pod arrest." (Car był przerażony i wydał manifest: "Wolność dla umarłych i więzienie dla żywych").

Czwartego dnia strajk się zakończył. Sklepy znów były otwarte, woźnice wrócili na ulice, wagony znów przewoziły towary, a życie wróciło do normy.

Pogrom kozacki podczas Paschy, 1905 r.

Jak już wiemy, manifest spełził na niczym. Carscy oprawcy byli zdeterminowani, aby zdławić ruch rewolucyjny w Białymstoku i innych miastach przemysłowych w całej Rosji. Ponieważ [reżim] nie miał zaufania do policji, która była już zmęczona poszukiwaniem przywódców strajków i demonstracji, i ponieważ nie mógł użyć żołnierzy, ponieważ wśród nich byli synowie uciskanych mniejszości narodowych, takich jak Żydzi, nieżydowskich Polaków, Ukraińców, "Łotyszy", Gruzinów [Gruzinów], Ormian, Litwinów [nieżydowskich Litwinów] i innych ograniczonych patriotów "Ojca-Tsara", [reżim] wysłał do miasta cały batalion kozaków (prawdziwych Rosjan), na których

71

"można było polegać"...

Cały batalion Kozaków stał gdzieś za miastem, ale na ulicach i zaułkach biedoty pojawiali się na koniach, pojedynczo lub w dwuosobowych grupach, rzucając gniewne spojrzenia na sklepikarzy i przechodniów, jakby chcieli powiedzieć:

"Uważaj, jesteśmy tutaj! Bądź posłuszny, nie ruszaj się i nie mów [źle] o naszym drogim Ojcu... w przeciwnym razie będzie bat, a może nawet gorzej - pistolet"...

Ale "zadaniem" "najwierniejszych" cara było nie tylko chodzenie po ulicach biedoty i straszenie ludności, ale przede wszystkim rozbijanie zebrań robotniczych w mieście i poza nim.

Pewnego wieczoru kozak na koniu próbował rozpędzić duże zgromadzenie robotników w jednej z alejek na dziedzińcu świątyni. Bez ostrzeżenia kozacki "bohater" rzucił w zgromadzonych robotników swoją "ołowianą nagayke"^[1]. Nagle ktoś z tłumu wystrzelił. Kula [dobrze wymierzona] trafiła Kozaka, który spadł martwy z konia.

W mieście mówiono, że zastrzelenie Kozaka było trzecim aktem "propagandy czynu", a raczej "akcji bezpośredniej", do której w tamtych latach agitowali anarchiści - zemsty na carskich katach, którzy przelali krew robotników.

^[1] W czasach carskich ołowiane kule były wszywane w "nagaykes" [bicz], co prowadziło do poważnych obrażeń

Prowokacyjna procesja pogrzebowa

Trzy dni później zastrzelony Kozak został pochowany. Niesiono go na trumnie z zakrytą twarzą. Z "Letshebnitse" [szpitala] przy szerokiej ulicy Nowolipie [Nowolipie], obok "Carskich Wrót", nieboszczyka niesiono przez całą długą drogę do rosyjskiej cerkwi na rogu ulicy Povitshizne.

Z przodu

znajdowały się 72

W kondukcje szli wysocy urzędnicy wojskowi, tacy jak generałowie, pułkownicy i oficerowie, a z tyłu oddziały żołnierzy i Kozaków. Tak się złożyło, że byłem świadkiem konduktu pogrzebowego. Fakt, że zastrzelonego Kozaka niesiono z zasłoniętą twarzą, wszyscy widzowie niewątpliwie odebrali jako prowokację^[1]. Stojąc w grupie ludzi na wyłożonym cementem chodniku przed apteką Altera, słyszałem szepty o niebezpieczeństwie, jakie może wyniknąć z tego konduktu pogrzebowego.

A sam Alter (syn mojego byłego nauczyciela "Choroshtsher") szepnął mi cicho do ucha: "To nie wygląda dobrze. Jesteśmy w niebezpieczeństwie. Kazał mi wracać do domu: "Wracaj do domu, Leybl, wracaj do domu jak najszybciej!".

Zgodziłem się.

[Wiadomo, że Kozacy służyli jako swego rodzaju "strażnicy" carskiego imperium i często byli postrzegani jako symbol carskich rządów. W rezultacie zakrycie twarzy kozackiego trupa było prawdopodobnie interpretowane jako rodzaj politycznego protestu przeciwko carskim rządóm i postrzegane jako prowokacja.

Niestety, stało się to, czego oczekiwaliśmy!

Wkrótce po pogrzebie, w drugim lub trzecim dniu "Chalemojda Pejsacha"^[1], Kozacy zaczęli masowo grasować po Białymstoku. W późnych godzinach wieczornych napadali pieszo na dzielnice robotnicze ze swoimi "bleylene nagaykes" [pejczami z ołowianymi kulkami], chwytając i morderczo bijąc niewinnych ludzi; mężczyzn, kobiety, Żydów, chrześcijan i kogokolwiek znaleźli w pojedynkę - bali się bowiem więcej niż jednej osoby.

Nikt nie został oszczędzony. Sam omal nie stałem się ofiarą kozackich morderców. Późnym wieczorem przechodziłem obok niemieckich grobów, kiedy mały "bohater Mikołaja" wyszedł z kryjówek i zaczął mnie gonić. Ale na szczęście byłem od niego szybszy. Jego bicz złapał tylko mój parasol i złamał go.

73

Nadal nie wiem, skąd wziąłem siłę, by biegać szybciej niż Kozacy.

Kozacki szal, lub jak później nazwały go gazety, "kozacki pogrom", trwał przez drugie pół tygodnia Paschy. Ludzie bali się wychodzić na ulice. Byli dosłownie zamknięci w swoich domach.

Protesty przeciwko morderczym Kozakom napływały ze wszystkich środowisk w mieście. Białostocka gazeta "Byelostoksi Listok" ostro potępiła pułkowników i oficerów za brak kontroli nad Kozakami. Komitety robotników i zwykłych ludzi udały się do synagogi i "Polkovoye's Bes-Medresh" i wezwały zamożnych obywateli miasta, aby udali się do szefa policji i telegrafowali do gubernatora, aby skłonić go do zaprzestania kozackich ataków na niewinnych cywilów. Protesty okazały się skuteczne.

(Drogi czytelniku, chciałbym skorzystać z okazji i przypomnieć, że Kozacy, o których zwykło się mówić: "wolałbym patrzeć na pułk Kozaków niż na ciebie", albo że "nawet Kozak może rumienić się ze wstydu", nie mają nic wspólnego z tymi dawnymi morderczymi Kozakami, którzy popadli w zapomnienie, tak jak nie pamięta się już o Mikołaju Ostatnim i jego krwawych pogromach i opresyjnym reżimie).^[2]

^[1] pośrednie, nie-jontewskie dni święta Paschy

^[2] Ten nieco trudny do zrozumienia akapit autora przetłumaczyłem stosunkowo swobodnie. Ogólnie rzecz biorąc, należy pamiętać, że "Kozacy" zawsze byli bardzo zróżnicowaną i odmienną grupą ludzi, o bardzo zróżnicowanej historii, która również była nadużywana jako "pionki" interesów władzy.

Mój własny kryzys

W ciągu czterech-pięciu lat burzliwych czasów, przez które przechodził Białystok, miałem swój własny kryzys: Nie mogłem znaleźć pracy. Ukończyłem teorię rachunkowości, więc znałem dobrze rosyjski, niemiecki i arytmetykę. Ale po prostu nie mogłem znaleźć pracy.

74

Mogłem prowadzić księgowość w firmie ojca w mniej niż pół godziny dziennie, ale przez resztę czasu nie miałem nic do roboty, co przyniosło mi przydomek "Balebatisher loafer", co bardzo mnie irytowało. Rosyjskie przysłowie mówi:

"Ot prazdnosti roditsa mnogo gorya i stida" (Lenistwo prowadzi do wielu cierpień i wstydu). I sam zdałem sobie sprawę, jakie to uczucie...

Spróbowałem więc szczęścia w Królewcu, w Niemczech, gdzie pojechałem bez wiedzy rodziców - innymi słowy, uciekłem!

W tamtych latach Królewiec był domem dla żydowskich importerów zboża i lnu oraz eksporterów śledzi, sardynek i innych ryb. Ci importerzy i eksporterzy zatrudniali księgowych, którzy musieli mówić zarówno po rosyjsku, jak i po niemiecku. Miałem nadzieję, że dostanę tam pracę u jednego z biznesmenów, którzy handlowali z zagranicą. Miałem tam przyjaciela, Maxa Kalinovitsha. Obiecał, że zrobi dla mnie wszystko, co w jego mocy.

Po bezpiecznym przekroczeniu granicy przez Suavolk i Filipove, dotarłem do drugiego co do wielkości miasta w Prusach pewnego pięknego poranka w październiku 1902 roku. Ale zanim zdążyłem się rozejrzeć, pewien łajdak, który pokłócił się z moją "baleboste" [gospodynią], panią Sidelski, poinformował policję, że nielegalnie wpuszcza ona pensjonariuszy, którzy wjechali do kraju bez paszportu gubernatora.

Pół godziny później byłem już "gościem" na komisariacie i spędziłem noc wśród złodziei, pijaków i innych wyrzutków, śpiąc w pełnym ubraniu na twardej drewnianej "kanapie", bez poduszki i koca...

Rankiem drugiego dnia zostałem odprowadzony przez dwóch "strażników" (w okrągłych mosiężnych czapkach z daszkiem w kształcie świecy) na dworzec kolejowy

75

gdzie miałem złapać pociąg do Prostken. Kiedy czekałem na mój pociąg na stacji, wysoki policjant z gęstym ciemnobrązowym wąsem i skórzanym pejczem wyszedł z "posterunku policji" i ostrzegł mnie, żebym nie wracał do "jego" miasta. Jeśli to zrobię, dostanę "to" - i trzymał swój pejcz przed moim nosem.

"Speck" - co to jest?

Pociąg do przygranicznego miasta Prostken spóźnił się, więc musiałem czekać około godziny i bardzo zgłodniałem. Zapytałem mojego "opiekuna", czy mógłbym coś zjeść.

"Prosisz o Speck?" zapytał mnie ten sam "Długi Prusak" (w Królewcu szczupłego Niemca nazywano "Langer Preuße", Długi Prusak).

"Speck?" Zapytałem go: "Co to jest?".

Naprawdę nie znałem znaczenia tego słowa. Nie spotkałem się nawet ze słowem "Speck" na lekcjach niemieckiego.

"Wieprzowina", brzmiała jego odpowiedź.

Z wdzięcznością odmówiłem przyjęcia posiłku.

"Ach, Żyd!", mruknął, "Żyd!".

Ponieważ byłem bardzo głodny, a "szlachetni" Niemcy nie chcieli mnie wypuścić na ulicę, abym kupił coś do jedzenia, byłem coraz bardziej zdesperowany. Ale właśnie wtedy przyszła pani Sidelski z gotowanym obiadem. To ona utrzymała mnie przy życiu. Ta litewsko-żydowska pani Sidelski, w średnim wieku, o ciemnobrązowych oczach, kulejąca na jedną nogę, bezdzietna, była jak troskliwa matka dla wszystkich biednych ludzi, którzy przychodzili do słynnych szpitali i klinik w Królewcu na rehabilitację,

76

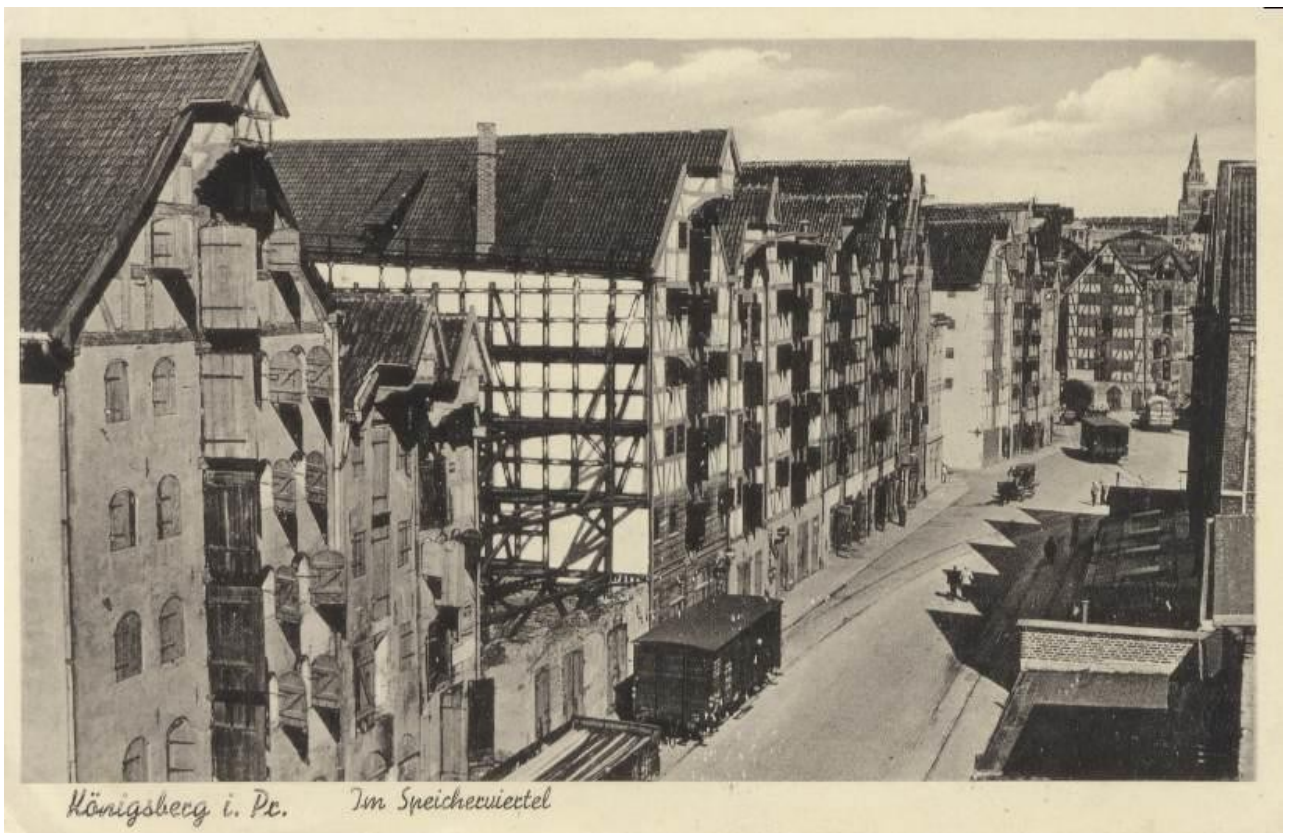
lub czekali, aż krewni skontaktują się z nimi z Ameryki. Jeśli płacili za jej wyżywienie i zakwaterowanie, było to dla niej w porządku; jeśli tego nie robili, to też było w porządku. Nigdy nikogo nie upominała ani nie naciskała, była rzadko spotykaną dobrą osobą!

W końcu żandarm, również w metalowej czapce ze szpiczastym czubkiem, zaprowadził mnie do pociągu, wsadził do wagonu i ostrzegł, podobnie jak wcześniej jego koledzy z komisariatu, żebym nie wracał do "jego" miasta - to znaczy nie **bez pieniędzy** i paszportu gubernatora. I tak zostałem deportowany (po niemiecku "ausgewiesen") z miasta Königsberg, które w tamtym czasie było znane na całym świecie jako centrum medyczne, ze słynnymi szpitalami i profesorami. Było to również rodzinne miasto światowej sławy filozofa Emanuela Kanta i innych wielkich osobistości.

Zanim pociąg odjechał w kierunku rosyjskiej granicy, spojrzałem jeszcze raz - po raz ostatni - na dużą grupę wysokich, szarych, wąskich, kwadratowych budynków bez okien. Były to "Speicher", magazyny, w których przechowywano zboże i len z Rosji przed wysyłką do Anglii i innych krajów.



Królewiec, "Promenade am Münzplatz", autor nieznan, gmeinfrei, źródło: Schlossteichpromenade (Königsberg) - Königsberger Schlossteich - Wikipedia



Königsberg i. Pr. Im Speicherviertel

Królewiec, Speicherviertel, autor nieznan, gmeinfrei, źródło Speicherviertel
Królewiec - Hundegatt - Wikipedia

W Prostken i Grayeve [Grajewo] ^[1]

I oto byłem, w małym niemieckim miasteczku Prostken, tuż przy granicy z Rosją. Po drugiej stronie jest rosyjskie miasto graniczne Grajewo. Agent, "kontrabanshtshik" [przemycnik], zabrał mnie i przewiózł przez granicę. Wraz z czterema innymi imigrantami szliśmy godzinami w ciemnościach, aż dotarliśmy do małej rzeki z zimną wodą po kolana, którą musieliśmy przekroczyć, aż dotarliśmy do małego sztetla Shtshutshin [Shchuchyn], Łomża gubernye [gubernia].

77

A stamtąd zabrano nas do Grajewa, miejsca, z którego ludzie zwykle podróżowali do Niemiec i z powrotem (z paszportami gubernatora), i gdzie przyjeżdżały pociągi towarowe z Niemiec, a towary były transportowane z Rosji do Niemiec. Na dużej stacji było głośno. Mieszkańcy obu przygranicznych miast podróżowali tam i z powrotem z "pul-pasikami", czyli połówkami paszportów. (W tamtych latach oba rządy zawarły porozumienie, że ci, którzy mieszkali w pobliżu granicy, mogli wjechać do Niemiec lub Rosji z tymi "pul-pasikami" i pozostać tam przez 30 dni).

Przy bufecie można było zobaczyć pruskiego i rosyjskiego żandarma wznoszących toast. Ten pierwszy, w swoim niklowym hełmie ze szpiczastym czubkiem, powiedział do swojego rosyjskiego kolegi: "Na zazadravye!" (zamiast "nazdorovyе" [Na zdrowie!]), a drugi odpowiedział:

"Prust!" [zamiast "Prost"]. (W obu miastach dobrze wiadano, że żandarmi zarabiali sporo dodatkowych rubli i marek na ciągłym przemyśle towarów i ludzi w okolicy.

^[1] W swojej książce "As It Happened Yesterday" Yosl Cohen również szczegółowo opisuje, jak z pomocą agenta przekroczył granicę, wspominając o Grajewie i małym miasteczku Prostken. Rozdziały zaczynające się na stronie 286 z kilkoma zdjęciami z przekroczenia granicy można zobaczyć [tutaj](#).



Dworzec kolejowy w Grajewie, autor: [Mario C](#), CC BY-SA 4.0, bez zmian, [Dworzec Kolejowy w Grajewie - Stacja kolejowa Grajewo - Wikidata](#)

Powrót do domu - ten sam problem

Kiedy wróciłem do domu, dobrze odpocząłem od moich "doświadczeń" z niemiecką policją i przemytnikami, którzy prowadzili mnie niebezpiecznymi ścieżkami i okradali...

Obudziłem się też ze słodkich marzeń o zostaniu "Niemcem" lub przynajmniej spędzeniu tam kilku lat i powrocie do Białegostoku jako "cywilizowany" człowiek. Przecież Królewiec podobał mi się od samego początku; spacerowałem po bogatych, czystych ulicach miasta, widziałem, jak ulice były czyszczone wielką okrągłą twardą szczotką napędzaną silnikiem elektrycznym. Widziałem też dorożkarzy

78

w kapeluszach, czytających gazety lub czasopisma, siedząc na pudle wagonu - coś, co nigdy nie przyszłoby mi do głowy w starej Rosji - i widziałem ludzi zachowujących się miło wobec siebie. Jednak kilka tygodni po moim przyjeździe zobaczyłem również, za pięknymi bulwarami, kilka brudnych ulic ze złowrogimi budynkami, tak, także dużą liczbę "bufków" (oszustów, łotrów i innych złowrogich osób).

I co dalej?

Niestety, po tym jak odpocząłem od "wakacji", pozostał ten sam problem: gdzie mógłbym znaleźć pracę? Biznes mojego ojca chylił się ku upadkowi i nic nie mógł dla mnie zrobić. Musiałem znaleźć pracę! Szukałem, pytałem, pytałem przyjaciół i znajomych, czy wiedzą o jakichś ofertach pracy.

Ale nic nie było. Szanse na zdobycie pracy księgowego w Białymstoku były znikome. Kilku dziesięciu dużych producentów sukna i "shody" zatrudniało starszych ludzi jako księgowych, którzy pracowali dla nich od lat. Mali producenci nie potrzebowali "skrybów", sami prowadzili księgowość. Nie mogli jednak znaleźć nikogo na stanowisko urzędnika kupieckiego. Praca ta wymagała wspinania się po drabinie, zdejmowania ciężkich "keyklakh" (rolek materiału) z wysokich półek i przenoszenia ich z powrotem na górę. Ten rodzaj pracy nie był na moje siły.

Ale co miałem teraz zrobić? Jak długo jeszcze powinienem chodzić sam? מה התכלית יהיה? (Jaki byłby rezultat)? Znajomi poradzili mi, abym pojechał do Łodzi, drugiego co do wielkości ośrodka włókienniczego na świecie (Manchester, Anglia;

79

Łódź, Polska; Fall River, Ameryka).

Moi przyjaciele byli przekonani, że zrobię różnicę w Łodzi, mieście sześć razy większym od Białegostoku. Moja [nabyta] znajomość rosyjskiego, niemieckiego, polskiego i księgowości nie powinna zostać zaprzepaszczone. Przyjąłem bardzo praktyczną radę, a mój ojciec się zgodził.

W tym drugim co do wielkości mieście w Polsce, z ulicami pełnymi wysokich budynków i ogromnymi fabrykami włókienniczymi z wysokimi, okrągłymi kominami, miałem więcej szczęścia niż w moim rodzinnym mieście. Dostałem nawet pracę, ale ta "praca", jak to mówią, trwała tylko od "postu Estery do Purim"^[1].

Nigdy nie zostałem długo w tej pracy.

Pierwszą pracę dostałem u polskiego chasydzkiego Żyda o nazwisku Abraham-Mendl Morgenshtern. Był on właścicielem przedzalni i wysokim Żydem z długą, ciemnobrązową brodą. Nosił pełny kapelusz z dużym rondem i długi, czysty kaftan, co sprawiało wrażenie "tęgiej osoby". Doskonale mówił i pisał po niemiecku i polsku (ale ani słowa po rosyjsku).

Zanim mnie zatrudnił, poinstruował mnie, abym odręcznie napisał podanie o pracę w języku niemieckim. Gdy tylko skończyłem pierwsze zdanie: "Da ich gehört habe, dass Sie gerade einen Buchhalter brauchen"^[2], przerwał mi i powiedział: "Wystarczy!". Zrozumiał, że znam niemiecki na tyle, by prowadzić jego książki.

Chociaż był zdolnym człowiekiem, ciągle się martwił i niepokoił. Szukał pracy i pieniędzy na przedzalnię, by móc prowadzić swój biznes, ale często nic nie znajdował.

Jego klienci nie spieszyli się z zapłatą lub po prostu nie byli w stanie zapłacić mu na czas za wykonaną pracę.

Zawsze brakowało mu

pieniędzy. 80

Pewnego razu zdarzyło się, że nie miał wystarczająco dużo pieniędzy na "talerz" (wynagrodzenie dla pracowników). Był strasznie zdenerwowany. Na szczęście sąsiad z tego samego budynku fabrycznego przyszedł z gmiles-khesed [nieoprocentowaną pożyczką]. Uratował dzień. Było to w piątek wieczorem, a mój "balebos" [pracodawca], Gerer Chasid, mógł wrócić do domu i radośnie powitać szabat w swoim jedwabnym kaftanie w paski.

Kiedy jednak przyszedłem do pracy trzy miesiące później, zdeorientowany pan Morgenstern przyprowadził do biura swojego siostrzeńca, który potrzebował pracy - i zwolnił mnie.

^[1] To ironiczne powiedzenie, ponieważ Purim następuje bezpośrednio po poście Estery.

^[2] Ponieważ słyszałem, że potrzebujesz teraz księgowego...



Łódź, ulica Piotrkowska, 1900, domena publiczna, źródło [Plik:Piotrkowska Lodz 1900.jpg - Wikimedia Commons](#)

Księgowość i nauka hebrajskiego dla dziewcząt

Moją drugą pracą [a raczej ofertą pracy] był producent pudełek, który miał małą fabrykę na ulicy Aleksandryńskiego (która nazywała się "ulicą Mordechaja Gabaja"). Ponieważ firma nie potrzebowała księgowego, mój nowy "balebos", chasydzki Żyd po czterdziestce, średniego wzrostu, z krótko przystryżoną czarną brodą, zaproponował mi, żebym uczył jego córki hebrajskiego, błogosławieństw, "Kriszme" [modlitwa Sz'ma Izrael] i innych religijnych "rzeczy". Odrzuciłem tę ofertę. To było poniżej moich możliwości, aby zostać "dardaki-melamed"^[1] z kościstym wskaźnikiem.

Gdyby moi rodzice w domu dowiedzieli się, że zostałem "rabinem"^[2], smutek przeniósłby się do ich domu, a moi przyjaciele w obu miastach po prostu wyśmiewaliby mnie i faktycznie patrzyli na mnie jak na "melameda" ...
Krótko mówiąc, musiałem znaleźć inną pracę.

^[1] nauczyciel, który uczył małe dzieci pierwszych lekcji

^[2] Jidysz "rebe", "rabin" w znaczeniu nauczyciela w żydowskiej szkole podstawowej

Balebos z "reputacją"

Moim trzecim pracodawcą był mały producent, który posiadał dziesięć krosien parowych.
Był

Wysoki, po pięćdziesiątce, z krótką brązową brodą i... ubrany na wpół po chasydzku: Krótki garnitur i czarny materiałowy kapelusz z krótkim rondem. Mówił po niemiecku i w jidysz.

Ale do mnie mówił tylko po niemiecku. (Było oczywiste, że chciał pokazać mi, "Litwakowi"^[1], że nie jest zwykłym "Itshe Meyerem"^[2]). Warszawa, Łódź i inne miasta w Polsce były pełne "Itshe Meyerów" w tamtych latach.

Powodem tego było to, że kilka lat wcześniej zmarł słynny chasydzki rabin o imieniu Itshe Meyer, więc wszyscy chasydzcy chłopcy urodzeni w tym roku otrzymali imię po zmarłym "Dobrym Żydzie"...

Wielu chasydów po prostu wstydziło się swojego podwójnego nazwiska. Nazwa ta była wyśmiewana w taki sam sposób, w jaki nazwa "Melamed" była wyśmiewana na Litwie. Zamiast mówić: "Nie bądź Melamedem!", ludzie w polskich miastach mówili: "Nie bądź Itshe Meyer!".

Nawet mój pierwszy "balebos" [pracodawca], Abraham Mendl Morgenshtern, wstydził się nazwiska Itshe Meyer. Kiedy pewnego razu wysłał mnie do jednego ze swoich klientów, A. Em. Gutmana, początkowo nie chciał podać mi jego pełnego nazwiska. Ale kiedy uparcie pytałem o prawdziwe nazwisko jego przyjaciela, odpowiedział z uśmiechem: "Itshe Meyer".

^[1] Litwak: Litewski Żyd, termin "Litwak" jest również często utożsamiany z "Misnagdim", przeciwnikami ruchu chasydzkiego.

^[2] Autor pisze to nazwisko inaczej, więc transkrypcja może być również Meyer, Mayer lub Ma'ir. W rzeczywistości istniał chasydzki rabin z dynastii Gerer, Itshe Meyer Rothenburg (1799-1866), patrz [YIVO | Ger Hasidic Dynasty \(yivoencyclopedia.org\)](http://YIVO.org).

Mój trzeci Balebos

Pierwszego dnia mój nowy "balebos" nie pokazał mi jeszcze książek. Kazał mi tylko chodzić po fabryce i uczyć się o surowcach, które do niej trafiają i o tym, jak powstają towary.

Kiedy wróciłem wieczorem do domu i powiedziałem innym lokatorom pensjonatu, że na szczęście

Miałem już inną pracę z tym człowiekiem (niestety zapomniałem jego nazwiska), wyśmiali mnie i ostrzegli, żebym nie pracował dla niego pod żadnym pozorem, bo jeśli będę dla niego pracował, stracę dobrą reputację na zawsze i już nigdy nie dostanę przyzwoitej pracy.

"Dlaczego?" zapytałem. Odpowiedź brzmiała, że moim nowym pracodawcą był były "Jankl Szapszowicz" (właściciel domu publicznego - bohater Szolema Ascha w jego "Bogu zemsty"). Nie poszedłem do niego ponownie - i nawet nie poprosiłem o nic za jeden dzień pracy.

Nowy szef - na krawędzi bankructwa

Moją czwartą i ostatnią pracą w Łodzi była praca u fabrykanta Zelig Shakhnerovitsha przy ulicy Petrikovera. Miejsce pracy było takie, jak chciałem: duże i długie, z półkami pełnymi towarów. Człowiek [na stanowisku] urzędnika kupieckiego i głównego księgowego, który nazywał się, o ile pamiętam, Abramski, okazał się miłym młodym człowiekiem, który pokazał mi moje miejsca pracy i książki, których miałem używać do pracy.

Biuro znajdowało się w magazynie. Kiedy tam wszedłem, zobaczyłem różnych ludzi: Kupców, pośredników, "Lieferanten" (zwanym "loynketnikes" w Białymstoku i "contractors" w Ameryce)^[1] i innych.

Po tygodniu, pewnego popołudnia [pan] Shakhnerovitsh, szczupły, blond Żyd w okularach, przyszedł z innym dżentelmenem, którego przedstawił mi jako pana Katza, nowego wspólnika.

I zaledwie kilka dni później, kiedy nikogo nie było w biurze, przyszedł do mnie pan Katz. (On był Żydem z Mińska, a Szachnerowicz był Litwakiem z Grodna).

Pan Katz polecił mi zapisać w księdze, że 83

pewne ilości [mierzone w "jardach"] [sukna] zostały sprzedane po takiej a takiej cenie, która wynosiła dokładnie trzy tysiące rubli. Początkowo niechętnie wykonałem taki rozkaz, tłumacząc, że nie jest to sposób na prowadzenie księgowości. Przede wszystkim, powiedziałem mu, zanim transakcja zostanie wpisana do księgi, wpis "zakazu" (zamówienia) musi być widoczny, następnie jest zapisywany w księdze sprzedaży, a stamtąd jest przenoszony do księgi.

Ale pan Katz wpadł w złość: "Pisz, pisz! Jeśli kazano ci pisać, musisz pisać, a nie zadawać pytania!".

Musiałem więc pisać. Nie miałem innego wyboru.

Okolo dwóch tygodni później cała firma przeniosła się do innego budynku przy tej samej ulicy Pyetrikover. Nowy "lokal" [siedziba] był większy, ładniejszy, bardziej przestronny i jaśniejszy niż pierwsze miejsce. Ale nie było tam już tylu ludzi, co wcześniej. "Shutef" [wspólnik], pan Katz, zniknął, a Abramski nie pojawiał się w sklepie przez wiele dni. To była smutna atmosfera...

Shakhnerovitsh przychodził i odchodził, nigdy nie zostając długo. Pewnego wieczoru, gdy nikogo nie było w biurze, przyszedł do mnie z "dobrą nowiną", że już mnie nie potrzebuje. Biznes szedł źle^[2] i powinienem poszukać innej pracy.

Kilka dni później miasto dowiedziało się, że firma Shakhnerovitsha jest "pleyte", czyli "bankrutem" (w Białymstoku nazywano ją "ongezetst"). Teraz zrozumiałem, dlaczego zostałem zatrudniony, a mianowicie do dokonywania "fałszywych wpisów" w księdze. Gdyby wierzyciele pozwali go do sądu, zostałyby to uznane za przestępstwo. Widocznie Abramski odmówił dokonywania [takich wpisów].

Wiedział, że podobnie jak szef,

84

zostałby pociągnięty do odpowiedzialności za taki czyn przestępczy. Ale nie wiedziałem o takim prawie, więc po prostu zostałem w to wciągnięty...

Bankructwo Szachnowicza nie trafiło jednak do sądu. Wcześniej zawarł z wierzycielami "gesetlt" (w tłumaczeniu z języka biznesowego białostocko-łódzkiego oznacza to, że doszło do uzgodnień).

[1] Nazywano tak również małych przedsiębiorców z branży tekstylnej

[2] dosłownie "loy-aleykhem" = obyś został od tego uchroniony.

Powrót do domu

Krótko mówiąc, znów byłem kandydatem do nowej pracy. Ale nie mogłem nic znaleźć! Szukałem i szukałem, prosiłem, błagałem przyjaciół i znajomych, aby coś dla mnie zrobili, ale - na próżno! Nic nie było dostępne.

Mijał tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, a pracy wciąż nie było widać.

Pożyczałem pieniądze od wszystkich, których znałem i byłem po uszy w depozytach:

Miałem dług za czynsz i restaurację, plus dług w sklepie spożywczym, więc nie zostało mi nic, co mógłbym "włożyć do ust", ale wciąż nie było perspektyw na dochód. Musiałem więc wrócić do domu, gdzie przynajmniej miałem gdzie spać i co jeść.

Gorzkie wspomnienia

Kiedy opuściłem to wielkie miasto tekstylne, które w tym czasie liczyło około 150 000 Żydów, zabrałem ze sobą wiele gorzkich wspomnień: Widziałem, jak policja rozbiła demonstrację robotniczą w niedzielne popołudnie latem 1903 roku; jak szorstki, czerwonoskóry policjant chwycił młodego żydowskiego demonstranta i w drodze na posterunek policji okrutnie i brutalnie bił go po głowie pejczem wypełnionym ołowianymi kulami.

85

Widziałem też, jak inny policjant o morderczych oczach skonfiskował bat woźnicy. Woźnica, Polak nie-Żyd (w Łodzi i Warszawie nie było żydowskich "dorożkarzy"), płakał gorzko, bo nie mógł już jeździć bez swojego bata. Poszedłem do morderczego, pozbawionego skrupułów policjanta i zapytałem go, dlaczego zabrał bat biednemu kierowcy. Poprosiłem go, aby oddał mu bat, "on musi zarabiać na życie, zmiłuj się nad nim".

"Nye tvooyo dyelo!" odpowiedział gniewnie, "stupay!". (To nie twoja sprawa, odejdz!).

(W mieście mówiono, że rząd carski celowo wysłał "prawdziwych" Rosjan, byłych przestępców, jako policjantów do polskich miast, tj. ludzi bez sumienia i współczucia, aby stłumić i sterroryzować ruch robotniczy i polskie hoi polloi jako całość).

Miałem "rzadką okazję" zobaczyć, jak "żyją" żydowscy tkacze w Bałutach, biednej dzielnicy bogatej Łodzi, o której pisało wielu autorów, takich jak Yitskhok-Elkhonen Rontsh, Rafael Pozner, Gina Medes, Y.B. Beylin i inni.

Wykonawca, którego widziałem, miał swoją małą "fabrykę" i "mieszkanie" w małym kwadratowym pokoju na trzecim piętrze długiego, ciemnoszarego drewnianego budynku w bardzo wąskiej uliczce. Był późny wieczór, gdy wszedłem do "fabryki" w kwadratowym pokoju. Były tam trzy drewniane krosna, jedno dla balebosa [właściciela] i dwa dla praktykantów. Naprzeciwko pierwszego krosna znajdował się piec, na którym gotowała się kolacja.

Obok pieca stała mała kołyska z 86

blond dziecko, a wykonawca powiedział mi, że praktykanci spali pod krosnami, na grubych kawałkach materiału i workach.

Nie widziałem "mieszkania" balebo i nie pytałem o nie. Silny zapach lamp naftowych po prostu zapał mi dech w piersiach i musiałem jak najszybciej opuścić małą "fabrykę" - z jej okropnym powietrzem jak diabli.

"Dobrze, że przyszedłeś", powiedział do mnie balebos, czterdziestoletni Żyd z szeroką rudoblond brodą, "księgowi powinni wiedzieć, jak żyjemy my, tkacze!".

Wychodząc na zewnątrz, zastanawiałem się, jak dzieci mogą dorastać w zdrowiu fizycznym i psychicznym w warunkach, jakie zastałem u tkacza w Bałut. Mieszkańcy miasta wiedzieli, że biedni rodzice wyrzucali swoje dzieci, które nie dorastały dobrze, na ulicę.

W latach 1902, 1903 i 1904 działało już w Łodzi żydowskie stowarzyszenie kobiet, które zajmowało się zbieraniem wyrzuconych dzieci i przekazywaniem ich na wychowanie prywatnym rodzinom.

Komitet wspomnianej organizacji kobiecej co tydzień odwiedzał "swoje" dzieci i przynosił im prezenty.

Byłem kiedyś świadkiem wzruszającej sceny, gdy wolontariuszka pomocy społecznej spotkała niemego sześciolatniego chłopca. Gdy tylko niemy chłopiec zobaczył wolontariuszkę, inteligentną, zgrabną dziewczynę po dwudziestce, rzucił się jej na szyję, pocałował ją i zapłakał gorzkimi łzami. Widział, że ta życzliwa dziewczyna jest jego jedyną nadzieją, ponieważ nie znał swojego ojca ani matki, a rodzina, z którą mieszkał, nie była dla niego przyjazna.

Odcinek z pomieszaniem i spleśniałymi tefilinami

Przez prawie dwa lata, które spędziłem w Łodzi, nie bawiłem się zbyt dobrze - ze względu na fakty, które czytelnik zna już z poprzednich rozdziałów.

Tylko raz miałem trochę zabawy z kilkoma znanymi młodymi chłopakami. I to był "incydent" z pomieszaniem, spleśniałymi tefilinami [filakteriami].

"Mayse fun der geshikhte" ["the (hi)story of the story"], jak mówi Szolem Alejchem, wygląda następująco:

W pensjonacie pani Epshteyn przy ulicy Vidzever mieszkało pięciu lokatorów - czterech Litwinów z Briska, Kobrynia, Pinków i Białegostoku (ja) - oraz krótko ubrany pobożny chłopak z prowincjonalnego miasta w Polsce.

Przed wyjazdem do Łodzi, czy to w poszukiwaniu pracy, czy po powrocie z wakacji, nasze matki surowo instruowały nas, że - ze względu na Boga - nie możemy zapomnieć o modlitwie i założeniu tefilin.

Kiedy my, Litwacy, wychodziliśmy z domu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, nie mieliśmy ochoty się modlić - ani w dni powszednie, ani w szabat, ani w święta... A ponieważ nie modliliśmy się i nie zakładaliśmy tefilin, nasze paski modlitewne i kapsułki modlitewne na rękę ("shelyad") i na czoło ("shelrosh") pokryły się grubą, brzydką warstwą pleśni...

Kiedy nadszedł dzień przed wakacjami i musieliśmy wrócić do domu na wakacje, my, Litwacy, byliśmy bardzo zajęci w naszych kwaterach, wycierając pleśń mokrymi, gorącymi ściereczkami, aby nasze matki nie widziały pleśni.

Bo gdyby odkryli zieloną pleśń, wiedzieliby, że nie "użyliśmy" teffilliny... I wybuchłby skandal, którego chłopcy naturalnie chcieli uniknąć.

Jednak polski chłopiec nie musiał czyścić teffillin. Był pobożny i modlił się codziennie. Pewnego razu, wczesnym rankiem

88

W świąteczny poranek, kiedy byliśmy zajęci sprząaniem, jeden z litwaków z Kobrynia (nazywał się Lukin) nagle stał się zbyt leniwy, aby kontynuować czyszczenie swoich przyborów religijnych. Jednocześnie chciał zabrać je do domu czyste. Wtedy wymyślił rozwiązanie: Kiedy pobożny Polak wyszedł z domu na zakupy, on, Lukin, silny młody człowiek o jasnych czarnych oczach, podszedł do stołu, na którym leżała mała torba z tefilinami Polaka. Wyjął czyste i włożył spleśniałe, a właściciel czystych nic o tym nie wiedział...

Kiedy ten ostatni wrócił do domu na wakacje, a jego matka zobaczyła "zielone" skórzane paski, rozplakała się głośno, ponieważ jej najmłodszy syn stał się "apikorem", heretykiem...

Jej mały syn (na drugie imię miał Merilender) był blondynem o rozmarzonych niebieskich oczach. Przysięgał dziko, że się modlił. Ale jego dobra, pobożna matka mu nie uwierzyła, więc niestety musiał również zetrzeć pleśń z tefilin Lukina... Było oczywiste, że nie chciał używać tefilin swojego ojca ani starszego brata...

Kiedy "Poylish ingl", jak go często nazywaliśmy, wrócił do swojej dzielnicy z wakacji, zaczął krzyczeć po niemiecku, w jidysz i z polskim akcentem, głośno przeklinając wszystkich Litwaków. Doznał takiej zniewagi z ich powodu i wymiany jego czystych tefilin na brudne, i zażądał zwrotu swoich tefilin.

Trzech z nas pokazało mu nasze tefilin, ale Lukin powiedział, że "zapomniał" zabrać swoich tefilin i zostawił je w domu...

Gdy okradziony, pobożny Merilender przestał krzyczeć, sam zaczął się serdecznie śmiać ze sztuczki, jaką spłatał mu Kobriner, Lukin. I wierzcie mi, drodzy czytelnicy, naprawdę było się z czego śmiać...

Dwie prace - na "Hinerne Fislekh" ["Udka kurczaka"]

Kiedy wróciłem do Białegostoku latem 1904 roku, od razu zająłem się szukaniem pracy.

Kilka miesięcy po przyjeździe dostałem dwie prace. Ale podczas gdy cztery prace w Łodzi - jak zauważyłem wcześniej - trwały od "Esther Fast do Purim", moje białostockie prace były rzeczywiście, jak to się mówi, "oyf hinerne fislekh" [na chwiejnym gruncie] od samego początku.

Obaj byli już skazani na zagładę...

Moja pierwsza praca jako księgowej była u komisarza skórzanego, który kupował niewykończoną skórę i zabierał ją do "valker"^[1], aby przygotować ją dla szewca. Gotowe kawałki skóry wysyłał do swoich klientów w Berditshev (lub jak wymawiał to Szolem Alejchem, "Barditshev" - jego rodzinne miasto).

Jednak kilka tygodni później jego klienci z Berditshev, którzy zwykle płacili natychmiast po otrzymaniu towaru, kilka razy spóźnili się z wysłaniem przekazów pieniężnych, a on został bez grosza. Nie miał już nic do "dreyen"^[2], jak nazywają to kupcy.

"Walker" nie mógł mu pomóc, ponieważ nie miał płynnych rezerw pieniędzy, więc [mój pracodawca] musiał zastawić swoje towary u lichwiarza. A mój "balebos" z Berditshev, krzepki Żyd z krótką czarną brodą, musiałby pójść do lichwiarza i zapłacić mu odsetki oraz czynsz magazynowy, aby odzyskać zastawione towary.

Krótko mówiąc, nie trwało to długo - a jego biznes się skończył.

^[1] "valker" = w języku niemieckim "Walker" = osoba, która zmiękcza i kształtuje skórę w specjalnym procesie obróbki.

^[2] dreyen= dosłownie odwrócić. Nie miał już środków, by ponownie odwrócić bieg wydarzeń.

The Cloth and Tailoring Company

Moja druga "praca" była w świetnej firmie krawieckiej i odzieżowej na bogatej ulicy mieszkalno-handlowej

90

"Vashlikover Gas". Właścicielami firmy było dwóch Żydów. Jeden z nich, "zakroyshtshik" (cieć), był bardzo wysokim Żydem z krótką, gęstą ciemnobrązową brodą i okularami. Drugi, krawiec, był młodym blondynem. Przed sklepem znajdował się magazyn sukna, a za sklepem warsztat krawiecki. Obaj wspólnicy pracowali "zakazne" (w języku angielskim, "wykonane na zamówienie") dla wyższej "śmietanki" Białegostoku - wysokich i możnych, profesjonalistów, wysokich urzędników bankowych i oficerów wojskowych, którzy potrzebowali cywilnej (miejskiej) odzieży.

Wszystko było szlachetne i piękne: piękny sklep. Przychodziła wysoka inteligencja: Nauczyciele ze szkół średnich i handlowych, bankierzy, lekarze, prawnicy, a nawet sędziowie. Wszyscy prowadzili interesujące rozmowy. Ale obok inteligencji byli też roszczeniowcy i powodowie: Jeden przyszedł prosić o drewno i węgiel, drugi o koszty krawiectwa, trzeci o sukno, a właściciel domu o czynsz. [Ponadto] byli krawcy, którzy przyjmowali zlecenia.

Był nawet Żyd, który żądał pieniędzy za papierosy (w tamtych latach wielu Żydów potajemnie zarabiano na życie, produkując papierosy i sprzedając je w dużych zakrytych pudełkach określonym klientom, oszukując rząd).

A gdyby żydowski sprzedawca papierosów nic nie dostał, to by się rozplakał...

Pewnego razu, w piątkowy poranek, przyszedł krawiec płacząc, że potrzebuje pieniędzy dla swojej żony na świętowanie szabat.

Ale najbardziej interesującym żądającym był "kazyoner" [mianowany przez rząd] rabin, dr Mohilever (wnuk zmarłego rabina z Białegostoku, reb Szmuela Mohilevera, który był jednym z pierwszych syjonistów^[1]).

"Balebatim" wiedzieli, że rabin dostarczył garnitur i płaszcz 91

z instrukcjami, aby je naprawić i wyprasować. Gotowe [dzieło] zostało przekazane pracownikowi, który miał je zabrać z powrotem do wysokiego i zasłużonego klienta.

Jednak pracownik zakładu krawieckiego, który miał przynieść "dzieło" rabinowi, był pijakiem. Zastawił ubranie i zmarnował pieniądze na alkohol.

Dr Mohilever zażądał zwrotu ubrań lub rekompensaty finansowej i wyraźnie powiedział krawcom, że wniesie sprawę do sądu...

Pojawili się kolejni wierzyciele, a cały sklep wyglądał tak, jak w "Shimele Soroker" Szolema Alejchema^[2]. Drzwi nie można było już zamknąć z powodu wielu roszczeń. Ale nie było pieniędzy, by zaspokoić wierzycieli. Bogaci klienci z inteligencji, którzy zwykli ubierać się w piękne, eleganckie ubrania, zapomnieli, że muszą również zapłacić krawcowi. Rozesłałem listy w języku niemieckim, rosyjskim i jidysz, prosząc "szlachetnych" klientów o spłacenie długów wobec krawca. Ale bardzo niewielu odpowiedziało, a ci, którzy to zrobili, wysłali tylko jedną dziesiątą tego, co byli winni. Moi biedni "balebatim" naprawdę dusili się z powodu braku funduszy, których potrzebowaliby, aby odwrócić bieg wydarzeń.

^[1] Autor oznaczył swoją notatkę jako "L.H." dla Leyl Hindes.

Jeśli chodzi o Shmuela Mohilvera, zobacz [Syjonistyczny Rabin - מוהליבר הרב מוזאון](http://museum-mohaliver.org.il) (museum-mohaliver.org.il).

[2] Shimele Soroker: główny bohater komediowej sztuki teatralnej Szolema Alejchema "Dos Groyse Gevins" [Wielki zwycięzca / Wielka loteria]. Zobacz ["200 000" Szolema Alejchema w Teatrze Novotshi w Warszawie](http://museumoffamilyhistory.com) (museumoffamilyhistory.com).

Sklep zostaje okradziony - współnicy obrażają się i biją - biznes się kończy

Kiedy wszedłem pewnego ranka, zobaczyłem dziwny widok: sklep był pełen ludzi - znanych i nieznanymi - a półki, na których zwykle wystawiano drogie towary, były puste! Ludzie krzyczeli i hałasowali. Dwaj współnicy oskarżali się nawzajem o kradzież towarów. Szwagierka krawca, młoda brunetka po trzydziestce, podniosła krzyk:

"Mój posag, mój posag!" krzyknęła, nie wiedząc, lub udając, że nie wie, że jej własny szwagier wykonał "robotę"...

Jeden z wujków krawca, wysoki Żyd z blond brodą i w okularach, krzyknął:

"Co zrobiłeś mojej biednej siostrzenicy?". Ale natychmiast otrzymał ognisty policzek od młodej brunetki za to, że krzyczał.

Przez cały dzień besztali się i krzyczeli na siebie, a rozstali się dopiero późnym popołudniem. Krawiec pozostał w pustym sklepie i warsztacie. Ukrył twarz w dłoniach i gorzko zapłakał...

Smutny koniec moich dwóch pracodawców w Białymstoku i Łodzi był tylko jednym z przykładów bezradnej sytuacji, w jakiej znalazły się tysiące małych firm w starej ojczyźnie. Stracili oni swoją egzystencję z powodu braku niewielkich pożyczek. Wielu z tych "melkosobstvenikes", jak nazywano drobnych przedsiębiorców, nie przetrwało swoich kłopotów. Często cierpieli na choroby, takie jak nerwowość i rak, z powodu których wielu zmarło.

Inni popełnili samobójstwo.

Za moich czasów życie zakończyło trzech właścicieli małych fabryk: Leybl Ash, Yankel Katz i Yakov Halpern, prominentny Żyd z arystokratycznej ulicy Nowego Miasta. Dwóch pierwszych rzuciło się pod jadący pociąg, a trzeci powiesił się.

W mieście mówiono o nim, że chociaż posiadał duży kamienny dom, znalazł się w tragicznej sytuacji, nie mogąc dać żonie żadnych pieniędzy na utrzymanie domu i musiał zabrać swoich dwóch synów.

93

z [elitarniej szkoły średniej] "realne utshilishtshe".

(Spotkałem dwóch chłopców, których znałem ze szkoły Yofe w Nowym Jorku na początku 1905 roku. Nie znali ani jidysz, ani angielskiego i zostali gazeciarzami. Pracowali dla agencji prasowej i dostarczali gazety do prywatnych domów. Ich znajomość łaciny, greki, francuskiego i matematyki, nabyta w "realne", z którego przyjęto tylko pięć procent Żydów, ostatecznie nie przydała się uczonym i arystokratycznie wykształconym chłopcom).

Znów "wolna" osoba

Oczywiście wraz z upadkiem firmy odzieżowej i krawieckiej straciłem pracę i musiałem szukać innej. Ale szukałem całymi dniami, tygodniami i miesiącami, nie mając pracy. Cała moja "praca" polegała na chodzeniu z kijem po ulicach Pyaskes.

W latach dziewięćdziesiątych i na początku dwudziestego wieku w moim mieście modne było chodzenie z kijem przez młodych mężczyzn, a przez kobiety - z parasolem. Nie tylko chłopcy "balebatishe", ale także [młodzi] robotnicy, tacy jak tkacze, garbarze i krawcy, nosili laski.

Pewnego razu zapomniałem wziąć kija. Mój ojciec krzyknął na mnie: "Tylko kieszonkowiec chodzi bez laski". (Ponieważ, jak wiemy, dla kieszonkowca laska byłaby przeszkadzającym czynnikiem w jego życiu).

"operacje w kieszeniach innych ludzi". W końcu była to "praca" wymagająca dwóch pustych rąk...).

Czułem się bardzo nieszczęśliwy, chodząc beczynn timer i nie mając nic do roboty. Nie mogłem znaleźć dla siebie miejsca ani spokoju. Nie mogłem też czytać, ponieważ nie mogłem się skoncentrować. Nawet gdybym się odważył

94

podnieść książkę, ktoś z naszego domu natychmiast podchodził do mnie z wyrzutem: "Dlaczego spoczywasz na swoim przywileju? Lepiej znajdź pracę, spróbuj zarobić trochę pieniędzy!".

Udało mi się przeczytać co najmniej pół tuzina książek, ale tylko po rosyjsku. Żadne książki w jidysz nie były dozwolone w naszym domu. Ojciec nie chciał, żebym czytał książki w jidysz, czy też "żargonie", jak to nazywał. "To język pokojówek", zwykł mawiać (choć sam mówił w jidysz i pisał listy w tym języku, kiedy był poza domem).

Jeśli chodzi o jidysz, pamiętam, że w tamtych latach panował wielki szacunek dla tych, którzy nie mówili lub nie znali naszego ojczyzstego języka.

Młody Żyd, który mówił tylko po rosyjsku, uważał się za "yakhsn", wybitnego człowieka z przywilejami. A ci, którzy mieli bliskie relacje z młodym mężczyzną lub dziewczyną, którzy mówili po rosyjsku, uważali się za "yakhsn numer 2"^[1]. Często słyszeliśmy, jak naiwni młodzi ludzie przechwalali się, że właśnie nawiązali znajomość z Rosjaninem lub Rosjanką.

Pewnego razu syn naszego sąsiada przyszedł do naszego domu i powiedział mojej siostrze, że dzień wcześniej poznał młodą Żydówkę, która nie znała ani słowa w jidysz. Kiedy moja siostra zwróciła mu uwagę, że to nie może być prawda, ponieważ żydowska córka wychowana w żydowskim domu musi rozumieć i mówić w jidysz, entuzjastyczny "Rosjanin" przysiągł, że mówi prawdę.

"Rozchoruję się", zawołał, "jeśli ona powie choć słowo w jidysz!".

^[1] Dosłowne tłumaczenie. Samo bycie w związku z "yakhsn" obiecywało awans społeczny, a niektórzy ludzie czuli się uprzywilejowani, mogąc przebywać w pobliżu takiej osoby.

Co można zrobić?

Musiałem zwrócić się do mojego prawdziwego problemu: co powinienem zrobić, lub jak powiedział słynny rosyjski pisarz [Nikolay] Chernyshevsky:

95

"Tshto dyelat?" [Co jest do zrobienia?], lub jak mówi "Tano"^[1] :
"ה יהיה התכלית"Celem jest [Co ?

Naprawdę, jak długo miałem chodzić beczynnie bez grosza w kieszeni, błagając matkę o "pyatak" (pięć kopiejek) na paczkę papierosów? (W przeciwieństwie do dzisiejszych czasów, wtedy paliłem). Czy naprawdę nie było perspektyw na pracę? Co powinienem zrobić?

Myślałem o nauce zawodu - tkactwa, garbarstwa lub krawiectwa. Kiedy wspomniałem o tym ojcu, zareagował bardzo gniewnie. "Staytsh!" [o co w tym wszystkim chodzi], krzyknął, "więc syn Yoshe Hindesa ma zostać "veberikiem"^[2] lub "shneyderikiem"^[2] ?!". (Tak właściciele fabryk nazywali wykwalifikowanych pracowników).

Chociaż biznes mojego ojca chylił się ku upadkowi, jak wspomniałem wcześniej, pozostał z pustą dumą. Podobnie było z innymi właścicielami fabryk, którzy często biegali, aby pożyczyć "dreyerl"^[3] na Szabat, "finferl"^[3] na Purim lub "25ker"^[3] na Paschę. Zarówno duzi, jak i mali producenci sukna i "shody" uważali się za "szczyt tłuczka" i patrzyli z góry na każdego, kto nie należał do "gałęzi" producentów - nawet bogatych kupców leśnych i zbożowych oraz "profesjonalistów", takich jak lekarze, prawnicy, nauczyciele i ogólnie wszyscy wykształceni ludzie.

[1] "Tano" [טנו] = "powtarzający", autorytet misznaicki

[2] nieco obraźliwe dla "tkacza" i "krawca"

[3] Monety o niskiej wartości. Niektóre z tych terminów wywodzą się ze starego systemu walutowego

Ameryka - jedyne rozwiązanie

Zakładając, że nie dostanę pracy ani nie nauczę się zawodu, pojawiło się pytanie, co powinienem zrobić. Sytuacja w domu była bardzo napięta. Rosyjskie przysłowie mówi: "Ot pradnosti roditsa mnogo gorya i stira" [Z beczynności pochodzi wiele smutku i wstydu]. I rzeczywiście tego doświadczyłem. Kiedy szedłem ulicą, wydawało mi się, że każdy sąsiad, którego znałem, wytyka mnie palcem

96

i warknął: "Balebatical idler", próżniak z "kamieniami w rękawach" (to ostatnie wyrażenie było używane do opisania każdego, kto nie mógł znaleźć pracy lub innego zatrudnienia). Co więcej, swatki uczyniły moje życie nieszczęśliwym. Gdy tylko ci swaci dowiedzieli się o młodym mężczyźnie, który został zwolniony (z poboru), parada z nich pomaszzerowała do domu młodego mężczyzny. Czego oni, ci "lekishevate" [ignoranczy] Żydzi, chcieli ode mnie? Jak mogłem myśleć o czymś takim jak mecz, skoro nie zarobiłem nawet kopiejki? Ale oni po prostu przyszli.

Wreszcie, niezależnie od tego, czy coś osiągnęli, czy nie, byli zabawiani jako goście - ze szklanką herbaty i przekąską. Były po prostu nie do zniesienia.

Pewnego dnia Żyd w średnim wieku z szeroką, siwą brodą przyszedł do naszego domu, aby zaaranżować dla mnie małżeństwo z córką "melameda"^[1]. Mojemu ojcu wcale nie podobało się to swatanie.

"Chcesz, żebym miał melameda za ojca mojej synowej?" - warknął i wpadł w złość. Matchmaker próbował się bronić.
"Uczy narzeczonych", próbował uspokoić mojego rozwścieczonego ojca.
"Ale on wciąż jest melamedem!" - syknął ze złością mój dumny ojciec. Chciał wyrzucić niekompetentnego człowieka, ale powstrzymał się. Zamiast tego chwycił swój zimowy płaszcz i wyszedł z domu. Niestety, naiwny Żyd nie mógł zrozumieć, dlaczego mój ojciec był tak zły z powodu [możliwego] kontraktu małżeńskiego z melamedem...

^[1] Jak wcześniej opisał autor, "melamed", nauczyciel w żydowskiej szkole podstawowej, cieszył się niewielkim prestiżem i zwykle żył w ubóstwie

Nieudana ustawa terrorystyczna

Sytuacja w Białymstoku była bardzo napięta. Terrorysty wznowili swoją działalność.

Pewnego ranka 97

W październiku 1904 r. anarchista Notke z ulicy Vashlikover, zezowaty, ale silny blondyn w wieku dwudziestu lat, wraz ze swoim towarzyszem, rzucił bombę w posterunek policji. Bomba eksplodowała w złym kierunku i obaj towarzysze zginęli.

Policja szalała z wściekłości przeciwko żydowskim proletariuszom i inteligentom. W środku nocy dokonali nalotów na setki domów i aresztowali niewinnych młodych ludzi. Agenci "Okhranke" [tajnej policji] i policjanci stali na rogach głównych ulic, ścigając każdego, kogo podejrzewali o udział w akcjach terrorystycznych.

Krótko mówiąc, życie stało się nie do zniesienia. Każdy młody mężczyzna i każda młoda kobieta byli jedną nogą w więzieniu. Dla mnie było tylko jedno wyjście: Ameryka. I to jak najszybciej.

Jak wszystkie matki, moja matka żałowała, że opuszczam dom na zawsze. Ale ostatecznie była szczęśliwa, że opuszczę miasto i Rosję, ponieważ bała się, że skończę w rękach policji, tak jak syn jej kuzyna, Yankl Fisher, syn maklera Kive. Yankl został niewinnie aresztowany, a jego ojciec dostał ataku serca z żalu i zmarł kilka dni później.

Jedyną osobą w mojej rodzinie, która była niezadowolona i przeciwna mojej decyzji o wyjeździe, był mój ojciec. Miał pragnienie i ambicję, by uczynić mnie "młodzieńcem za piętnaście rubli", to znaczy młodzieńcem, który otrzymałby posag w wysokości piętnastu rubli.

Ale, jak mówi przysłowie, "konieczność kruszy żelazo".

Mój jedyny wybór, aby uwolnić się od mojej nieznośnej sytuacji i wyjechać do Ameryki, pokrzyżował dumne ambicje mojego ojca... i pojechałem.

Pożegnanie

W chłodny wiosenny wieczór 1905 roku, tydzień lub dwa po Święcie Paschy, stałem już daleko od centrum miasta obok "poliestrowego pociągu"^[1], otoczony przez moją rodzinę, krewnych i sąsiadów, którzy prosili mnie, abym przekazał pozdrowienia ich krewnym, poprosił ich w ich imieniu o przesłanie im wsparcia lub, jeśli to możliwe, o zabranie ich do nowego kraju.

I kiedy tak staliśmy, rozmawiając z wielkim niepokojem o mojej przyszłości w Ameryce, nagle Alter, "agent", szczupły Żyd po trzydziestce z krótko przystrzyżoną blond brodą, dołączył do nas i powiedział niemal rozkazującym tonem:

"Najwyższy czas!"

I jak to zwykle bywa, natychmiast zaczęliśmy się całować, płakać, całować ponownie i znowu płakać... "Nie zapomnij o nas!" - błagała mama, ocierając łzy.

Pięć minut później siedziałem już w długim wagonie z trzema innymi pasażerami jadącymi w tym samym kierunku co ja - do Ameryki.

Słońce zachodziło, gdy "haul" z czterema pasażerami rozpoczął swoją długą, smutną podróż. Przez następne trzy mile do najbliższej wioski, przez pola i lasy, zachodzące słońce towarzyszyło nam - jako ogromna, czerwona "kula ognia". Czasami czerwona kula chowała się za płynącymi ciemnymi chmurami, tylko po to, aby pojawić się i zniknąć ponownie, aż w końcu zniknęła całkowicie. A "pociąg" z czwórką przerażonych emigrantów odjechał w cichą, ciemną noc...

Nie rozmawialiśmy. Agenci surowo zabronili nam mówić, aby nie przyciągać uwagi policji. Pozostali trzej musieli być bardzo ostrożni, ponieważ byli

99

uchodźców z wojny rosyjsko-japońskiej, która wciąż trwała, choć była już w końcowej fazie. Przez całą noc nie dało się spać. Wagon się trząsł.

Czasami zasypiałem, a potem budziłem się i trwało to tak przez całą noc. A kiedy zasypiałem i budziłem się ponownie, przed moimi oczami pojawiały się obrazy, które widziałem na Pyaskes w moich najwcześniejszych latach dzieciństwa.

Widziałem przed sobą ciągnące się kilometrami zielone pole naprzeciwko naszego domu (jeszcze zanim zbudowano "argentyńskie drogi"). Pole rozciągało się do lasu - lasu, w którym my, uczniowie, bawiliśmy się, tańczyliśmy, skakaliśmy, zbieraliśmy owoce pestkowe i śpiewaliśmy różne ludowe piosenki w miesiącach letnich po kolacji szabatowej. Tam nasz przyjaciel Shimen, dziesięcioletni chłopiec o pełnej twarzy i piegach, śpiewał swoim zachrypniętym głosem, w połowie w jidysz, a w połowie po hebrajsku:

"Spacerowałem po lesie,
spacerowałem; usłyszałem,
usłyszałem głos ptaka, śpiewającego
ro-ro

Nie jestem odpowiedzialny i nie jestem zły".

Inny czarnooki chłopiec zaśpiewał tam wzruszającą pieśń miłosną, którą usłyszał w domu służącej: "Kiedy cię wspominam, mój słodki kochanku, siadam, smucę się i płaczę"

W tym samym lesie "widziałem" również "Zielony Zaulek", gdzie tysiące młodych żydowskich chłopców i dziewcząt z Pyjasków i Chanajków szło na spacer lub siadało wieczorem wokół płonącego ogniska i śpiewało te przyjemne, serdeczne żydowskie i rosyjskie pieśni ludowe, ale także proletariackie, takie jak:

100

"Śpij moje dziecko, śpij dalej,
zaśpiewam ci piosenkę,
Kiedy się starzejesz,
Poznasz różnicę." [2]

I jeszcze jedna kołysanka autorstwa H.D. Nomberga:
"Czarne chmury bieżą i gonią, I wieje wiatr;
Twój ojciec przesyła ci pozdrowienia z Syberii, moje dziecko". [3]

A także znaną bundowską piosenkę:
"Niech żyje w Rosji, na Litwie i w Polsce
Żydowska Liga Robotnicza!" (i tak dalej).

I miałem wrażenie, że znów słyszę ludową pieśń w jidysz:

"Migocz, ogniu, migocz,
trzeszcz wesoło dla nas" [4] .

Podobnie rosyjskie pieśni ludowe [brzmiały w moim wewnętrznym uchu]; czułem się też, jakbym słyszał syjonistyczne pieśni, śpiewane z wielkim entuzjazmem, jak "Hatikva" - a także chłopską pieśń w jidysz ["Pieśń o chlebie"]:

"Wszechmogący Boże,
śpiewamy hymny, Ty sam jesteś
naszą pomocą.
Zbierajcie snopy, bracia, aż
słońce zajdzie; Zbierajcie
snopy, bracia, aż słońce
zajdzie!" [5]

I tak przeciągała się długa, smutna, monotonna podróż do przygranicznych miejscowości. Noc była całkowicie ciemna. Na niebie nie było ani jednej gwiazdy.

101

W niektórych miejscach niebo wyglądało na zachmurzone - znak deszczu... Nie dało się spać, ale żeby nie zasnąć, ciemność uniemożliwiała zobaczenie pól i lasów czy rzek, które mijaliśmy. Nie mogąc zasnąć, czuwałem z zamkniętymi oczami...

I znowu zobaczyłem obrazy z odległej przeszłości. Widzę i słyszę grupę siedzącą wokół ogniska i śpiewającą cygańską pieśń:
"Moy kostyor v tumanye svyetit, iskry gasnut na lyetu". [6]

I znowu "widzę" las z ogrodzonym parkiem, z "Bufetem Tsertla", z otwartą "sceną", na której pokazano nam pierwsze "ruchome obrazy" w 1902 lub 1903 roku, (wówczas nazywany "b-i-o-s-k-o-p"), gdzie po raz pierwszy wystąpiła kolorowa para. Kobiety w ciąży nie chciały patrzeć na czarnych ludzi, ponieważ bały się, że, nie daj Boże, urodzą czarne dzieci.

W tym samym parku "zobaczyłem" też ogromną szarą drewnianą scenę, na której usłyszałem tak interesujące opery jak "Faust", "La Traviata", "Les Huguenots", polską operę "Galka", niemiecką operę "Der Vogelhändler", żydowski dramat historyczny "Uriel Akosta", "The Government Inspector" Gogola i inne ciekawe przedstawienia.

W drugim teatrze zobaczyłem dziwny balet: kucharze tańczyli z kucharkami, żołnierze z pokojówkami, pułkownicy z żonami, arystokraci w średnim wieku z arystokratycznymi żonami, kupcy z żonami, profesorowie z nauczycielkami, a aktorzy z aktorkami. Wszyscy byli ubrani w odpowiednie kostiumy i wyrażali swoją indywidualną mimikę. Czego chcieć więcej? W każdym razie było co oglądać!...

^[1] dosłownie "poliestrowy zakaz" = Później dowiadujemy się, że nie był to pociąg, ale przejażdżka powozem konnym. Może to jakiś przydomek dla "polsko-wschodniego" powozu.

^[2] [Shlof Mine Kind, Shlof Keseyder \(youtube.com\)](#)

^[3] [S'loyfn, S'yogn Shvartse Volkns - YouTube](#)

^[4] "Flaker, Fayer, flaker, knak undz freylakh tsu", z "Shulamis" Avroma Goldfadena

^[5] [Dos Lid Fun Broyt von lorinsklam \(soundcloud.com\)](#)

^[6] Mój ogień świeci we mgle, iskry gasną w locie, zobacz [Анна Литвиненко Мой костёр в тумане светит Old Russian Gypsy Romance \(youtube.com\)](#)

Strona 102

Teatr Żydowski "Pyaskover"

Cóż, w moim śnie widziałem również żydowski "teatr" na Pyaskes. Zapytacie, jak mógł istnieć żydowski teatr na Pyaskes? Przecież Pyaskes były w najdalszym zakątku miasta? Odpowiedź brzmi: Na Khanaykes i w wąskich uliczkach robotniczych między Khanaykes i Pyaskes mieszkało kilkudziesięciu chłopców i dziewcząt, którzy czuli się powołani do bycia aktorami. Wynajęli oni salę "Amdurer's" (salę weselną dla biedoty) i dawali przedstawienia (bez wiedzy policji) podczas dni "Khalemoyd" obu długich festiwali ^[1].

Grali poranki.

My, chłopcy z chederu, prosiliśmy nasze matki o "Zehnerle" (pięć kopiejek, dziesięć groszy) na bilet. Ale widziałem tylko dwie komedie Goldfadena: "Kabtsnzon i Hungerman" i "Szmendrik".

Pierwszej gry w ogóle nie pamiętam. Przynajmniej pamiętam "piosenkę miłosną" z drugiej:

"Nie, David, nie, David,
Już mnie nie kochasz!
Nie, David, nie, David, już mnie nie kochasz. Nie
było cię tak długo
I nie napisałeś do mnie listu.
Dzisiaj proszę cię, odpowiedz
mi,
Nazywasz to
"miłością"? Nie,
David, nie, David, już
mnie nie kochasz:
Nie, David, nie, David, już mnie nie kochasz!".

Przedstawienie rozpoczęło się godzinę później, a my chłopcy obawialiśmy się, że grupa teatralna właśnie oszukała nas z naszych "dziesiątek" i w ogóle nie zagra.
Ale nagle, 103

Zza kurtyny wyszedł solidnie zbudowany Żyd, gruby mężczyzna po czterdziestce z brązową kozią bródką, i trzymając w pięści garść miedzianych monet, zaczął narzekać, że zebrano za mało pieniędzy.

Nie starczyłoby nawet na beczkę piwa. "Beczka piwa!" - narzekał, prawie przez łzy.
My, dzieci, nie mogliśmy mu pomóc, ponieważ nie mieliśmy więcej niż pięć kopiejek.
Ale niektórzy starsi goście rzucili mu kilka "meysem"^[2] (tak nazywaliśmy monetę wartą dziesięć kopiejek).

A on, steward, zniknął za kulisami i sztuka się rozpoczęła.

^[1] w środku świąt Paschy i Sukkot

^[2] meysem=מתים, osoby zmarłe

Telefon, "Vodoprovod" [fajka wodna] i "Konke".

Otworzyłem oczy i spojrzałem na zachmurzone niebo. Wyglądało na to, że czeka nas "mokra" wycieczka...

Ale kilka gwiazd świecących tu i ówdzie upewniło mnie, że nie będzie padać w drodze do przygranicznego miasta.

Moi współtowarzysze podróży mogli spać całkiem wygodnie, ale nie tylko dobrze spali, ale też całkiem dobrze chrapali...

Nie mogłem zasnąć. Czasami miałem otwarte oczy, potem znowu je zamykałem, ale nie mogłem zasnąć...

I znowu przypomniałem sobie obrazy i rozmowy, które słyszałem w odległej przeszłości, kiedy w Białymstoku wprowadzono telefon. I usłyszałem, jak woźnice narzekają

że telefon odbiera im część dochodów. Kiedy w mieście wprowadzono "vodoprovod" (publiczne zaopatrzenie w wodę za pomocą rur), przewoźnicy wody skarżyli się, że "vodokatshke" (pompa wodna) zamieni ich w żebraków; a kiedy wprowadzono konny "konke" (tramwaj), woźnice ponownie skarżyli się, że nowy środek transportu doprowadzi ich do bankructwa...

I [wciąż] słyszę

104

nieżydowskich konduktorów narzekających w szabas [na Żydów "trzymających się z daleka"]: "Nima zhidkov, nima ditkov" ("ditke" była monetą wartą trzy kopiejki) i piosenkę błazna, którą dał "konke":

"Nasi ludzie dają
'Zehner', nasi Żydzi
dają 'ditkes',
Czy kiedykolwiek słyszałeś o
tym, że "konke" jeździ na
koniach?"

(Konke było podzielone na dwie "klasy": Z przodu znajdowały się długie, twarde ławki po obu stronach. Z tyłu znajdowały się miękkie siedzenia. Zwykli ludzie jechali siedząc na ławkach, które kosztowały trzy kopiejki lub jedną "ditke". Bogatsi ludzie jechali z tyłu, na miękkich siedzeniach i płacili dziesiątkę (pięć kopiejek).

"Monopolke" Mikołaja

A nasz "wagon emigracyjny" powoli jechał głównymi ulicami wsi, mijając miasteczka Knishin [Knyszyn], Gonyendz [Goniądz] (gubernia grodzieńska) i małe miasteczka Yedvabne [Jedwabne], Stavisk [Stawiski] (gubernia łomżyńska), a ja wciąż nie mogłem zasnąć.

Wracają do mnie obrazy z nie tak dawno minionych dni:
Jestem w ciepły wieczór w sierpniu 1897 roku, kiedy rząd carski wprowadził "monopolke", monopol na alkohol. I widzę przed sobą czterech karczmarzy "Pyaskover": Velvel, Yisroel, "Byeler" (Herszel Białostocki) i Dovid Furye. W tym czasie chodzili z melancholią w sercu, ponieważ stracili dochody. Ludzie gorzko współczuli Velvelowi, ponieważ nie miał nic, nawet posagu dla swoich córek... (pozostali trzej mieli własne domy, które przynosiły im pewien dochód).

Dwaj żydowscy pijacy Pyaskover, 105

którego nazywaliśmy "Branfalakh"^[1], również opłakiwał. Khayim-Zelig, tkacz, który był znany jako żartowniś Pyaskover, dał im lament, który sam śpiewał:

"Moje życie, moje życie,
Jeśli nie ma więcej bronfn^[1] tutaj,

Oddałbym za to życie,
Jeśli ktoś pozwoli mi polizać [bronfn]".

^[1] pochodzi od "bronfn" = likier, sznaps; tutaj może "wódka".

Wizyta "Mikołaja Ostatniego" w Białymstoku

A przed moimi zaspanymi oczami pojawia się parada, którą miasto zorganizowało z okazji wizyty Mikołaja w sierpniowy wieczór szabatowy, tydzień lub dwa po zamknięciu tawern.

"Uczestniczyłem" w paradzie. W tym czasie byłem uczniem szkoły Yofe i należałem do grupy "pyevtshi" (śpiewaków). Musieliśmy ustawić się na rogu ulic Vashlikover i New Town, a gdy tylko jego powóz zbliżył się do nas, "wybuchliśmy" najbardziej patriotyczną rosyjską pieśnią pod kierunkiem naszego nauczyciela śpiewu, Jakowa Bermana:

"Slavya, slavya, nash ruski car,
Khospodos danny,
Nas car gosudar, da y budyet
Bezsmertyen tvoy carski rod".
[Chwała, chwała, naszemu rosyjskiemu carowi, naszemu boskiemu carowi,
nasz car suveren, a twoja rodzina królewska będzie nieśmiertelna].

Wiemy już, jak spełniła się przepowiednia "poety", który napisał tę "Slavisya". Mikołaj i jego rodzina, Romanowowie, nie tylko okazali się nieśmiertelni, ale umarli, zostali pochowani i zapomniani, podobnie jak wielki pies arystokraty^[1] ...

106

Warto zauważyć, że żydowscy robotnicy, zwłaszcza krawcy, przyjęli melodię "Slavisya" do swojej pieśni:

"Człowiek z igłą, człowiek
z nożycami, człowiek, który
ciężko pracuje na swoje
życie [przez wszystkie
lata]".

^[1] zobacz [psich towarzyszy Mikołaja II | Mikołaj II \(tsarnicholas.org\)](http://tsarnicholas.org)

Świnia wśród koni Mikołaja

Mikołaj Drugi - i Ostatni - spędził pięć dni w Białymstoku i okolicach. Odwiedził tam manewry wileńskiego okręgu wojskowego. Jak już wspomniano

wszedł do miasta spokojnie i bez incydentów wieczorem w szabat. Jednakże, gdy wjechał do miasta po raz drugi trzy dni później, sprawy nie potoczyły się zgodnie z życzeniem gubernatora i policji.

Gdy on i jego świta weszli na ulicę Tiktin z Nowolipia, świnia "wielkości Rzymu" wybiegła z bardzo wąskiej uliczki (prawie niszy) na ulicę Khaye Odem. Przepchnęła się przez tłum, natychmiast przebiegła pod powozem gubernatora, a następnie pod powozem Jego [Królewskiej Mości] i zgubiła się pod nogami dwóch koni.

Szef policji Malyevitsh i policjanci oszaleli z podniecenia. Dziesiątki policjantów stojących na ulicy próbowało złapać zwierzę. Ale wielki "doverakher" [świnia] nie poddał się tak łatwo. Zrobił hałas, naprawdę świński hałas, i cały pochód zwolenników Nikołaja musiał się zatrzymać na kilka minut.

W końcu policji udało się zagonić "nieproszonego gościa" na rynek naprzeciwko zegara miejskiego.

107

Oczywiście incydent ten wywołał śmiech wśród zwykłych ludzi i zgrzytanie zębów wśród możnych. Ale wszyscy się zastanawiali:

Jak świnia się tam dostała?

Ulice Khaye Odem, Yeshive i okoliczne alejki były gęsto zaludnione przez Żydów. Nie mieszkał tam żaden nie-Żyd i nie można tam było znaleźć żadnego nie-Żyda - nie ma mowy! Skąd więc wzięła się świnia?

Wciąż krążyły plotki, że celem wypchnięcia świni na paradę było zmylenie policji, aby przeprowadzić jeszcze większe "uderzenie"... Ale nic więcej się nie wydarzyło.

Incydent ze świnią wśród koni Mikołaja został później nazwany przez rosyjskojęzyczną inteligencję Białegostoku "dyelo kabana" [sprawą dzika].

W Kolne [Kolno]

Bardzo późno po północy udało mi się zasnąć. To był piękny sen - bez złych snów i bez gorzkich wspomnień. Ale długo wyczekiwany sen nie trwał długo. Mój sąsiad w samochodzie szturchnął mnie i szepnął mi do ucha:

"Jesteśmy prawie w Kolnie!"

Widział wieże kościołów. Piętnaście minut później samochód podjechał pod jednopiętrowy biały drewniany dom z dala od centrum miasta.

Fizycznie i psychicznie wyczerpany długą podróżą i wspomnieniami z młodości, z wielkim wysiłkiem wyczołgałem się z "agole" [powozu konnego] do "wypełnionego światłem świata".

Słońce świeciło już na niebie, ale nie w pełnej okazałości. Przesunęła się przed nim ciemna chmura, która wyglądała na nieco rozgniewaną...

Sceneria wokół białego domu - płaskie pola, rzadkie

108

las i małe rzeczki - nie doczekały się oczekiwanych promieni słońca, więc wyglądało to bardziej jak październik niż maj.

W "salonie" "białego domu" przywitało nas dwóch młodych, niebieskookich chłopców w wieku 19 lub 20 lat (wyglądali jak bracia), ubranych w brązowe garnitury i brązowe czapki. Byli to "liderzy transferu", czyli agenci. Najwłaściwszą nazwą dla nich było jednak "kontrabantshtshikes".

Po tym, jak zjedliśmy przekąskę, jeden z braci powiedział nam, że wkrótce udamy się na granicę i powinniśmy być gotowi. Poprosił nas również o odmówienie modlitwy do Boga, a nasza czwórka spojrzała na siebie i zastanawiała się, co Bóg ma wspólnego z przekraczaniem granicy.

"Tak, tak!" ten drugi zdenerwował się, gdy zobaczył, że się wahamy, "musimy poprosić Boga, aby nam pomógł"...

"Jak powinniśmy prosić Boga", zapytał żartobliwie jeden z nas, "po hebrajsku czy w jidysz?". "Bóg rozumie oba języki", odpowiedział poważnie "kontrabandszuk" i przy współpracy pytającego ułożyliśmy tę modlitwę w jidysz:

"Riboyne-Shel-Oylem [Panie Świata]! Wszzechmogący, drogi, miłosierny Boże! Wysłuchaj naszej prośby. Pomóż nam bezpiecznie przekroczyć granicę i chroń nas przed wpadnięciem w ręce gojów. Omeyn [Amen]!"

Agent również odpowiedział "Amen!"...

Ostatnia podróż

Kiedy wyszliśmy z "salonu", czekał na nas długi, wąski wóz, wyłożony słomą. Szybko

109

wczołgaliśmy się do środka i rozciągnęliśmy. Chwilę później rzucono na nas wiązkę słomy, na słomie ułożono trzy długie deski, a dwaj bracia i dwie inne osoby usiedli na deskach.

Wszystko odbyło się tak szybko i mechanicznie, że nie mieliśmy czasu cieszyć się ciepłym słońcem, które świeciło teraz w całej okazałości i rzucało swoje promienie we wszystkich kierunkach.

A zielone pola wokół nas wyglądały o wiele piękniej i żywiej niż wcześniej...

Jechaliśmy przez pół godziny lub trochę dłużej w długim, trzęsącym się powozie. Trzęsło nam ramionami i rękami, a deski z "kontrabantshtshikes" ścisnęły nasze klatki piersiowe (nawet w przeszłości ludzie jeździli autostopem, więc o co pytasz?!)^[1], aż wjechaliśmy do niemieckiej wioski.

Wyczołgałem się z wozu, wyczerpany tą "przyjemną wycieczką", i chciałem złapać jednego z "liderów transferu" i dać mu porządnego klapsa, ale - cóż, nie chciałyś tego robić!

Nasz "powóz" zatrzymał się naprzeciwko sklepu spożywczego i herbaciarni. Spotkaliśmy tam kolejnych dwudziestu emigrantów, którzy zostali przemyceni w nocy.

Wśród tych dwudziestu osób było wiele kobiet i dzieci.

[¹] dosłownie: (s'iz shoy'n eynmol geven a yazde, vos fregt ir?). Termin "yazde" (podróż, wóz) może również oznaczać "autostop" w pewnym kontekście, ale nie jestem do końca pewien. W każdym razie jest to żartobliwa wstawka.

Starcie z "jahudystą" [¹]

Właściciel sklepu i herbaciarni, gruby niemiecki Żyd z brązową, okrągłą brodą, patrzył na torturowanych pograniczników i nie przestawał warczeć:

"Rosyjskie świnię".

Stanąłem po stronie zaangażowanych osób i wyjaśniłem mu w jego języku, że te

110

Rosyjscy Żydzi, ci mężczyźni i kobiety, byli bardzo uporządkowanymi, pracowitymi i inteligentnymi ludźmi. I nawet jeśli ci ludzie nie uczyli się w szkole średniej, nie powinni być nazywani "świniami".

"Ale to są świnię!" krzyknął.

Moja cierpliwość pękła i powiedziałem mu po niemiecku:

"Derjenige, der ernsthafte, arbeitsame Menschen als Schweine bezeichnet, ist selbst ein Schwein" [Ten, kto nazywa poważnych, ciężko pracujących ludzi świnięmi, sam jest świnię]. [Ten, kto nazywa poważnych, ciężko pracujących ludzi świnięmi, sam jest świnię].

Zrozumiałe, że moje stwierdzenie wcale mu się nie spodobało i dostałem w twarz! Kiedy pozostali "uciekinięrzy" usłyszeli policzek, natychmiast podeszli i chcieli wyrównać rachunki z bezczelnym facetem. Ale powstrzymałem ich i wyjaśniłem im, że w naszej sytuacji nie możemy sobie pozwolić na robienie kłopotów, ponieważ może to poważnie utrudnić naszą podróż.

W chwili, gdy przemawiałem do zgromadzonych wokół mnie ludzi, jego żona, szczupła brunetka, pojawiła się ze łzami w oczach i poprosiła mnie, abym przeprosił jej męża, ponieważ "łatwo się denerwował".

Powiedziałem moim przyjaciółom, że "yahudi" zawstydział się niepokojąco.

[¹] pogardliwe określenie zachodnioeuropejskiego zasymilowanego Żyda

Spotkanie z nazistowskim lekarzem w 1905 roku

Około trzeciej po południu byliśmy już w pociągu, który zawiózł nas do Prostken. Po spędzeniu nocy w Prostken, pojechaliśmy do Berlina; odpoczęliśmy w Berlinie i pojechaliśmy dalej do Karlsruhe. Było tak, jak napisano w Pięcioksięgu:

"ויסעו ויסעו ויסעו ויסעו ויסעו ויסעו" [I podróżowali, obozowali, obozowali i podróżowali], aż dotarliśmy do Hamburga, znanego na całym świecie miasta portowego.

Był też ogromny obóz emigrantów, półokrągły, duży budynek dla kilku tysięcy emigrantów.

Ponieważ w dużej sali obozu nie było miejsca, 111

My, dwudziestu pasażerów, zostaliśmy zabrani na pusty statek, gdzie spędziliśmy dwa pełne dni, aż duży statek "Armenia", który miał nas zabrać w naszą ostatnią podróż do Ameryki, był gotowy do naszej długiej podróży.

Gdy stałem obok schodów prowadzących do kajuty kapitana, podszedł do mnie średniego wzrostu mężczyzna około pięćdziesiątki z brązowymi wąsami i wciągnął mnie w rozmowę. Przedstawił się jako lekarz pokładowy.

"Sprechen Sie Englisch?" [Czy mówisz po angielsku], zapytał mnie (wiedział, że znam język niemiecki, ponieważ widział mnie stojącego z niemieckim magazynem "Die Hamburger Nachrichten" [Wiadomości Hamburgskie] w ręku).

"Niestety nie", odpowiedziałem.

"Nie martw się, nie martw się", pocieszał mnie, "niemiecki będzie używany na całym świecie!"

Na początku nie rozumiałem, co miał na myśli w swojej przepowiedni. Przypomniałem mu, że francuski został uznany za międzynarodowy język dyplomacji, angielski za język handlu, a niemiecki za język nauki. I nie zgodzę się, że niemiecki powinien zająć miejsce dwóch pierwszych.

"Uczony" lekarz nie był zadowolony z mojej opinii i upierał się przy swojej przepowiedni.

"Passen Sie auf, passen Sie auf" [Uważaj, uważaj], zawołał gniewnie, gestykulując ręką,

"Niemcy wkrótce zaatakują cały świat!".

Mówiąc "Mahlzeit" [Smacznego], zniknął.

W późniejszych latach, podczas pierwszej i drugiej wojny światowej, dowiedziałem się, że hamburski lekarz został zarażony morderczym sloganem:

"Deutschland über alles",

112

(co oznacza, że Niemcy będą rządzić całym światem). Ten nedorzeczny, szalenie szalony slogan zatruł umysły niemieckich mas, sprawiając, że uwierzyły one, iż Niemcy są najbardziej "cywilizowanym" narodem na świecie i dlatego powinni mieć prawo do panowania nad "niecywilizowanymi". I że plemiona germańskie powinny być "rasą panów", a inni ich "niewolnikami", rąbiącymi dla nich drewno i przynoszącymi wodę. To, co car próbował osiągnąć za swojego życia podczas I wojny światowej, Hitler próbował osiągnąć podczas II wojny światowej, a sześć milionów Żydów i cztery miliony innych straciło życie w piecach gazowych Treblinka, Auschwitz, Dachau i innych obozów zagłady.

Ale w czasie, gdy te słowa są pisane, można już przewidzieć, że morderczy okrzyk "Niemcy ponad wszystko" zostanie przekształcony w "Niemcy poniżej wszystkich".

Rozumiemy przez to Niemcy Adenauera. ^[1]

^[1] Odnosi się to oczywiście do okresu pod rządami czterech alianckich mocarstw okupacyjnych.

O "Armenii"

W chłodny, słoneczny poranek w końcu weszliśmy na pokład statku "Armenia" na naszą ostatnią podróż do Ameryki^[a]. Statek nie był podzielony na pierwszą i drugą klasę, był tylko dla pasażerów trzeciej klasy, która składała się prawie wyłącznie z biednych emigrantów. (Mówiono, że "Armenia" była pierwotnie "statkiem wołów". Stało się tak tylko dlatego, że "Hamburg-Amerikanische

Schiffahrtsgesellschaft" nie miał statków pasażerskich, że nasza "Armenia" została zdemontowana i przerobiona do przewozu ludzi).

Po tym, jak usadowiłem się w moim "betlu" [pryczy], w głębi drugiego pokładu, znów opętały mnie dziwne myśli, myśli o przeszłości. Teraz zdałem sobie sprawę, że na zawsze opuściłem mój rodzinny Białystok, miejsce urodzenia doktora Zamenhafa

113

(autor esperanto), Maksym Litwinow (Meir Walach)^[1], profesor Zabłudowski^[2], i Awrom Gotlober^[3], gdzie mieszkał Aaron Liebermann^[4], Rosa Raisa i Reitske Burshtein [Raitza Burchstein]^[5]. Białystok z jego pięknymi ulicami - Nowolipie i Vashlikover, Nowym Miastem i ulicą Niemiecką, z pięknym "Gorodsko Sad" [Ogrodem Miejskim], a nawet z jego "slumsami" - z bocznymi ulicami Pyaskes i Khanaykes. Tutaj każdy "Rosh-khoydesh"^[6] był wypełniony "khalyastres", "gangiem" kulejących, na wpół ślepych, niemych lub głuchych żebraków w ich "wspaniałych kostiumach". Chodzili w grupach po dziesięciu, dwudziestu lub trzydziestu, w "zamkniętych szeregach" i żyli "komunistycznie", tj. dzielili się kopiejkami zebranymi od nielicznych darczyńców po równo.

Ci "khalyastres" przedstawiali strasznie przygnębiający obraz i pozostawili smutne wrażenie na wszystkich, którzy spotkali ich w polowaniu na "pieniądze Rosh-khoydesh".

Pamiętałem też o tych moich przyjaciółach z dzieciństwa, którzy byli już pochowani na żydowskim cmentarzu "Bagnovka": Velvel Tabatshinski, serdeczny, drogi przyjaciel; Shmuelke Furye, "Hebrajczyk", który już pisał w Ha-Meliz^[7]; Yakov-Yosef, geniusz Talmudu, z Jesziwy Radin - i mój kuzyn, Leybl Spektor. Ich śmierć sprawiła mi wiele bólu przez długi czas.

Kiedy ponownie wyszedłem na pokład i chodziłem tam i z powrotem, zauważyłem, że ponad połowa pasażerów to węgierscy chłopcy i "polakni" [nieżydowscy Polacy] z guberni łomżyńskiej. Jak się później dowiedziałem, wielcy i bogaci amerykańscy magnaci węglowi i firmy stalowe w Ohio i Pensylwanii potrzebowały w tym czasie "rąk do pracy" [robotników].

Ci "baronowie" węgla i stali wysłali swoich agentów do węgierskich wioski i

114

wykorzystał "ruchome obrazy", aby pokazać, jak imigranci mogą żyć szczęśliwie w amerykańskich wioskach. Podobnie postępowali "baronowie" tekstylni ze stanów Nowej Anglii - Maine, New Hampshire, Massachusetts, Rhode Island i Vermont. Oszukańczo zwabiali polskie dziewczęta i chłopców ze wsi powiatu łomżyńskiego do pracy w swoich przedsiębiorstwach bawełny, oczywiście za niskie wynagrodzenie.

Na statku znajdowało się również wielu Ukraińców, białych Rosjan, kilku Niemców i duża liczba Żydów z Rosji i Galicji. Wielu z nich było uchodźcami z wojny rosyjsko-japońskiej w latach 1904-1905.

Kiedy oparłem się o reling statku, patrząc na błękitne morze, obok mnie stanął wysoki Żyd z okrągłą, czarno-siwą brodą. Zaczęliśmy rozmawiać. Opowiedział mi całą swoją biografię: O tym, że pochodzi ze Słucka w guberni mińskiej (ziomek mojego ojca), że był kiedyś w Ameryce, teraz tam wraca i dobrze zna "Złotą Ziemię".

"Cóż," mówię do niego, "wkrótce w końcu będziemy w Ameryce, po przekroczeniu granicy i odwiedzeniu Prostken i Hamburga. Teraz jesteśmy już na ostatnim etapie naszej podróży".

"Ej", odpowiada mi ze smutnym uśmiechem i cytuje "gojowskie" przysłowie: "Nye kazhi hots poka nye pereskots. Nie mów mi, co się dzieje, dopóki to się nie skończy. Nie jesteśmy jeszcze w Ameryce!" "Dlaczego?" pytam z zaciekawieniem.

"Wciąż musimy minąć 'Cerbera'", mówi, "a ten 'Cerber' to 'Kesl-Gardn'^[8]. (Według prehistorycznej mitologii greckiej, 'Cerber' był dużym psem z trzema głowami, który nie wypuszczał złych ludzi z piekła i trzymał straż obok ogrodu Eden, aby zapobiec wejściu grzeszników).

W tym

115

"W Kesl-Gardn", wyjaśnia mi mój współpasażer, "siedzi 'tshinovnik', amerykański urzędnik imigracyjny, który przesłuchuje każdego przybywającego imigranta i decyduje, czy go wpuścić, czy nie. Zwykle znajduje wszelkiego rodzaju argumenty, by ich nie przepuścić.

Czasami nie podoba mu się wygląd fizyczny imigranta. A czasami nie podoba mu się rodzaj pracy, jaką dana osoba wykonywała w swoim starym kraju. Na przykład: nauczyciele chederu, swatki, brokerzy i podobne "podejrzane" biznesy, taka osoba nie byłaby w stanie utrzymać się w Ameryce, ale w końcu stałaby się ciężarem dla systemu opieki społecznej, więc odsyła zdesperowanego emigranta z powrotem".

Dość złowieszczą informacją od Słuckiego, że czeka nas jeszcze ostateczne "piekło" i że żaden z emigrantów nie może być pewien, czy rzeczywiście zostanie wpuszczony, dosłownie mnie dobiła...

Bałem się tego "może" - może "tshinovnik" nie polubiłby mnie lub mojego zawodu i odesłałby mnie z powrotem? To byłoby dla mnie prawdziwa tragedia - tragedia, której mógłbym nie przeżyć.

Jak już wiesz, drogi czytelniku, Ameryka była moją ostatnią deską ratunku...

Rodak mojego ojca poradził mi, że kiedy przyjechałem do "Kesl-Gardn" i "tshinovnik" zapytał mnie, czym się zajmuję w domu, nigdy nie powinienem odpowiadać, że jestem księgowym.

"Dlaczego nie?" [zapytałem].

Odpowiedział: "Ameryka nie szuka księgowych wśród imigrantów, ale tylko ludzi, którzy mogą pracować szybko i ciężko - tak szybko, w rzeczywistości, aż 'oddech życia zostanie z ciebie wypędzony'. Chcą też ludzi, którzy potrafią wykonywać ciężkie prace, takie jak ciągnięcie ładunków na statkach i w wagonach towarowych.

"Więc co powinienem mu powiedzieć?" "Powiedz mu, że jesteś krawcem".

116

"Dlaczego krawiec?"

"Cóż, jeśli powiesz mu, że jesteś stolarzem, ślusarzem lub garbarzem, nie uwierzy ci, ponieważ nie wyglądasz na ciężko pracującego człowieka. Spójrz na twoje ręce!"...

Rady "Amerykanina" (na statku nazywano go "Amerykaninem", bo, jak wiadomo, był wcześniej w Ameryce) były bardzo dobre i logiczne, ale zawsze bałem się tego "może"...

Może, bałam się, będzie mnie przesłuchiwał i da mi nitkę do kłębka i... może nie przetrwam tej "próby"?

Nawet nie pytaj, co by się wtedy stało!

^[a] Ciekawy artykuł o emigracji z Hamburga do Ameryki, niestety tylko po niemiecku: [Von Hamburg nach Amerika: 1913 so viele Auswanderer wie nie | NDR.de - Geschichte - Chronologie](#)

^[1] zob. [Maksym Litwinow - Wikipedia](#)

^[2] zobacz [Nieznany Zabłudowski: jego wczesne lata - Historia medycyny \(historymedjournal.com\)](#)

^[3] zob. [Avrom Ber Gotlober - Wikipedia](#)

^[4] zobacz [Aaron Liebermann - Wikipedia](#)

^[5] zobacz [Rosa Raisa - Wikipedia](#)

^[6] Rosh Chodesh, "głowa" miesiąca, comiesięczne obchody nowiu księżyca, pół-święto. Uważa się za "micwę" przekazywanie większej niż zwykle ilości datków na rzecz ubogich w Rosz Chodesz

^[7] [המליץ](#) = pierwsza hebrajska gazeta w Imperium Rosyjskim

^[8] Wymowa w jidysz "Zamek-Ogród", który stał się swego rodzaju synonimem centrum przyjazdów i rejestracji emigrantów nawet po jego zamknięciu.

Po drugiej stronie

Kiedy pogoda dopisywała, atmosfera na pokładzie statku była bardzo wesoła. Ludzie śpiewali, tańczyli i opowiadali zabawne anegdoty. Polyakn [chrześcijańscy Polacy] tańczyli i śpiewali polską pieśń patriotyczną "Yetshe Polska ne sginela i ni mushy sginutsh"^[1] - pieśń, która była surowo zabroniona w carskiej Rosji.

Ukraińska "shikse" [nieżydówka] zaśpiewała znaną pieśń miłosną z [opery] Natalka Poltavka, "Veyut Vyetri"^[2], a następnie zatańczyła "kozatske"^[3].

Bundowcy śpiewali "Shvue", "Niech żyje Żydowski Robotniczy Bund Rosji, Litwy, Polski"^[4].

Można było też usłyszeć ludową piosenkę w jidysz "Oyfn Pripyetshok" [Oyfn Pripetshik, Na palenisku], "Unter die grine boymele shpiln zikh Moyshe'lekh, Shloyme'lekh" [Pod zielonymi drzewami grają Moyshelekh, Shloymelekh] i "Hotsmakh iz a blinder"^[5]. W deszczowe dni, kiedy siedzieliśmy w kabinach, żydowskie dziewczęta i chłopcy śpiewali "Elegię na śmierć skryby Lewandy"^[6], napisaną w jidysz i po rosyjsku, która zaczyna się od słów: "Jeszcze nasze łzy nie obeschły, bo tęsknimy za Gordonem i Smoleńskim, gdy nagle musimy usłyszeć wiadomość, że Levandy nie ma już na tym świecie;

Boże, trzymaj rękę nad nami, nie karz nas ciągle, daj nam trochę odpocząć; co może się z nami stać, jeśli często musimy przelykać gorzką kroplę wina?"

Usłyszeliśmy zabawne piosenki w wykonaniu grupy niemieckich imigrantów:

"Dreimal Drei ist Neun, wir waren betrunken wie die Schweine" [Trzy razy trzy jest dziewięć, byliśmy pijani jak świnie] i "Komm trink Bier, liebe liebe Liese" [Chodź napij się piwa, droga droga Liese]^[7].

I piosenka miłosna:

"Kochana, kochana Liese, czy mnie kochasz? Na zielonej łące spytałem ją", a przy melodii z "Rigoletta" śpiewali: "Jeśli nie chcesz się ze mną ożenić, jeśli nie chcesz mnie kochać, to diabli cię wezmą, a mnie zostawią w spokoju!"

Usłyszeliśmy dźwięki "Vikhri vyazhdyebnaya veyut nad nami"^[8], "Trudno, bratsi, nam zhivvyotsya na rusi svyatoy"^[9], "Iz za idal svyatavo"^[10], a także dwie słynne pieśni rewolucyjne w języku jidysz: "Jesteśmy zniecierpliwieni i popędzani"^[11], "Śniący łodzianie"^[12], i inne, których nie pamiętam....

Usłyszałem też kilka anegdot:

Pewien młody człowiek, były "kloyznik" [oddany czciciel synagogi], zapytał starszego Żyda, co to jest "mekhaber", czyli autor błogosławieństwa "Rosz Chojdesz".

^[13] miał na myśli modlitwę "ם לבנו משאלות שימלא חי" (Drogi Boże, spełnij pragnienia naszych serc) - i dodał do swojego pytania:

"Jak to, skoro prosiliśmy już o zdrowie i środki do życia, to o jakie inne życzenia powinniśmy się modlić? "

Drugi odpowiedział: "Być może on [mekhaber] chciał zapytać o dzieci".

Pierwszy powiedział: "No, ale on już prosił o zdrowie, a bezdzietność ma coś wspólnego ze zdrowiem".

Drugi zapytał: "Może miał dorosłą córkę i nie mógł znaleźć dla niej odpowiedniego męża?"

Pierwszy powiedział: "Ale on już poprosił o środki do życia, a jeśli masz wystarczające dochody, możesz zdobyć oblubieńca".

118

Drugi:

"A teraz powiedz mi, nie każ mi się niecierpliwić. Jakie jest zatem znaczenie לבנו

משאלות? " [Odpowiedź brzmiała]: " לבנו משאלות oznacza, że **druga osoba nie**

powinna go mieć".... Inni uśmiechnęli się i zrobili skrzywione miny...

Białoruski żołnierz weteran opowiada:

"Pewien oficer kazał swojemu służącemu ugotować kurczaka na obiad. Kilka minut później służący wrócił i powiedział swojemu "blagoradye" [szlachcie], że nie może ugotować kurczaka.

"Dlaczego nie?" - zapytał ze złością oficer.

"Ponieważ kogut generała zaleca się do kury!"

Erudyta, rosyjskojęzyczny Żyd opowiada anegdotę o carskim generale.

"Pewien generał wszedł do restauracji ze swoim wielkim psem "Mopsim". Dwóch studentów siedziało przy innym stoliku naprzeciwko niego. Generał powiedział do swojego psa: "Ucz się, Mopsi, ucz się, żebyś został profesorem!". Jeden ze studentów odpowiedział:

"Nie ucz się, Mopsi, nie ucz się, by zostać generałem"

Słyszałem też śpiew dwóch młodych białoruskich chłopów, którzy trzymali w rękach pustą butelkę i pustą szklankę: "Grafintshik, golubtshik, krasavtshik, ti moy, lyublyu tyebya vidyet's tryokh probnoy vodoy"^[14] i "Kilishek to moy bratshishek"^[15] .

[1] "Jeszcze Polska nie zginęła, Kiedy my żyjemy", "Jeszcze Polska nie zginęła, Dopóki my żyjemy", zobacz Hymn Polski - "Jeszcze Polska Nie Zginęła" (PL/EN) (youtube.com)

[2] "Wiatry wieją", patrz Віють вітри Natalka poltavka ukraińska opera 1935 (youtube.com)

[3] popularny taniec żydowski pochodzenia kozackiego

[4] Cytowane zdanie nie znajduje się w "Shvue" hymnu Bundu, patrz https://www.youtube.com/watch?v=qDlip_ciLek , ale w Robotnicza piosenka w jidysz "Solone morze ludzkich łez", <https://www.youtube.com/watch?v=w4W0LUnohVw>

[5] zobacz Przeglądaj według tytułu: "Hotsmakh iz a blinder" - YIVO Online Exhibitions

[6] zobacz Lev Levanda - Wikipedia

[7] Są to niemieckie piosenki ludowe, których teksty były wyśmiewane.

[8] [Wrocie wichry wieją nad nami], patrz Варшавянка - Вихри враждебные веют над нами (youtube.com)

[9] Trudno nam, bracia, żyć w Świętej Rosji

[10] Z daleka święty [nie jestem pewien znaczenia]

[11] zobacz Im Kamf (youtube.com)

[12] Prawdopodobnie ma na myśli "Ey, uchnem!", patrz Ey, uchnem! - Der Michel - Lied der Wolgaschlepper - Эй, ухнем! (youtube.com)

[13] Modlitwa w szabat przed rozpoczęciem nowego miesiąca [Rosz Chodesz], z prośbą o szczęśliwy miesiąc, zob. błogosławieństwo miesiąca - Wikipedia
Aby ułatwić zrozumienie poniższych bardzo krótkich zdań lub zrozumienie ich sensu, przetłumaczyłem je nieco swobodnie.

[14] parodia tego wiersza Песня. Графинчик. 1904 года (Александр Васев) / Стихи.ру (stihi.ru) Moja droga karafko, mój przystojniaku, uwielbiam cię widzieć, z "wodą trzech prób" [wódka]

[15] Kiliszek [kieliszek do picia wódki] to mój brat

Wesoły, żywy na statku - ale także pełen nadziei...

Pewien Niemiec w średnim wieku zapytał młodą Niemkę, dlaczego opuszcza swój kraj i wyjeżdża do Ameryki. Jej odpowiedź brzmiała:
"Byłem bezdomny w mojej ojczyźnie"

Rolnik z guberni wileńskiej opowiada swojemu rodakowi, dlaczego wyjeżdża do Ameryki: "Moje 'gaspodoarke' [gospodarstwo]", powiedział, "nie przynosiło wystarczającego dochodu, by przeżyć". W rezultacie był

119

Ciągle kłócił się z żoną, co przypominało mu chłopskie przysłowie: "Yak vsarayu nye molotytsa, to vdomu klutytsa"^[1].

^[1] Kiedy w stodole nie młóci się zboża, w domu dochodzi do kłótni.

Jak żydowski żołnierz pobłogosławił swojego pułkownika

Pewien żydowski żołnierz weteran rozśmieszył grupę ludzi, gdy opowiedział, jak zareagował na powitanie swojego pułkownika: "zdorovno rebyata!". [Hej, chłopaki!]. Opowiedział, jak wszyscy żołnierze krzyczeli: "zdravya zhelayem vashe visokororye" [życzę dobrego zdrowia].

[Moje myśli brzmiały: "Co, mam mu życzyć zdrowia? - Zaraza!" "Jeden ze słuchaczy zapytał z zaciekawieniem: "I co mu powiedziałeś?"

Odpowiedział: "Kiedy żołnierze odpowiedzieli: 'Zdravya zhelayem vasher **visokorordye**', krzyknąłem: 'Czy natychmiast złapiecie **kholyere** [cholera]'!".^[1]

Wesoła atmosfera na pokładzie statku, śpiewy, tańce, anegdoty, niestety nie miały na mnie żadnego wpływu. To "może" zżerało mnie jak robak. Ale nie tylko ja drżałam w środku. Zwłaszcza dziewczyny, które wyjechały spróbować szczęścia w Ameryce, były przerażone. Może, nie daj Boże, nie dostaliby się, a wtedy nie wiedzieliby, dokąd pójść. Nie mogli zostać z biednym ojcem, narzekali, a w małym sztetlu nie mieli jak zarobić pieniędzy. A dziewczyna bez posagu nie mogła znaleźć przyzwoitego męża.

Ale bali się także uchodźcy wojenni i "przestępcy" polityczni, którzy uciekli z carskich więzień i z Syberii. Byli też tacy, którzy niestety nie mieli dziesięciu dolarów, których każdy imigrant potrzebował, by przetrwać kilka pierwszych tygodni przed znalezieniem pracy (w rzeczywistości zostało mi dokładnie dziesięć dolarów).

120

Ostatnie dwa dni były smutne dla wszystkich współpasażerów; nie wiedziałeś, czego się spodziewać w nowym kraju - zakładając, że w ogóle zostaniesz wpuszczony - i jak sobie poradzisz. Pocieszałem się myślą, że będę mógł **studiować** w Ameryce. Usiadłbym w bibliotece na godzinę lub dwie i studiował wszystko, co wpadłoby mi w ręce: gazetę, czasopismo lub książkę, i nikt by mnie za to nie ukarał i nikt by mi nie przeszkadzał, jak to niestety miało miejsce w domu.

Wreszcie, w ciepłe niedzielne popołudnie, 25 maja 1905 r., ogromna "Armenia" wpłynęła na Ellis Island, znaną jako "Kestl-Gardn", a także jako "Wyspa Łez" (z powodu wielu łez wylanych przez tych, którzy nie zostali wpuszczeni).

Urzednicy imigracyjni kazali wszystkim zdjac czapki i ustawic sie w kolejce. Chudy, stary lekarz z siwa broda podszedl i spojrzal na zaniepokojonych imigrantow.

Wraz ze swoimi trzema asystentami zbadal glowy, probujac znalezc cos, czego nie powinno tam byc...

Ale nic nie znalazl, poniewaz ktos obdarzony niechciana "korona" nawet nie probowalby podrozowac do Ameryki, wiedzac od samego poczatku, ze nie zostanie wpuszczony.

[1] Dla lepszego zrozumienia skroconych zdań, przetlumaczylem troche swobodnie i zaznaczylem dwa slowa.

Ostatnia droga

I oto jestem, stojac w dlugiej "shure" (kolejce) pomiedzy ludzmi, ktorzy tak jak ja, stoją z bijacymi sercami, czekajac, aby dostac sie do "Cerbera", urzednika, w ktorego rekach lezy los tysiecy zdesperowanych emigrantow. Jak juz wiemy, ten amerykanski urzednik mial prawo odmowic wjazdu emigrantom, ktorych nie lubil i odeslac ich z powrotem do krajow, z ktorych pochodzili.

121

przed ktorymi uciekali - przed bieda, bezrobociem, pogromami lub wojnami, prześladowaniami politycznymi i religijnymi.

Stojac w kolejce, slysze, jak amerykanski urzednik przede mna - pan po czterdziestce, czysto ogolony z brazowymi wlasami, siedzacy na wysokim krzesle z dokumentami w reku - dyskutuje z ludzmi po niemiecku, polsku i rosyjsku.

"Wiec jesteś krawcem", mowi z usmiechem, po tym jak odpowiedzialem na jego pytanie o to, co robilem w starym kraju.

"Tak, tak, prosze pana, krawiec!".

Nie "przesluchiwal" mnie. Nie widzialem tez, ze mial w reku igle i nitke. Naprawde sie balam!

Nie wiem, dlaczego sie usmiechal, kiedy mnie pytal. Czyzby cieszył sie, ze "jego" Ameryka wzbogacila sie o kolejnego krawca? A moze wiedzial, ze go oszukuje i udaje niewiedze?

W kazdym razie moj "blef" zadzialal zadowalajaco i jestem juz na amerykanskej ziemi. Jesli, drodzy czytelnicy, chcecie dowiedziec sie, jak zadowilem sie w nowym kraju, musicie przeczytac moja pierwsza ksiazke:

"Fall River - kiedyś i dziś".

Nazwiska pisarzy wymienionych w książce

Sholem-Aleichem	Tolstoj Gorki
Sholem Ash	Niekrasow
Abraham Reizen	Gogol
H.D. Nomberg	Czerniszewski
Gina Medem	Lenin
Y.A. Rontsh	Goethe
Raphael Posner	Schiller
Y.B. Beylin	Heine
Abraham Mapu	Gotthold Ephraim Lessing
Y.L. Gordon	Mendelssohn
Prey [Perets] Smolenskin	Karol Marks
Levando	
David Edelstadt	

Dodatek [nie jest częścią oryginalnej książki]

Fragment kontynuacji książki Leybla Hindesa
 "Fall River, przeszłość i terażniejszość",
 dedykowanej synowi autora

פאל ריווער - א מאָל און היינט

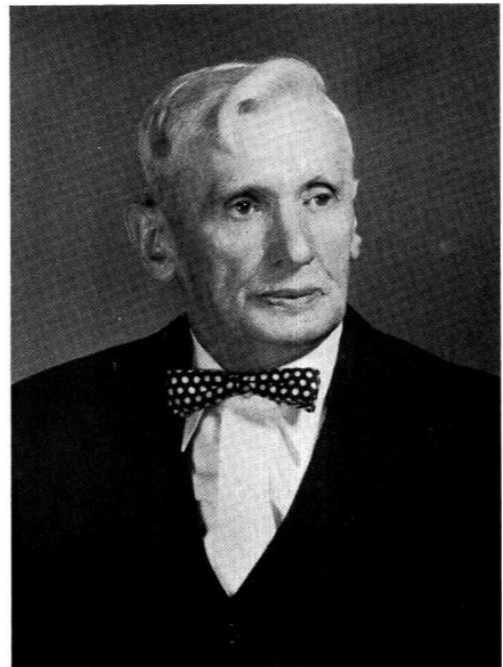
זכרונות פון מיינע איבערלעבונגען אין יענער שפאט
 אין די יארן 1909 און 1910
 און איינדרוקן פון א באַזוך 45 יאר שפעטער

119 ל. הינדעס



באַסטאָן, מאַסאַטשױטעטס

1959



ל. הינדעס
 8/24/59



Źródło: Fol River a mol un haynt ; zikhroyneś fun mayne iberlebenungen in yener shtet in di yorn 1909 un 1910 un ayndruk'n fun a bazukh 45 yor shpeter | Yiddish Book Center

XI

[Słowo wstępne] Redaktorzy

Autor tej książki przybył do Ameryki wraz z wielkim strumieniem emigrantów z Rosji w 1906 roku. Nie mając ani zawodu, ani znajomości lokalnego języka, bardzo trudno było mu przystosować się do nowych okoliczności i nowego kraju. Wiedza, którą przywiózł ze sobą z domu, cztery języki i księgowość, wcale mu nie pomogły. Musiał więc pracować w Nowym Jorku za bardzo niskie wynagrodzenie w [tak zwanym] "lekkim" przemyśle. Jedną z "lekkich" gałęzi przemysłu tamtych lat była produkcja wyrobów skórzanych, takich jak portfele, damskie torebki, paski i inne skórzane przedmioty. Jednak "slek" [bezrobocie] bardzo często panowało w tych fabrykach "paket-buks" [torebek]. Jeśli pracowałeś w jednej z tych małych fabryk przez pięć lub sześć tygodni, fabryka była zamykana, a zwolnieni pracownicy musieli szukać nowej pracy.

To poszukiwanie nowej pracy "w każdy poniedziałek i czwartek", gdzie często nic nie można było znaleźć, stało się dla niego męczące i przeniósł się na "wieś", na prowincję.

Jednak w małych miasteczkach na wsi sytuacja nie była lepsza niż w Nowym Jorku - wszędzie było tylko slek, slek, slek i jeszcze raz slek.

Zamiast szukać nowej pracy w tym samym małym miasteczku, przeniósł się do drugiego i trzeciego, i tak przez trzy lata, od 1906 do 1909 roku, wędrował przez 25 małych miasteczek w stanach Massachusetts, Road Island, Maine i New Hamstedt. Utrzymywał się z pracy, handlu, kelnerowania w restauracjach i wszelkich innych zajęć, aż dotarł do Fall River, gdzie pozostał na niecałe dwa lata.

Podczas lat wędrowki pisarz był pod wpływem idei socjalistycznych, które słyszał od mówców lub czytał w literaturze socjalistycznej, zwłaszcza w znanym na całym świecie dziele "In Hundert Yor Arum"^[1] wielkiego amerykańskiego pisarza Edwarda Bellamy'ego.

Ale jeszcze większy wpływ wywarły na niego

biografie XII

rosyjskich "narodnowolców" - synów i córek bogatych i kulturalnych rodzin, którzy w latach 70. i 80. XIX wieku wyruszyli "vnarod", do ludu, do biednych, uciskanych chłopów Rosji, aby nauczyć ich zasad higienicznego życia, nauczyć ich czytać i pisać oraz wskazać im drogę do walki z ich ciemnymi, arystokratami i carską kliką.

Autor tej książki podążał za przykładem tych bohaterskich "narodników" podczas swoich wieloletnich podróży po miastach. Zabierał "zielonych" robotników, żydowskich i nieżydowskich, do lekarzy; czuwał nad nimi całą noc, gdy leżeli chorzy w łóżkach; chodził z nimi szukać pracy w nieżydowskich fabrykach, w których kierownicy mówili tylko po angielsku. Nauczył ich

Uczył ich pisać w jidysz, aby mogli pisać listy do swoich krewnych w starym kraju, i uczył ich czytać angielskie znaki, aby mogli przeczytać znak na tramwaju, nad sklepem lub nad ulicą i nie zgubić się. Pomagał bezradnej młodzieży imigranckiej w każdy możliwy sposób.

Kontynuował tę humanitarną pracę na rzecz nieszczęśliwych imigrantów, kiedy przybył do Fall River, nawet gdy sam był w wielkiej potrzebie. W ciągu kilku lat spędzonych w mieście miał dobry wgląd w życie społeczne zwykłych Żydów, które koncentrowało się w sklepie z delikatesami i wokół niego, gdzie sprzedawano również żydowskie gazety. W każdą niedzielę rano, w letnie wieczory, robotnicy, handlarze i drobni sklepikarze zbierali się w pobliżu sklepu, aby rozmawiać o problemach świata ("polityce", jak to nazywali). W niniejszej książce autor szczegółowo odtwarza te podsłuchane rozmowy.

Genialna i godna pochwały praca komitetu kulturalnego Koła Robotniczego, która służy świętemu celowi szerzenia światła i oświecenia wśród imigrantów i zamerykanizowanych Żydów w mieście, zajmuje ważne miejsce w tej książce. Opisuje, jak wyglądało miasto po niszczycielskim pożarze, a także donosi o nowych i starych gałęziach przemysłu,

XIII

Utracona dzielnica żydowska i "nowe żydowskie getto" w górach. Píše o spotkaniach i rozmowach z nielicznymi pozostałymi przyjaciółmi i bliskimi sąsiadami.

Książka zawiera również ciekawą historię miasta, począwszy od 1657 roku, oraz dwa największe wydarzenia z 1892 i 1904 roku - wydarzenia, które stały się znane na całym świecie.

Jesteśmy absolutnie pewni, że ta praca będzie bardzo interesująca nie tylko dla Żydów z Fall River i stanów Nowej Anglii w Ameryce, ale także dla żydowskich czytelników w innych krajach.

L. Hinds Book Committee
Max Haid, przewodniczący
Harry Levenson, sekretarz

[¹] [Patrzac wstecz: 2000-1897](#), patrz [Patrzac wstecz - Wikipedia](#)

Nagrobki Leybla Hindesa, jego żony i ich syna Louisa Hindesa
(1882-1971) - Find a Grave Gedenkstätte
<https://www.findagrave.com/memorial/151009856/fannie-hindes>
Joseph Hindes (1923-1996) - Znajdź grób Gedenkstätte



Autor [Pamela Flibotte-Hollabaugh](#)

Arye Leyb, syn R'Yosefa

Feygl, córka R'Yakeva Dovida



Autor [Pamela Flibotte-Hollabaugh](#) Yosef,

syn Arye Leyba